

PRZEPŁATA w Petersburgu rocznie
10 rubli. Na prowincji, w Cesarstwie i
Kroństwie polakiem, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwarta-
lnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
jedynczego N ru k. 25.

KRAJ

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 82) otw. codz. od g. 11 rano do g. 5 pop. Kantor warszawski dla prenumer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę przyjmują wszystkie znacz. księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 18 (30) PAŹDZIERNIKA
1896 r.

TREŚĆ N-ru 42 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Zamieszanie w Galicji, p. Tad. Czernickiego.

Echa zachodnie. Działy bieżące.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Feljton paryski, p. Nemo. Rzeczy polskie w Paryżu, p. Ferd. Haszka. Kachna Strusowa, p. L. Glatmana. Apollon, p. Jaworski, p. Marusa. Rycerstwo polskie wieków XVIII, p. dra Franciszka Piekosińskiego. Bajka, p. Wiktora Gemulickiego. Rudolf Virchow.

Ilustracje: Grob wic. króla Jana-Kazimierza w kościele St-Germain des Prés w Paryżu. Kaplica św. Kazimierza w Kosiele St-Germain des Prés w Paryżu. Ich Cesarzkie Moście Najjasniejsi Państwo na posiedzeniu Akademii francuskiej w Paryżu. Portrety: Apollonary Jaworski. Prof. Rudolf Virchow. Księżniczka Helena Czarnaorska i książę Wiktor-Emanuel.

ZAMIĘSZANIE W GALICJI.

Zamieszanie, jakie od kilku tygodni panuje w Galicji, przechodzi wszelkie pojęcie. Wybory do Rady państwa odbędą się zapewne dopiero za kilka miesięcy, a agitacja wyborcza wre już dziś tak, jak gdyby głosowanie miało się odbywać jutro.

Rzecz oczywista, że zjawiskiem, górującem po nad całą sytuacją, jest ruch ludowy. O drobiazgi nikt nie pyta. Wszyscy zajęci kwestją, ilu posłów po rozbięciu dzisiejszego Koła polskiego wejdzie do klubu demokratycznego, ilu wybitnych reprezentantów kraju utraci przez to mandaty i ilu nowych przybędzie mówców, wstawiających każdą chwilę zrobić w izbie parlamentarnej. P. Lewakowski, nie mający ani jednego towarzysza, wywołuje burzę, która tyle krwi napsuła. Władzie dopiero, gdy podobnych jeszcze znajdzie się w Wiedniu dzieśnięciu, lub dwunastu?

Zamieszanie byłoby może mniejsze, gdyby w całym tym ruchu ludowym panowała pewna jednolitość organizacji i kierunku. Wiemy doskonale, że tak nie jest. Socjaliści miejscy pod wodzą p. Daszyńskiego w Krakowie, a p. Kozakiewicza we Lwowie, nie cieszą się bynajmniej sympatiami przywódców włościaństwa. Władzy tymi ostatnimi istnieją znów wrogości. Stronnictwo ludowe z pp. Lewakowskim, Stapińskim, Bojką, Włóczyńskim, wzięło wprawdzie górę nad umiarkowanym związkiem chłopkim, kierowanym przez braci Potulskich, ale nie zdołało zgnieść go zupełnie. Jeżeli dodamy, że na wiecach, zwoływanych przez te wszyst-

kie grupy, zjawia się od czasu do czasu wiotka, ruchliwa, nerwowa postać księdza Stojalowskiego, zrozumimy, jaki z tego wytwarza się zamęt. Przywódcy ludu wiejskiego wzywają wyklętego księdza, by się od tych zebrań trzymał zdaleka; socjaliści bronią go, a lud, nie wiedząc kogo słuchać, częścią usuwa się, częścią chyli głowy do stóp agitatora w sutannie.

Na zasadzie prawa wzajemnych oddziaływań śmiało powiedzieć można, że zachowanie się innych stronnictw wywrze na cały ruch ludowy wpływ ogromny. Złe się stało, iż nie umiano budzącym się do życia ludem wiejskim i miejskim pokierować od samego początku. Gorzej będzie, jeżeli starsze, doświadczone i rozumniejsze grupy polityczne same się przyczynią do zdemoralizowania i znarowienia najmłodszego szeregu polityków.

Było to nieszczęściem stronnictw galicyjskich, że nie zważając na długi czas przedział, zapatrzony w hasła i programy z przed lat trzydziestu, wierzyły i wierzą nieprzerwanie w nieśmiertelność, nietykalność, świętość tych haseł i programów. Konia z rządem można dać temu, kto nam pokaże dziś w Galicji sprzyśnięcie tajne, spiskujące przeciw państwu, a jednak polemika o wartość i etyczne uprawnienie spisków trwa w najlepsze. Niema w całej prowincji rozumnego człowieka, któryby nie wiedział o zgubnych skutkach bezmyślnego uniesienia, a jednak spory o szkodliwość lub użyteczność takich wybuchów toczą się z taką zaciętością, jak gdyby kwestja ta oddawna nie była rozstrzygnięta. Wszystko się w kraju zmieniło. Godła stronnictw pozostały te same.

Sądziłszy przez czas długi, że popłoch, rzucony przez agitatorów ludowych, otrzeźwi umysły i położy kres walkom o rzeczy, nie mające bezpośredniego związku z sytuacją obecną. Przekonywamy się, żeśmy się omylili. Bywają zakorzenione narywy, których nie wyplenić nie zdoła.

Lustrując po kolei partje polityczne, musimy przedewszystkiem zatrzymać nasz wzrok na dawnym stronnictwie demokratycznym, które atakowane z jednej strony przez rady-

kalizm ludowy, z drugiej przez konserwatystów, znajduje się w istocie w położeniu niezbyt wygodnem i podziela pod tym względem los wszystkich stronnictw liberalnych na zachodzie.

Jeżeli wartość grup politycznych występuje na jaw w chwilach niebezpieczeństwa, to zaiste stronnictwo demokratyczne nie zdobywa sobie uznania potomności w tej trudnej przeprawie. Nie dziwimy się wcale tym jego członkom, którzy, oddalając się od grona towarzyszy, zatawiają się wyłącznie w pracach fachowych. Pozostali bojownicy tego obozu radzą sobie w sposób dwójaki. Jedni, posypawszy głowę popiołem, zebrzą miłosierdzia u radykałów, ludząc się, że ich przebłągać potrafią; drudzy ratują nadszarpniętą popularność, chwytając się starego środka: fanatyzując swych stronników, powtarzają zużyte napuszone frazesy i ponawiając wiecznie te same oskarżenia o zdradę, o odstępowanie, o wyparcie się wszelkich świętości.

Kto chce widzieć pierwszy z tych dwóch systemów, niech przeczyta protokół ze zgromadzenia wyborców krakowskich, na którym p. August Sokołowski ugiął się wobec pp. Daszyńskiego i Danielaka. Ktoby się chciał przekonać, jak się można frazesami ratować z toni, niech zajrzy do pism demokratycznych. Wiedzą one, że tu idzie o życie; pamiętają, że przez długi czas piekły codzien jednego zdrajcę na wolnym ogniu i rzuciły go czytelnikom na pożarcie. Dziś, gdy naczelnikom stronnictwa grozi prawdziwe niebezpieczeństwo, nie mogą odmawiać ludowi przysmaku, do którego go przyzwyczaiły. Lud musi mieć codziennie pieczonego zdrajcę na drugie śniadanie. Gdyby go nie dostał, gotówby się zbuntować i przenieść się na stałe do garni kuchni radykalnej, gdzie mu nie poskapią z pewnością tej strawy. Do tego dopuścić nie można. Że zaś odstępców nie zawsze ma się pod ręką, sięga się po nich niekiedy daleko, wlecze się ich na całopalenie z pod Tumu poznańskiego, z pod bramy brandenburskiej, z Chrobry, z Hôtel Impérial w Wiedniu. Więcierz, zataczający tak ogromne koło, zawsze coś złowi. Połów jednak

nie za każdym razem bywa obfity i niekiedy trzeba z konieczności skazać czytelnika na post jednodniowy.

Nie potrzebujemy doławać, że w kole konserwatystów krakowskich nie spotykamy ani tego korzenia się przed wzrastającą siłą radykalizmu, ani tej gorączkowej pogoni za popularnością. Niemożność odwyknięcia od ulubionych formuł politycznych objawia się i tam, ale w sposób inny, jak u demokratycznych strażników arki przymierza.

Program krakowski nie mógł poząć się onego czasu w szerokim kole politycznym. Z natury rzeczy był on zrozumiały dla nielicznego grona. Nawet ta warstwa, na której go ostatecznie oparto, nawet warstwa szlachecka nie rozumiała go nigdy należycie, ani nie przejęła się nim gorąco. Reformy gminnej nie zapomną szlachcice stańczykom przez długie lata.

Ztąd wyrobiło się w Krakowie to przekonanie, iż niepopularność jest nieodłączną cechą każdej polityki rozumnej. Ztąd ów wstręt do ubiegania się o zyczliwość mas. Ztąd owo hasło, iż pracować trzeba dla ludu, ale—broń Boże—z ludem. Hasło to, nieszkodliwe dopóki lud był bierną masą, staje się fatalnem, skoro w mózgach chłopskich myśl polityczna się ocknęła. A jednak większość obozu krakowskiego stoi niewzruszenie przy dawnej formule politycznej. Daje ona ludowi gminę zbiorową, wydaje dla niego książki i gazety, obdarza go bydłem rozplodowem i szkołami zawodowemi, ale do rozpraw o polityce dopuścić go nie chce. Gdy Koło polskie ujmuje się za prawami wyborców-włościan, organ stronnictwa krakowskiego rozdziera szaty. Stara gwardja krakowska, z bronią do nogi, przypatruje się całej zawierusze chłopskiej, pocieszając się nadzieją, że sprzeczne prądy, miotające tą falą, unicestwią się kiedyś wzajemnie.

Na szczęście, obok gwardji starej jest gwardja młoda. Posłuchajmy tylko, co pisze w tej sprawie p. Feliks Koneczny, zdeklarowany zwolennik zasad, wyłożonych niegdyś przez Józefa Szujskiego, ale zarazem gorący wyznawca tej prawdy, iż gdy lud wszedł raz na arenę polityczną, niepodobna pracować dla niego bez jego udziału. Myśl ta, kilkakrotnie wypowiedziana ostatniemi czasy w «Kraju», musiała równocześnie kiełkować i w Galicji, skoro mogła w publicystycznej pracy pana Konecznego skryształizować się tak

wyraziście, tak silnie, tak przekonująco.

A głos ten nie jest znowu tak całkiem odosobniony. Nie od wczoraj pracuje w tym duchu na zgromadzeniach, wiecach, posiedzeniach człowiek tej miary, co ks. Jan Badeni. Jak zaś trudno jest zamknąć drzwi swego domu przed ideą zdrową, aktualną, sytuacji politycznej odpowiadającą, dowodzi tego sam organ konserwatyzmu krakowskiego, drukując nadesłany artykuł, występujący przeciw zwalczaniu kandydatów chłopskich do rad powiatowych.

Bo też sama analogja zmusi stronnictwo krakowskie do wejścia na tę jedyną dziś drogę. Gdy szlachta była jedyną siłą w kraju, trzeba było myśleć o przystosowaniu programu krakowskiego do pojęć szlacheckich. Przeszkody były ogromne. Sprawa gminna, sprawa propinacyjna, sprawa ciężarów szkolnych, były to niebezpieczne skały podwodne. Umiano je ominąć i dotarto tam, gdzie trzeba było dotrzeć. Dziś idzie nie o szlacheca, lecz o chłopca i to nie o kilku znarowionych i zbakierowanych przewodników, ale o ten cały lan głów chłopskich, dojrzewających pospiesznie w słońcu konstytucji i oświaty. W dojrzewającym tam ziarnie wiele jest prawdziwego katolicyzmu, wiele przywiązania do ziemi, wiele—mimo wszelkie szumne wykrzykniki—szczerzej lojalności wobec państwa i dynastji. Czyż wśród takich warunków wolno odrzucać wszelką myśl o powtórzeniu z chłopem tego, co się powiodło ze szlachtą, czyż wolno patrzeć z założonemi rękami na tę straszną wiwisekcję, jakiej na żywym jego ciele dokonywa tylu niepowołanych chirurgów?

Tad. Smarzewski.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 28 października.

[Po wakacjach. O Chopinie na wystawie muzycznej. Korespondencja Chopina. Nasi malarze u paryżkich Künstlerhaenllerów].

▲ Co dzień coś gdzieś «otwierają»; po długim śnie letnim zaczyna się sezon pracy, a zaczyna się nieco gorączkowo i odrobine pompatycznie. Onegdaj otwierano przybytki Sprawiedliwości, wczoraj Instytut, jutro otwierać będą jeden po drugim różne fakultety; przy każdej z takich okazji — mowa, czasem dwie mowy, trzy mowy, cztery mowy; w Instytucie było ich aż pięć. Tradycja ta jest piękną, niema co mówić, kształci mówców, podtrzymuje sztukę krasnomówczą, kultywuje w publiczności zamilowania literackie. Z instytucyj naukowych jeszcze Sorbonna i Collège de France nie ogłosiły

programów swoich prelekcji; może w nich znajdziemy cokolwiek tycaącego się naszej historii lub literatury. Z rzeczy, nas dotyczących, zanotujemy: w prywatnej Politechnice, na ulicy Jacob, wykłady chemji i fizyki objął w tym roku p. Niewęglowski, preparator przy katedrze fizyki w Collège de France; specjalne kursy francuzkiego języka dla cudzoziemców prowadzić będzie dyplomowana przez Akademię paryżką nauczycielka, pani Borowska, z domu Julien.

Wystawa muzyczna od czasu do czasu manifestuje swoją muzyczność czemś, co istotnie z muzyką ma związek. Pisałem wam o powodzeniu koncertów Barcewicza; obecnie zarząd wpadł na myśl urządzenia odczytów, czy, jak się tu mówi, konferencji o znakomitych muzykach, konferencyj ilustrowanych wykonaniem różnych kompozycji, odnoszących się do wykładu. Dwie z tych konferencyj zostały już ogłoszone: o Chopinie i o Mozarcie. O Chopinie mówić będzie p. Hughes le Roux, zaś p. Hesse grać będzie utwory Chopina na fortepianie, wypożyczonym przez dom Pleyela, fortepianie, na którym koncertował kiedyś sam mistrz.

A *propos* Chopina. Ogłaszają obecnie korespondencję miłosną George Sand z Mussetem... i innymi. Czy doczekamy się ogłoszenia listów, jakie wielka zjadaczka serc znakomitych ludzi pisała do naszego mistrza? Nie spodziewajcie się tego — powiada «Figaro». Albowiem, albowiem pewnego razu przejeżdżał Dumas przez jakieś miasteczko polskie (jadąc do Rosji, aby się zobaczyć z tą, która później została jego żoną) i przy *table d'hôte* zrobił znajomość z pewnym polakiem, który mu się przedstawił jako kuzyn Chopina.

— Posiadam nawet — rzekł — listy do Chopina, pisane przez George Sand — czy chcesz pan je przejrzeć. I dal je («Figaro» nie powiada, czy zaraz na miejscu przy *table d'hôte*) Dumasowi. — A teraz — powiada ten polak, kiedy Dumas je przeczytał — zechcesz pan mi oddać tę korespondencję. — Nie... — Jakto nie... — Nie oddam jej panu; oddam do pani Sand. I oddał pani Sand, która, rzucawszy okiem na parę listów, rzuciła wszystko do pieca. Oto anegdota. Nikt nie zabroni temu, co chce wierzyć w nią...

Łaziłem trochę w ostatnich czasach po handlarzach obrazów i spotkałem się z paroma nazwiskami polskimi. Bakałowicz Władysław (ojciec Stefana) wystawia od czasu do czasu małe, wykończone obrazki z czasów Wależjuszów z podpisem L. Bakałowicz. Pan Rybkowski Th. daje na sprzedaż kozaka, samotnie pędzącego przez step śnieżny. P. Pachniewski ogromne płótno z wyborym pejzażem: «Konie na łące». Wszystko to można kupić tanio, bardzo tanio. Żaden z naszych malarzów «nie sprzedaje» się w Paryżu dobrze. Co innego ci szczęśliwey z Monachjum...

W. Kos.

Berlin, 24 października.

Pojedynki i honor oficerski. Ze spraw kolonialnych. «Tragedja kobiety» Anny Costenoblej.

▲ Stan oficerski w Niemczech bardzo ostro wyróżnia się od reszty społeczeństwa. W przysiędze, jaką oficer składa, niema ani słowa o ojczyźnie, społeczeństwie, konstytucji, lecz tylko o wierno-

ści i posłuszeństwie najwyższemu i wszechwładnemu panu. Cesarz jest bezpośrednim zwierzchnikiem armji, wytworzyło się przeto przekonanie, że kto obraża oficera, winien jest obraży majestatu. Wierna zasadzie swej odrębności, armja rozstrzyga spory, w jej łonie wynikłe, przy pomocy pojedynków i oficerskich sądów honorowych, nie uznając cywilnych instytucyj sądowych za kompetentne do wygłaszania wyroków w tego rodzaju sprawach. Obecnie oficerowie idą jeszcze dalej i zaczynają sami sobie doraźnie wymierzać sprawiedliwość. W miasteczku Amich zmarł świeżo restaurator, ciężko poraniony przez obrażonego oficera. W Karlsruhe przed kilku dniami młody mechanik Slepman, za przypadekowe w restauracji potrącenie oficera, został przez niego zabity na miejscu. W Düsseldorfie przegrał się proces o pojedynek, a raczej o odmowę pojedynku przez jego rodzinę, byłego oficera, i obrazę oficerskiego sądu honorowego.

Żyjemy tu więc w atmosferze średniowiecznej: kto nosi szablę, używa jej do wymierzania sobie sprawiedliwości, według własnej woli, kto nie chce krwi zmazać za osobliwą ciecżą, jedyną, zmywającą plamy na honorze, tego ogłaszają za człowieka pozbawionego czci. Prokurator w Düsseldorfie słusznie zauważył, że wobec takiego porządku rzeczy zbyt czynnem się staje sądownictwo, skoro każdy orężem sprawy swe rozstrzyga. Gazety angielskie zaś zastanawiają się nad pytaniem, czy wobec tego wszystkiego istotnie Niemcy uważać można za państwo cywilizowane i nowoczesne?

Z urzędu kolonialnego ustępuje dotychczasowy jego kierownik, dr. Kayser. Na ostatnich sesjach, prowadzonych pod jego przewodnictwem, zastanawiano się, jak przygotowywać urzędników dla kolonii, gdyż dotychczasowe próby wypadły nieszcześnie. Klimat Afryki zużywa szybko ludzi, a warunki wyjątkowe wytwarzają Wehlanów, Schroederów i t. p. Postanowiono obecnie do Afryki posyłać urzędników różnych dykasteryj na czas krótki, zmieniając ich kolejno. Ustąpienie dr. Kaisera wywołaniem, jak się zdaje, zostało przez zachowanie się jego wobec sprawy Petersa, który jeszcze w r. 1895 chciał zostać gubernatorem, a deputowany dr. Arendt wyraźnie powiedział Kayserowi, że Peters ma potężnych przyjaciół. Kayser występował ostro przeciw Petersowi w parlamencie, i może dlatego teraz ustępuje, jakkolwiek sprawa b. gubernatora stoi źle bardzo. Wypadki te i tym podobne ostudziły zupełnie zapał kolonialny, tem bardziej, że kolonie afrykańskie dają bardzo niskie dochody.

Na jesiennej wystawie obrazów ogólna budzi uwagę cykl wystawiony przez p. Annę Costenoble, która pierwszy raz występuje przed forum publicznem, a dała kompozycje, tak odskakujące od wszystkiego, co na wystawach zwykliśmy podziwiać, iż wystawić je musiała zrazu we własnej pracowni i dopiero pochwalne hymny krytyki i publiczności zwróciły na nie uwagę wystawców.

«Tragedja kobiety» jest cyklem głównym z sześciu obrazów, w których malarz przedstawiła dzieje miłości: niema tu uwodziciela i uciekającej przed nim niewinności. Kobieta sama, spragniona miłości, poddaje się jej władzy, a potem, opuszczona, rzuca się w przepaść. Każdy obraz stanowi całość sam w sobie. Te-

mat literacki, to prawda, ale artystka rozporządza doskonałą techniką, ma poczucie barw, wielką śmiałość i brawurę rysunku, a nie brak jej i miękkości, jak np. w scenie wyznań miłosnych. Cykl ten trzymany jest w tonie poważnym, robi wrażenie tak potężne, że większość krytyków z najwyższem uznaniem odzywa się o dziele i o jego twórczyni, upatrując w niej przyszły wielki talent.

Zanotować jeszcze trzeba, że od paru tygodni święci tu tryumfy p. Sembrich-Kochańska.

Sternik.

Gdańsk, 23 października.

[Subbasta Topolna].

△ Wiedzą już czytelnicy «Kraju» o fatalnej klęsce, jaką powiat świecki, a za nim całe społeczeństwo poniosło przez subhastacyjną sprzedaż majątku Topolna do rąk komisji kolonizacyjnej i to za bezcen. Jak zwykle, tak i teraz po klęsce dopiero sypią się rekryminacje najrozmaitsze: na właścicieli, rodzinę i ostatecznie na instytucje «ratunkowe», które rzekomo zawiody zaufanie publiczne, rozważniejsi jednak żadnemu bankowi, żadnej spółce nie zarzucają, że Topolna nie kupiły, bo kupno to dla tych instytucyj było bardzo ryzykownem. Słuszniejszym jest zarzut, że instytucje ratunkowe do ostatniej prawie chwili pozostawiały interesantom nadzieję ratunku, wskutek czego stało się to, że Niemcy spodziewali się bardzo ożywionej walki o Topolno ze strony rodziny i banków, i odpowiednio się do tego przygotowali, a tymczasem w terminie z polaków nie stanął nikt do licytacji.

Już szczegół ten, że sam prezes kolonizacji, Wittenburg, zjechał do Świeca na termin sprzedaży, świadczy, jak wielką wagę z niemieckiej strony do sprawy kupna Topolna przywiązywano. Bardzo też prawdopodobnem jest, co głoszą, że prezes rejencji zachodnio-pruskiej, doktor Gossler, oświadczyć miał prezesowi komisji kolonizacyjnej, że za *każdą cenę* powinien nabyć Topolno, żeby w powiecie złamać do reszty przewagę polską. Że komisja przygotowana była na ciężką walkę, świadczy i ta okoliczność, że, chcąc jej uniknąć, z wolnej ręki ofiarowała się kupić Topolno za cenę, z której byłoby po opłaceniu wszystkich długów zostało rodzinie akurat 200 tys. mar. Rachując na pewną pomoc, rodzina odpychała oferty komisji, a kiedy na 3 dni przed terminem gotową była ratować przynajmniej polskie pieniądze, już w komisji zdołano się poinformować, że gazeciarska wrzawa o ratunku Topolna jest przechwałką i że niema się co obawiać licytantów. Do licytowania potrzeba było złożyć kaucji 40 tys. m. Nikt z polaków tamtejszych taką sumą nie rozporządzał, a żydzi ciężkie im robili wymówki, że o tydzień, ba, 3 dni naprzód nie pomyśleli o tem, bo oni byliby pieniądze dostarczyli, nie dlatego zresztą, żeby polakom życzyli dobrze, lecz, żeby nie oddać Topolna za bezcen żydowi z Bydgoszczy, głównemu wierzycielowi hipotecznemu, który też nabył Topolno i w tej chwili pretensje i prawa swe odprzedał komisji kolonizacyjnej, bo taka między kolonizacją a żydem tym stanęła umowa.

Zaraz więc, skoro te szydła wyszły z worka, zrobił się rwetes pomiędzy publicznością, obecną na licytacji. Żydzi

twierdzili, że wedle § 60 ordynacji subhastacyjnej, nie wolno takich umów i ugód robić na niekorzyść subhastowanych. Odgrazali się, że na mocy tej zmowy będzie można licytację unieważnić, ofiarowali się, że za 5 tys. m. postarają się o jej zwalenie, ale w istocie trudno by tego było dokonać, gdyż należałoby dowieść, że zmowa stanęła przed licytacją, a nie podczas jej trwania. Tymczasem wynaleziono inny jeszcze powód, umożliwiający unieważnienie. O terminie subhastacyjnym powinni być zawiadomieni wszyscy interesanci hipoteczni. Naturalnie, że zawiadomiono wszystkich interesantów bezpośrednich, ale zapomniano o jednym pośrednim, t. j. o mężu właścicielki Topolna, p. Włodzimierzu Piotuchu. Ten więc mógłby protest założyć. Czy to zrobi? niewiadomo nie w tej chwili, a co sąd powiedziałyby na protest taki, tylko domyślać się można. Rozstrzygnięciem się to wszystko d. 28 b. m. w dniu, oznaczonym na złożenie ceny kupna gotówką. Zresztą, choćby nawet licytację unieważniono, to i tak Topolno w rękach polskich utrzymać się nie da, a tylko komisja kolonizacyjna rozpocznie nowe układy i z wolnej ręki majątek ten kupi za wyższą cenę. Topolna nie uratujemy, bo jak tyle razy, tak i tu okazało się, że nie posiadamy odpowiednich kapitałów, żeby skutecznie stawić czoło przewadze kapitału niemieckiego.

Tę słabość naszą odsoniła sprawa Topolna tak widocznie, że Niemcy potrosze śmieją się z nas i drwią z szumnych zapowiedzi ratunkowych, które się zakończyły tak fatalną porażką.

Sambor.

Wiedeń, 23 października.

[Sytuacje parlamentarne. Ugoda z Węgrami. Chaotyczne stosunki w dolnej Austrii].

△ Stosunki parlamentarne dotąd nie wyjaśniły się. Wyjaśnienie ma nastąpić z okazji rozpraw nad funduszem sekretynym w komisji budżetowej, których początek zapowiadano na jutro, ale które znowu zostały odłożone na później. Wszystko zależy obecnie od tego, czy niemiecka lewica będzie się solidarnie opierała uchwaleniu budżetu w bieżącej sesji, czy pewna jej część, umiarkowana, przyrzecze gabinetowi głosować za budżetem, albo przynajmniej usunąć się od głosowania?

Zważywszy, że młodocześni, antysemita i niemieckie stronnictwo narodowe w każdym razie będą głosować przeciwko budżetowi, decyzja spoczywa w ręku 100 posłów niemieckiej lewicy. Od niej zależy, czy budżet będzie uchwalony przez starą izbę poselską, czy rząd poprzestanie na prowizorium budżetowe na pierwsze półrocze roku przyszłego i przyspieszy ogólne wybory do izby poselskiej? Innych, dalszych konsekwencyj opozycja niemieckiej lewicy mieć nie może. Gabinet hr. Badeniego, który się przedstawił jako nieparlamentarny, nie zależy od konstelacji parlamentarnej, lecz wyłącznie od korony, która przy każdej sposobności, świeżo z okazji srebrnego wesela brabinstwa Badenich, wyraża prezesowi gabinetu swe zupełne zaufanie. Nie może teraz być mowy o żadnem przesileniu gabinetowem, ani nawet parcjalnem, jedynie ta kwestja stoi na porządku dziennym, czy zostaną przyspieszone ogólne wybory, które najpóźniej musiałyby się odbyć w lutym roku przy-

szlego? To przyspieszenie wyborów może wymóżyć opozycja, zwlekając obrady nad budżetem, ale trudno domyśleć się, jakiej korzyści stronnictwa opozycyjne spodziewają się po przyspieszeniu wyborów?

Pozycja gabinetu staje się coraz korzystniejszą w miarę rozwoju ruchu wyborczego w Węgrzech. Z dotychczasowych bowiem mów unjonistów i najwybitniejszych posłów stronnictwa rządowego wynika bardzo jasno, że Węgry ostatecznie zgodzą się na podwyższenie kwoty węgierskiej, nie tylko o 2 proc., lecz nawet o trochę więcej. Jeżeli zważymy, że w latach 1867, 1877 i 1887 Węgry stanowczo i zasadniczo opierały się wszelkiemu podwyższeniu kwoty węgierskiej na potrzeby wspólne, to nawet podwyższenie tej kwoty o 2 proc. nie tylko ze względu na sumę, jaką to reprezentuje w brzęczącej monecie, ale jako precedens, ważny dla każdego przyszłego odnowienia ugody, byłoby bardzo świetnym sukcesem gabinetu austriackiego. To też racja stanu, najprostszy wzgląd na interes Austrii, zabrania wywołania przesilenia w chwili, gdy gabinet hr. Badeniego zdołał przygotować tak ważne zdobycze w układach z Węgrami. Mogą tego nie widzieć stronnictwa opozycyjne, zwłaszcza te, które dążą do zupełnego przewrotu prawnopolitycznego *status quo*, ale korona doskonale czuje konieczność utrzymania u steru gabinetu, który zdołał w kwestii ugody sprowadzić zwrot tak korzystny dla Austrii.

Na tle ruchu wyborczego (do sejmu krajowego) tutaj zaznaczają się wprost chaotyczne stosunki. W zwyciężkim obozie antysemitów już wywiązały się najostrejsze zatargi. Z antysemitckiego klubu mieszczańskiego wystąpiło 11 radców niemiecko-narodowych, zrażonych «teroryzmem» Luegera. Na pozór ruchem wyborczym kieruje, pod przewodnictwem Luegera, spólny komitet centralny zjednoczonych chrześcijańsko-socjalnych i niemiecko-narodowych frakcyj. Ale w kilkunastu okręgach kandydaci niemiecko-narodowi walczą na zabój z kandydatami komitetu centralnego. W dziennikach, na zgromadzeniach publicznych obie frakcje obrzucają się najdosadniejszymi obelgami i denuncjacjami. Stronnictwo liberalne mogłoby być owym *tertius gaudens*, ale w tym obozie zamieszanie przybrało rozmiary niemniej chaotyczne, jak u antysemitów. Tu walczą staro-liberalni, postępowi, reformatorowie socjalni, którzy zabierają się pozbawić liberalnych 6 mandatów w I cyrkułe wiedeńskim, a po za temi wszystkimi stronnictwami «mieszczańskimi» czycha, napadając na wszystkie z równą werwą, socjalna demokracja. Prawdopodobnie w wyborach, rozpoczynających się 27 b. m., Lueger zdobędzie większość w sejmie krajowym, ale wtedy walka wszystkich z wszystkimi, która się dotąd toczy w radzie miejskiej, w prasie, na zgromadzeniach publicznych, nie ustanie, lecz owszem przybędzie jej tylko nowa arena... sejmowa.

Unus.

Kraków, 24 października.

[Zgromadzenia ludowe i ich publiczność. Wybory do sejmu i do rady powiatowej. Rozmaitości].

△ «Wszzechwładny (t. j. lud) siedzi w swoich dziurach i nie lubi z nich wy-

łazić»—pisał dwadzieścia pięć lat temu Sycynjusz, trybun nie rzymski, lecz ów z «Teki Stańczyka»—prawdziwy galicyjski. Żyje on, naturalnie, i dzisiaj i przekonywa się na każdym kroku, że jego sztuczki do wyciągania «wszechwładnego» na ulicę były tak dobrą szkołą, że się stały wreszcie całkiem zbyt skuteczne, że lud potrafi już i o własnych siłach ruszać się bardzo energicznie, wyłaząc gromadnie za lada pretekstem ze swoich dziur miejskich i wiejskich. Stosunki faktyczne zmieniły się do niepoznania w ciągu tej ćwierci wieku; zmieniła się też niewątpliwie, chociaż w znacznie mniejszym stopniu, psychologia tłumów i stosunek ich do swoich menesów. Świadczą o tem wymownie odbywające się obecnie wybory do rad powiatowych, jako też rozmaite wiece i zgromadzenia wyborcze i przedwyborcze. Mylilibyśmy się stanowczo, gdybyśmy, polegając na informacjach większości pism konserwatywnych, zawsze jeszcze myśleli, że setki i tysiące ludzi, zbierające się, w braku lepszych lokali, w ciemnych szopach i brudnych salach, stanowią tylko protoplazmę polityczną, kształtowaną dowolnie przez politycznych i dziennikarskich karierowiczów.

Znalazłszy się naprzykład w przeszłą niedzielę w opuszczonym cyrku krakowskim, wśród kilku tysięcy robotników i chłopów, i będąc przygotowani na to, że «adjudanci p. Daszyńskiego będą dawać znaki, a ciemni i posłuszni słuchacze będą bić oklaski lub też krzyczeć: hańba!», przekonalibyśmy się łatwo, że naprawdę rzecz się ma inaczej. Spostrzeżlibyśmy ze zdziwieniem, że słuchają oni z wielką uwagą nie tylko szyderstw i wykrzykników, ale i spokojnych, fachowych wywodów o ustawie prasowej, o dziennikarstwie, o stemplach; a jak ironizują i tryumfują, kiedy mowa o konfiskatach, o wybiegach rozmaitych wobec zakazu kolportażu! Widzielibyśmy też, z jaką wprawą orientują się w tem, co ich tak bardzo obchodzi—w ustawie o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, w kwestjach organizacji zawodowej; jak komentują w lot fakty z kroniki bieżącej politycznej i społecznej! Naturalnie, w masie takiej stopniowanie jest ogromne: znajdują się w niej wykwalifikowani agitatorzy-robotnicy i obok nich nowiejusze, wykrzykujący z całą naiwnością, jakieśmy to słyszeli na własne uszy: hajda! zamiast hańba! co zresztą daleko weselej brzmiało. Zwiedziwszy kilka chociażby zgromadzeń ludowych i wnięszawszy się w tłum uczestników, nie trudno odnaleźć wśród nich znaczny procent nie tylko tresowanych, ale przekonanych i uświadomionych. Jest to fakt niewątpliwy, z którym poważnie liczyć się potrzeba, a niepodobna tłómaczyć go tylko zręcznością, błagą i karierowiczostwem jednostek, jak tłómaczą często ci, którzy skłonni są patrzeć na objawy społeczne przez perspektywę biurokratyczną, lub przez pryzmat satyry z przed lat dwudziestu pięciu. Za to obok typów nowych, błakają się i teraz wśród stronnictw rozmaitych elementy pojedyncze mistrzowskiej tej satyry.

Nie brak tu i dzisiaj «Brutusików» i «Bałanuckich», nie brak i «kobiety politycznej», wybuchającej niepowstrzymanym entuzjazmem pod adresem np. p. Daszyńskiego. Co do tego ostatniego, wołałby on z pewnością, żeby entuzjazm

klas pracujących, t. j. wyborców z V kurji, skonsolidował się ostatecznie, czyniąc wybór jego do parlamentu mniej wątpliwym, niż jest jeszcze dotychczas.

Biedne «polskie stronnictwo demokratyczne» było w prawdziwym kłopotcie. Trzeba było przecież koniecznie wystawić swego kandydata na dodatkowego posła do sejmu z miasta Krakowa. A tu, dalebóg, niema kogo. Wszystkiemu winna naturalnie ta absorbcja stańczykowska, wchłaniająca w ciągu lat tylu wszystkie zdolniejsze i znające swoją cenę jednostki. Nie mogąc nikim zaimponować, chciano już zdobyć kandydata drogą losowania, a nuż wyskoczy jakaś miła niespodzianka? Chciano go wynaleźć drogą anonosu w dziennikach liberalnych. Wreszcie zamknięto oczy i, szepejąc jakieś imię, starano się trafić palcem w palec, i oto tym sposobem trafiono na imię—p. Augusta Sokołowskiego, posła do parlamentu. Zręczną i dowcipną będzie z pewnością jutrzejsza mowa kandydacka p. K. Bartoszewicza, polecanego przez «komitet obywatelski». Solidny kandydat solidnego stronnictwa—konserwatywnego, prof. Kasperek, nie oświadczył jeszcze kiedy go mamy usłyszeć. Kto się zawczasu zaopatrzył w tuziny własnych kandydatów—to włóścianie, przepierający z niebywałą energią swoich braci do rad powiatowych. W radach tych koncentruje się tyle spraw, najbliższych wkraczających w ich życie, że obecność w nich włóścian jest całkiem naturalna i bardzo pożądana. Swoją drogą weszli oni zbyt wyraźnie na drogę wyłączności kastowej i choć słuchają wskazówek stronnictwa ludowego, unikają starannie przy wyborze najprzychylniejszej im nawet inteligencji. W powiecie krakowskim weszło do rady 12 włóścian, między nimi poseł Wójcik.

Zawczoraj przeciągał przez ulice Krakowa liczny orszak pogrzebowy, składający się przeważnie z robotników i chłopów i wzbudzający powszechne zdziwienie w mieście, przyzwyczajonem do obecności przynajmniej jednego księdza, odprowadzającego chrześcijanina na wieczny odpoczynek. I rzeczone, nie widząc kapy żałobnej na przedzie, myśleli, że w trumnie leży samobójca, ale dowiadywali się, że drobny kupiec czernichowski Michno umarł wskutek choroby serca i że ks. biskup, pomimo błagania żony, dlatego zabronił chować go po chrześcijańsku, że czytywał on i propagował gazetki ke. Stojalowskiego. W braku łacińskiego «*Requiescat in pace*», odśpiewano mu na cmentarzu po polsku—«Czerwony sztandar»...

List otwarty grona uczniów uniwersytetu do rektora Kreutz'a, wystosowany z powodu mowy jego, mianej podjętą uroczystości otwarcia roku szkolnego, stał skonfiskowany przez prokuratorję.

Powszechny żal wzbudziła tu śmierć znakomitego malarza i szlachetnego człowieka, W. Pruszkowskiego.

Niczyj.

Lwów, 24 października.

[Wybór nowych posłów do sejmu. Wartości indywidualna i czynniki decydujące. Znamienna mowa red. Rewakowicza. Demokraci przeciw radykałom. Wiec w Rymanowie. Cywilna odwaga hr. Fotockiej. Gdzie «mocniejszy»? Nowy tryumf Stojalowskiego. Regulacja Dniestru. Pierwszy objaw antysemityzmu].

△ Lwów po krótkiej przerwie uczuł się znowu w swoim żywiole, gotujemy się bo-

wiem do wyborów i to, o ile można sądzić z pozorów, w poważniejszym, niż zazwyczaj, nastroju, z dojrzałym namysłem. Nie brak nawet w publicystyce tutejszej głosów, które nadchodzącym wyborom rokują szczególną doniosłość polityczną ze względu na moment, w jakim wypadły na zasadniczy rezultat, jaki dać mogą i powinny wobec nowych prądów i kierunków polityczno-społecznych. Sądzą, że podobne zapatrywanie jest zbyt optymistyczne i sprzeczne z tradycją i naturą stosunków miejscowych. Gdyby wybory lwowskie ogóle, a najbliższe specjalnie, stały się totum wyrazem starcia prądów i kierunków, wartoby i należało wyczekiwać ich z uzasadnioną ciekawością, a do wyniku przywiązywać wielką dla kraju wagę. Ale czy zaszło cokolwiek w ostatnich czasach, coby do lepszych nadziei upoważniało?

Wybory tutejsze bywały, są i na długo pozostaną «szopką», czasem zabawną, czasem mroczną, której nikt z prawdziwej inteligencji nie traktuje już na serio i do czynnego udziału wciągać się nie daje, nauczony szeregiem doświadczeń «razu». Ta niechęć, ten formalny wstręt do współzawodnictwa o mandat publiczny, znajduje uzasadnione umotywowanie w typowym przebiegu zarówno przedwyborczej akcji, jak i jej epilogów. Na 8 tysięcy z górą uprawnionych, przeciętnie 50 proc. z prawa swego nie korzysta, a resztę po większej części stanowią urzędnicy i żydzi, czyli z jednej strony żywioł terroryzowany przez władzę, z drugiej tłum karny i solidarny, ślepo idący za wskazówką kahału i... tego, kto płaci. Sto więc nie może lub nie chce mieć za sobą rządu lub kahału, ten nie ma szans politycznych, bo wartość indywidualna kandydata, przekonania o niej wyborców i szersze, wedle przekonania tylko głosowane, w grę tu prawie wcale nie wchodzi.

Wskąd te owe słynne, zajmujące i pouczające niegdyś zgromadzenia przedwyborcze, owe «wyznania wiary politycznej» i toczone nad nimi w parlamentarnym sposób dyskusje, często przy udziale wybitnych naszych mężów, zeszyły dziś na poziom. Szkoda więc «czasu i atlasu» na opowiadanie o tem na tem miejscu, choć co mówił na pięciu czy sześciu dotychczasowych zebraniach publicznych, zwołanych przez komitet «obywatelski» i komitet «powszechny» (pomijając socjalistów i ludowców), aby pokazać narodowi konkurentów do dwóch nowych krzesel poselskich w sejmie. Wiadomo bowiem, że uchwalone na poprzedniej sesji sejmiku krajowego pomnożenie ilości reprezentantów Lwowa i Krakowa, uzyskało sankcję, a teraz właśnie, po raz pierwszy, mamy dokonać tego niejako «uzupełniającego» wyboru. O ile dotąd wnosić można, w szranki współzawodnicze wstąpiło osobistości, większość których nie ma najmniejszych widoków zwycięstwa. Z mów banalnych, płytkich, przede wszystkim zaś nieznośnie szablonowych i politycznie błędnych, wyróżnić muszę część mowy redaktora «Kur. Lw.» Rewakowicza.

Broniąc stronnictwa ludowego przed głównymi zarzutami partji konserwatywnej, zapewniał p. R., iż program tego stronnictwa obcym jest wszelkiej skrajności, że duch zachowawczy dla dotychczasowych nabytków społeczeństwa łączy się z dążeniem do nabytków nowych; stronnictwo ludowe nie tylko nie sympatyzuje z socjalizmem, lecz toczy z nim gorące

spory, stanowczo mu oponuje i uważa go za swego wroga; ideałem stronnictwa doprowadzić lud do świadomości obywatelskiej i narodowej, takiej jak w Czechach; wytworzyć analogiczne z polskiem rusińskie stronnictwo ludowe, aby wśród wspólnej pracy na ludowym gruncie zniszczyć wszelkie waśnie plemienne; zreformować wreszcie stosunki galicyjskie tak, aby gdzieindziej u jedнопlemieńców budziły zazdrość i tęsknotę, a nie lekceważenie i politowanie. Zdaniem Rewakowicza, lud pod wpływem działalności jego stronnictwa przechodzi najlepszą szkołę polityczną; już teraz mamy z niej setki chłopów duchowo uobywatelnionych, za rok będą ich tysiące; z milionowych ciemnych mas wyjdą one w porę na pole pracy publicznej, bardzo w porę, gdyż widoczne już, że szlachta, dzierżąca szale losów kraju, wstąpiła na drogę wymierania (!).

Zapisuję powyższe myśli jednego z wodzów stronnictwa ruchu, bo w dal-szem traktowaniu naszej sprawy ludowej nadarzy się pewnie nieraz właściwa sposobność do ich przypomnienia; zaznaczam je i z tej przyczyny, że wyszły z głowy reprezentanta polityki radykalnej, z którą tutejsza demokracja ma nadzieję podczas wyborów stoczyć walkę pomysłną, w imię hasła przede wszystkim narodowych a przez radykalizm spychanych na plan drugi, jeżeli nie dalszy... Czy nadzieja ta jest ugruntowana, czy wogóle wybór nowych posłów stolicy do sejmiku będzie rozgrywać się na tle walki zasad demokracji a socjalizmu—zobaczymy od dziś za tydzień. Tymczasem zdaje się nie ulegać wątpliwości to tylko, że pierwsze starcie nie da ostatecznego rezultatu, czyli że głosy rozbijają się głównie między d. rem Małachowskim i d. rem Czyżewiczem z jednej, a red. Rewakowiczem i prof. Soleskim z drugiej strony, że zatem między temi parami kandydatów przyjdzie do wyboru ścisłego.

Gdy tak stolica kraju zabawia się szopkami, na prowincji wre «nowe życie», nie ustaje robota wiecowa. Niemal każdy dzień przynosi nam świeże wiadomości o jej objawach, z których szczególniej pamiętnym pozostanie onegdajszy wiec w Rymanowie. Zwołali go «ludowcy», lecz zwolennicy ks. Stojałowskiego wezwali nań i swego «męczennika». Właścicielka Rymanowa, hr. Anna z Działyńskich Potocka, matrona słynna z zalet charakteru, serca i z cnót obywatelskich, dowiedziawszy się o tem, postanowiła dotożyć wszelkich starań, użyć wszelkich środków, byle zapobiedz zetknięciu się włościanstwa z kapłanem wyklętym. Lecz St. na wiecu staje. Powtarza się historia rzeszowska: ludowiec Stapiński wzywa Stojałowskiego, by swoją obecnością nie wywoływał zamieszek, nie udaremniał obrad, nie rozbijał zgromadzenia, nie narażał «ukochanych chłopków» na stratę czasu i drogiego grosza. Daremnie... Wtedy przebiega się przez sejmnięty dwutysięczny tłum włościanstwa pani Potocka, i mimo protestów przewodniczącego, zabrawszy głos, powtarza księdzu Stoj. osnovę swego listu, a lud błaga, by rozszedł się, skoro wyklęty ustąpić nie chce. Wśród dzikich wrzawy jednak słaby głos niewidzialnie ginał, bez echa, bez śladu i skutku. Nad bowiem miejscowy, do swej zacnej piekunki gorąco przywiązany, w wiecu prawie udziału nie brał, a zgromadzenie, złożone z włościan okolicznych, któ-

rzy nie mają takich kierowniczek jak Anna Potocka, głosu szlachetnej matrony zrozumieć nie mogło... Własną relację do dzienników z powyższego zajścia kończy pani Potocka uwagą niezmiernie wymowną: «Ano, ośmieszyłam się, ale się nie wstydzę, bom spełniła mój obowiązek i mam uczucie, mam przekonanie, iż gdyby tylko głos mój był mocniejszy, byłby cel osiągnięty... Każdemu, kto przeczyta te słowa, czy nie nasunie się gwałtem pytanie: azali niema już u nas «głosów mocniejszych»? a jeżeli są, gdzież one były podczas rzeszowskich i rymanowskich wieców? gdzie są te głosy, ci ludzie «mocniejsi», gdy najżywotniejsza dziś u nas sprawa publiczna w krytycznych momentach na posterunku ich szuka? I dalej pytać musimy nie po raz pierwszy: gdzie było duchowieństwo rzymsko-katolickie? gdzie okoliczne obywatelstwo? ziemianie? panowie szlachta? gdzie słowem konserwatywna inteligencja? Wszystkie te żywioły świeciły—jak zwykle—nieobecnością. Bo i po cóż fatygować się miały? Czyż nie mają się kim wyręczyć? Od czegoż... komisarze starostwa i c.-k. zandarmerja? Toć i tutaj nie zawiodła ich rachuba. Zgromadzenie, dzięki elastycznej formalistyce prawnej, rozwiązano — tłum grozą bagnatów rozpedzono. Aż ręce zatarły z radości ksiądz Stojałowski. Zbita masa włościanstwa porwała go między siebie i pochłaniając każdy wyraz jego namiętnością i klasową nienawiścią przesiąkniętych wywodów, entuzjastycznymi owacjami dziękowała swemu «ojcu» za opiekę, za trudy, za poświęcenie bez granic i za... «nieustraszoną odwagę i nieugiętość» w walce z «możnymi wrogami»... Do «męczennickiej» aureoli nieszczęśliwego szaleńca przybył promień nowy. Pięknej polityki — piękne owoce. Dokąd ona nas już zaprowadziła, a dokąd zawiedzie?

Od stu lat w rządowych biurach rozpatrywana, a od lat 20) przez sejm sformalizowana u rządu «urgowana» (co za śliczny wyraz!) sprawa regulacji Dniestru, wchodzi nakoniec w stadium požądane. Wydział krajowy bowiem wysłał onegdaj do namiestnictwa dokładny, zatkomicie opracowany projekt odnośnych robót. Jak fachowcy twierdzą, projekt ten ma być dziełem techniczem pierwszorzędnej wartości i przynosić wielką chlubę naszym siłom, które je samoistnie całkiem wykonały. Regulacja Dniestru, jego uszluszenie i połączenie z innymi rzekami, jest niezmiernie ważnem nie tylko dla Galicji: obchodzi ono żywo Austrię, ma nawet znaczenie europejskie ze względu na zamiar połączenia kanałami Dunaju z Odrą, Odry z Wisłą i Sanu z Dniestrem. Aby dać wyobrażenie, w jakim stopniu sprawa ta doniosłą jest dla naszego kraju, wystarczy nadmienić, że zyskamy: 400 hektarów starych łożysk pod kulturę, możliwość osuszenia 41 tysięcy mórg bagien lub łąk zabagnionych i wzrost wartości okolicznych gruntów o 200 zlr. na mordze, dalej tamę od wylewów, które corocznie niszczą nam przeszło 50 tys. mórg ziemi od Sambora i Rudek do Drohobycza i Zydaczowa, wyrządzając szkody krociowe i najfatalniej wpływając na sanitarny stan danej polaci kraju. Utracimy zaś tylko... unikat w państwach cywilizowanych, jakimi przedstawiają naddniestrzańskie bagna galicyjskie, owo—na przestrzeni 300 kilometrów—bezludne pustkowie!... Wedle

projektu wydziału, sumaryczny koszt tej regulacji wyniósłby 4,600 tys. zlr., a okres robót—lat 20.

Pierwszy objaw asocjacji antysemitycznej na lwowskim gruncie, wystąpił onegdaj w zorganizowanym «Związku chrześcijańskim». Statut, przez władzę już zatwierdzony, wskazuje jako cel nowego stowarzyszenia: praktyczne wykonywanie chrystianizmu w społecznym tegoż pojęciu, popieranie i ochronę moralnych i materialnych interesów ludności chrześcijańskiej. O ile mi wiadomo, «Związek» zyskał dużą popularność w sferze mieszczczańskiej i kupieckiej, przynębionej obecną sytuacją handlowo-ekonomiczną i przypisującą powody tego faktu wyłącznie ujemnym właściwościom tutejszego żywiolu żydowskiego, z którym solidna konkurencja jest niemożliwa. **Prawdan.**

Wiedeń.

W D. 20 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowego i pięknego pomieszczenia dla polskich stowarzyszeń «Przytuliska» i «Strzechy», mieszczących się oddaj razem na IV, Franzensgasse, 18. Nowy lokal przedstawia się bardzo pięknie, sala do zebrań towarzyskich duża, pomieścić może 200 osób. Otwarcie — jak pisze korespondent «Sl. Polsk.» — odbyło się bardzo poważnie przemową prezesa «Strzechy», dra Witolda Lewickiego, który wyjaśnił znaczenie towarzystw polskich w Wiedniu, wskazywał na rozwój czeskich Besid i zainicjował myśl zbierania funduszu na zbudowanie własnego domu polskiego w Wiedniu. Na ten cel istniejące stowarzyszenia mogłyby ze swego majątku zakładowego użyć 10,000 zł., potrzeba zaś 20 tys., aby do urzeczywistnienia przystąpić. Myśl ta przyjęta została przez liczne i doborowe zebranie serdecznymi oklaskami. Po tem przemówieniu nastąpił koncert, w którym chór polski, złożony z członków «Strzechy», odśpiewał kilka pięknych utworów. Nastąpiła potem deklamacja, śpiew gra na fortepianie i zakończył cały ten obchód chór męzki. Po tej uroczystości odbył się komers w jednej z pobliskich restauracji, na którym bawiono się do późna. Wieczerek ten należy do niezwykle ożywionych, obecnych było ze 60 pan z towarzystwa polskiego w Wiedniu, wielu członków stowarzyszenia akademickiego «Ognisko», stow. ruskiego «Hromada», tudzież wszyscy członkowie «Strzechy» i «Przytuliska».

Ameryka.

Wszystkim rodakom, wyjeżdżającym do Ameryki północnej, zwraca uwagę «Gazeta Handl.-Geograficzna» na istniejący pod opieką duchowieństwa polskiego w New-Yorku dom emigracyjny polski, który święto przybywającym udziela przytulki, porady i chroni przed wyzyskiem. Kapłanem tego domu jest ks. B. Kwiatkowski, proboszcz w Jersey City. Adres domu emigracyjnego: «Polish Immigrant House, New-York N. Y. 9, Washington Street».

Ziemię słowiańskie.

Czechy.

Przed kilku dniami praska rada miejska wystosowała do magistratu wiedeńskiego zapytanie w języku czeskim. Burmistrz miasta Wiednia, p. Strobach, zwrócił to pismo bez odpowiedzi, tylko z uwagą, iż po czesku nie rozumie. Fakt ten oburzył członków prazkiej rady miejskiej i na ostatnim jej posiedzeniu był przedmiotem rozpraw. Radny p. Brzeznowski nazwał to postępowanie p. Strobacha nietaktownem (Głosy: To raczej bezczelne!) i uczynił wniosek, aby na przyszłość od wiedeńskiej rady miejskiej nie przyjmowano żadnych pism niemieckich. Burmistrz Gregor nazwał również postępowanie Strobacha nietaktownem i przyrzekł zachować się w duchu propozycji Brzeznowskiego.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 października.

Serja niewesołych wiadomości z Galicji nie wyczerpała się dotychczas. Do rzędu ich zaliczyć musimy przedewszystkiem to, co nam donoszą o wiecach ludowych w Rzeszowie i Rymanowie, na których ksiądz Stojałowski był witańny przez włościan, jak bohater, jak męczennik, jak zbawca. Klątwą nie odniosła skutku! Oto fakt, odsłaniający nam nieznaną tajemnicę w duszy chłopca galicyjskiego.

Zajście w Rymanowie jest typowe. Pani Anna z Działyńskich Potocka, jedna z tych obywaterek wiejskich, które całe społeczeństwo stawiać za wzór przywykło, przybywa na zgromadzenie nie po to, by ks. Stojałowskiego oskarżać, lecz by mu wskazać drogę do pojednania. „Przepraszam, ks. Stanisławie, a powitamy cię wszyscy!“ Nie słuchał jej ks. Stojałowski, nie słuchali chłopci. Wyśmiała, zakrzyzana opuściła salę, wynosząc z niej świadomość spełnionego obowiązku. Wyklęty ksiądz opatował plac boju.

Cieszyć się z tego mogą ci tylko, którzy polują zawsze na oryginalność w zdaniu. Gdybyśmy nawet całą winę zwałali na tę warstwę, która przez lat setki rządziła samowolnie ludem wiejskim, a przez ostatnie trzydziestolecie rządzi faktycznie Galicją, to w oskarżeniu takim smutna mieściłaby się pociecha. Jakaż głęboka nieufność, jakaż instynktowa niechęć do dworu, plebanji, urzędu wżarła się w serca chłopskie, skoro do tego już doszło!

Nie pora dziś zastanawiać się nad tem, czy ks. Stojałowskiego nie można było lat temu kilkanaście zjednać dla pracy dodatniej. Natomiast zrozumiałem jest dla każdego, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o hierarchji i tradycji kościelnej, że po ostatnich jego publikacjach musiał nastąpić rozbrat między kościołem a zbuntowanym kapłanem. Tego tonu, tego naigrania się, tej popularnej krytyki nie zniosłaby władza kościelna w żadnym kraju katolickim.

„Władzę i karność — pisze ks. Stojałowski — nie ja wyrzucę. Wyrzucił ją Pan Jezus. Ten jest w hierarchji niema panowania stopnia nad stopniem i to wyrzucił Pan Jezus.“ A w innym miejscu: „Anioł z nieba, to przecież coś więcej, niż którykolwiek biskup

lub Papież, więc jeżeli ani powaga anioła nie powinna kapłana zmylić w nauczaniu prawdy, to i powaga człowieka, biskupa, czy papieża nie może go bałamucić“.

Posłuchajmy aluzji, jakie gdzieś indziej robi do tytułu biskupów krakowskich. „O godnościach zaś czczych i pustych, przy których jakiś światowy tytuł bywa przyrzeczany, np. „książę biskup“, o tych wszystkich bez wahania rzec można, że trącą światem i gdyby kiedyś czy synod, czy sobór te wszystkie naleciałości światowej próżności skasował i wymiółł, kościół nietylko nieby na tem nie stracił, aleby nawet zyskał, bo by duchowieństwo otrzepało się z prochu światowego.“ Lub wreszcie: „Sprawa doszła do tego, że musi ją rozwiązać najwyższa powaga. Biskupi się mylą! — powiadam głośno“.

Wszystko to krążyło po chatach włościańskich. Gdy zaś najwyższa powaga głos zabrała, nie usłuchano jej. Bez katastrofy obyć się nie mogło.

Dziś objawy anarchji mnożą się nieustannie. Mimo to, w ostateczne jej zwycięstwo uwierzyć nie możemy. Dalsze tryumfy agitatorów znajdują ogromną przeszkodę w niezgodzie, jaka między nimi panuje. W tym samym Rymanowie, gdzie ks. Stojałowski zrywał wawrzyny, odbył się równocześnie konkurencyjny wiec stronnictwa ludowego, które dziś z ks. Stojałowskim w otwarte, jest wojnie. W innych powiatach wojuje znówu stronnictwo ludowe z socjalistami, a według wiadomości, jakie nas dochodzą z Krakowa, myśl o walce wyborczej z przywódcą socjalistów, p. Daszyńskim, skłania już niektóre filary stronnictwa ludowego do oglądania się za kompromisem z żywiołami umiarkowanymi.

A jest i drugi szkopał, o który powodzenie dzisiejszych agitatorów rozbić się musi. Lud nie przestanie już w Galicji odgrywać roli politycznej. Armja ta będzie manewrowała nieustannie i niejedno odniesie zwycięstwo. Będzie też miała swych oficerów i generałów bo gdzie jest prawdziwa siła polityczna, tam przywódcy ostatecznie się znajdują. Tylko przywódcami tymi nie będą ci, którzy pierwsi lud rozruszali. Na prawodawców, na naczelników klubu parlamentarnego potrzeba kwalifikacji innych. Nie p. Lewakowski, nie p. Stapiński, nie ks. Stojałowski i nie pan Wójcik będą kiedyś twórcami usta-

gminnej, nowego systemu opodatkowania lub nowej organizacji szkół. Zadanie to spełnią przyszli przywódcy ludu w porozumieniu z przywódcami innych stronnictw, lecz, by je spełnić, muszą być wykształceni, doświadczeni, trzeźwiejsi od agitatorów dzisiejszych.

W epoki hałaśliwego wiecowania dochodzi nareszcie lud galicyjski do epoki udziału w pracy politycznej. Właśnie w ostatnich dniach wprowadzili włościanie znaczną liczbę swych kandydatów do rad powiatowych w Galicji zachodniej. To dopiero początek. W miarę dalszej ewolucji będzie lud coraz bardziej potrzebował ludzi zdolnych, wytrwałych, świątliwych. Błądów w tej armii objęto tylko tymczasowo. Dopóki nie zostały rozstrzygnięte na stałe, dopóty nie można mówić, że wszystko stracone. Złoty byłoby dopiero wówczas, gdyby się pokazało, że nikt z tych, którzyby mogli sprawować komendę z pożytkiem dla kraju, nie pokusił się nawet o jej objęcie.

Dziwne myśli nasuwają się badaczowi spraw społecznych, gdy zastanawiać się zaczyna nad tem, ile siły, ile inteligencji, ile środków materialnych marnuje się w pogoni za urzunkami niedoścignionymi i w walce o nieziszczalne cele.

Objaw ten mniej jest dziwny, jeżeli do walki staje zbiorowisko, opajające się samem poczuciem swej masy, wyrzucające z wnętrza swego na powierzchnię osobniki, zdolne do zapalania się i ośniewania ogółu swym blaskiem. Ruch taki, nie kierowanego wolą jednostki, nie mogą być miarowe i przetrwać. Marnotrawstwo siły jest w większości nieuniknione. Stwierdzić dziwniejszem jest, że podobne zjawisko spotykamy i tam, gdzie, jako czynnik główny, występują państwa, znanych ze ścisłości i jaką układają swe plany, i energji, z jaką je przeprowadzają. Zaślepienie polityczne nie jest i w tym wypadku swych przyczyn. Ogarnia ono ministrów tak samo, jak trybunów ludu, i sprawia, że stosy złota sypią się na spełnienie bezdennej otchłani, że stające rąk omdlewa, siląc się na wyczerpanie niewysychającego ognia i że pokolenie całe czeka na dokonanie dzieła, które, gdy nareszcie staje w całości przed oczyma ludzkiemi, jest raczej ka-

rykaturą pierwotnego planu, niż jego wiernym obrazem.

Myśli te nasunęły nam się, gdyśmy przebiegali okiem cyfry, wykazujące działalność rządowej komisji kolonizacyjnej w W. Ks. poznańskim. Nie lekceważymy bynajmniej złego, jakie to narzędzie Bismarka wyrządziło żywiołowi polskiemu. Zagroziło ono tysiącom włościan, tym naturalnym spadkobiercom szlachty wielkopolskiej, drogę do spuścizny; wprowadziło do kraju pierwiastek demoralizujący, powiększyło w sposób niesłychany ilość tej biurokracji pruskiej, która, zawdzięczając swą egzystencję stosunkom anormalnym, pracuje wszelkimi sposobami nad ich utrzymaniem, a wreszcie rzuciło na ziemię wielkopolską tych parę tysięcy rodzin niemieckich, którym zaiste naturalna ewolucja dziejowa nie tędy przeznaczyła drogę.

Jeżeli jednak porównamy to, co zdziałośno, z tem, co zdziałać chciało, jeżeli zważymy, że dotychczas unieruchomiono już 70 milionów marek bądź na zawsze, bądź na czas długi, a zwłaszcza jeżeli porównamy to, co zrobiła komisja, mająca w swej kasie sto milionów marek, z tem, co zdziałał Bank ziemski, rozporządzający tylko dwoma milionami, będziemy musieli przyznać, że widzimy tu rzadki przykład marnowania siły państwa i społeczeństwa w imię bezprzykładnego doktrynerstwa politycznego.

Bank ziemski rozparcelował około 44 tysięcy morgów pruskich; komisja, posiadająca środki pięćdziesiąt razy większe, rozparcelowała 60 tysięcy morgów. Wygląda to tak nieprawdopodobnie, iż dla objaśnienia trzeba dodać jeszcze liczb kilka.

Bank ma obecnie w swem ręku ośm tysięcy morgów, na których parcelację przeprowadza; komisja rządowa jest właścicielką 190 tysięcy morgów, z którymi się uporać nie może. W tem właśnie mieści się znamię jej siły i bezsilności zarazem. Zakupiła wiele, ale nie może kupna tego zużytkować.

Kłopoty komisji są w istocie wielkie. Nie może rozbijać swych ogromnych dóbr na małe zagrody, bo nie dałaby sobie rady z administracją, nie może zaprowadzać wzorowych gospodarstw folwarcznych, nie może zająć się swym głównym celem, utrzymuje więc nabytą ziemię w stanie dotychczasowym, t. j. w tym stanie, który

raz już doprowadził te dobra do sprzedaży z publicznego przetargu.

Nikt nie wątpi, że, gdy państwo pruskie poświęci drugą i trzecią setkę milionów, do celu ostatecznie się zbliży, ale nie trzeba być nawet wrogiem kolonizacji niemieckiej, ażeby podziwiać obłąd, który pcha ten naród do ofiar tak nieproporcjonalnych w epoce, w której rząd i społeczeństwo srogie staczają boje o każdy szeląg, użyty na inne cele.

Podczas ostatniego zjazdu zbożowego w Petersburgu, dyrektor departamentu handlu i rękodzieł przy ministerstwie skarbu, r. t. Kowalewski, zaprosił przedstawicieli ziemian na prywatną konferencję, dla naradzenia się nad środkami uporządkowania handlu zbożem. Konferencja była bardzo interesującą, poruszono wszystkie kwestje po kolei: kontroli i nadzoru nad handlem zboża wewnątrz państwa, nadużyć przy eksporcie, oczyszczania i ważenia zboża, pośrednictwa w zbyciu, budowy i eksploatacji elewatorów i magazynów i t. d. Po wyczerpującej przemowie p. Kowalewskiego, który opowiedział, co departament zrobił dotąd dla rolnictwa i co zrobić zamierza, wstał znany rolnik-ekonomista p. Szatilow, właściciel najbardziej wzorowego gospodarstwa w Rosji, i powiedział, mniej więcej, co następuje: Co pomogą nam najlepsze chęci ministerstwa skarbu, co pomogą elewatory, które kosztują dotąd około 20 milionów, a pożytku odpowiedniego nie przynoszą, do czego doprowadzą wielkie reformy w handlu zbożem, jeżeli nie możemy się zdobyć dotąd na najmniejsze, najelementarniejsze rzeczy? Usunęmy najprzód te pierwsze, najbliższe przeszkody, a potem dopiero planujmy i przeprowadzajmy reformy w wielkim stylu. „Moje zboże np., dowiezionne do drogi żel., musi czekać swojej kolei, przy naładowaniu, czasem aż po 2 miesiące i przez ten czas gnieje na gołej ziemi, bo nawet dostatecznej liczby prostych składów stacje kolejowe nie posiadają“...

Wymowną ilustrację do tych słów p. Szatilowa stanowi kwestja olbrzymich zaległości towarów, głównie zboża, jakie się wytworzyły po stacjach dróg żel. skutkiem braku wagonów. Według danych statystycznych, w okresie czasu od 1 września do 5 października r. b. dowieziono na sta-

cje dr. żel. w Rosji 594 tys. wagonów towarów, więcej o 14 proc., niż w r. 1895 i 23 proc., niż w r. 1894, wyekspedjowano zaś 555 tys. wagonów, o 9 proc. więcej, niż w r. 1895 i 16 proc., niż w r. 94. Obecnie zalega po stacjach niewyekspedjowanych towarów: 50 tysięcy wagonów, podczas kiedy zaległość w roku zeszłym wynosiła tylko 22, a w r. 1894 tylko 14½ tysięcy wagonów.

Jakaż jest przyczyna takiego fatalnego stanu rzeczy? Komunikat, zamieszczony w dzisiejszych pismach, wykazuje dwie przyczyny: polepszenie warunków zbytu zboża zagranicę i niedostateczność taboru. Słaby urodzaj w Stanach Zjednoczonych i w Argentynie, zupełny nieurodzaj w Indjach, wywołały znaczną zwyżkę cen na zboże na rynku międzynarodowym i w portach rosyjskich. Pod wpływem tych cen i przy wyjątkowo pomyślnej pogodzie, dowóz zboża osiągnął niebywałych rozmiarów, a wzrastającym potrzebom nie mógł sprostać tabor dróg żel. pomimo, że i on powiększony został dość znacznie, mianowicie: liczba parowozów na wszystkich liniach sieci kolejowej w Rosji wynosi obecnie 6,252, o 6 proc. więcej, niż w r. z. i o 12 proc. więcej, niż w r. 1894, a wagonów 172 tysiące, o 8 proc. i 12 proc. więcej, niż w r. z. i 1894. Komunikat porównywa te cyfry z wyżej przytoczonymi cyframi, dotyczącymi wzmożenia się ruchu towarów w okresie od 1 września do 5 października i wyprowadza ztąd wniosek o niedostateczności taboru, naszym zdaniem, niezupełnie słusznie, gdyż dla tego celu (określenia niedostateczności taboru) należałoby wziąć cyfry ruchu towarów za cały rok, a nie za okres 4-tygodniowy, choćby najbardziej charakterystyczny.

Ministerstwo komunikacji zarządziło w tych dniach energiczne środki, celem usunięcia obstrukcji wagonowej, tamującej prawidłową cyrkulację handlu zbożowego i znacznie zmniejszającej korzyści, jakie mogłoby wyciągnąć gospodarstwo rolne z podniesienia się cen na zboże. Zmniejszono terminy ładowania i wyładowywania towarów, wstrzymano mniej ważne roboty reperacyjne wagonów, polecono przewozić zboże na wagonach otwartych (węglarkach i platformach) pod odpowiedzialnością dróg żel. i t. d.

Wszystkie te środki i półśrodki

są niezaprzeczenie pożyteczne, dyktuje je konieczność i narazie nic lepszego wymyśleć niepodobna. Na dalszą metę projektowane jest powiększenie taboru w szybszym, niż dotąd tempie. Tabor dróg rosyjskich jest niewątpliwie za szczupły, chociaż z drugiej strony uwzględnić należy, że ilość parowozów i wagonów nie może być zastosowaną do ruchu towarów, zwiększonego w pewnym tylko okresie czasu. Publicyści, którzy się tego domagają, nie znają warunków eksploatacji dróg żelaznych.

W prasie ruskiej, która bardzo żywo zajmuje się od dwóch tygodni kwestją powyższą—zaprojektowano cały szereg środków, dążących do zaradzenia złemu. Zapomniano tylko o jednym: o taryfach, które, za pomocą sztucznych kombinacji teoretycznych, wytworzyły nowe obszary uprawy ziemi i ułatwiły przerzucanie całych mas zboża z jednego końca państwa na drugi. A dzieje się to właśnie w okresie największego ruchu kolejowego. Usuńmy sztuczną produkcję i sztuczne przewozy, a może brak wagonów nie da się uczuć tak dotkliwie.

Zanim losy parku po wystawie higienicznej w Warszawie stanowiąc się rozstrzygną, będzie on areną popisową dla naszych rolników. Opinia publiczna nalegała od dłuższego czasu na komitet wyścigów konnych, by wystawy nie odkładał. Gdy nareszcie życzeniu temu stać się ma zadość, pragniemy gorąco, by po długim oczekiwaniu nie nastąpiło rozczarowanie.

Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że zapatrywanie na cywilizacyjną doniosłość wystaw zmieniało się znacznie. Mimo reklamy, o jaką wszystkie komitety na świecie tak umiejętnie się starają, urok wystaw zmalał niezmiernie. Wszyscy czujemy, że w ocenianiu ich dopuszczano się przesady, po której musiała nastąpić reakcja. Wyraz „wystawa“ nie wywiera już dziś na ludzi tego magnetycznego uroku, jaki wywierał lat temu kilkanaście. Europa zapatruje się na nie coraz krytyczniej. W Niemczech nie żenowano się osądzić bardzo surowo wystawy berlińskiej. Na to samo muszą być przygotowani twórcy każdej chybionej wystawy warszawskiej.

Ale nietylko pogląd wszelkie wystawy uległ zmianie. Zmieniło się także do poznania

usposobienie mieszkańców Królestwa i Warszawy. Frazes, że każde „pocziwe“ przedsięwzięcie znajdzie u nich pomoc życzliwą, stracił wiele z dawnego waloru. Pocziwe chęci nie wystarczają już dzisiaj. Krytycyzm, od którego chciało się obronić, wtargnął nareszcie do umysłów. Niechże o tem pamięta komitet wystawy przyszłorocznej. Niech pamięta, że Warszawa zechce z pewnością skorzystać z możliwości nauczania się czegoś tak samo, jak w tym roku poznała się na tych działach wystawy higienicznej, w których naprawdę mieściło się coś pouczającego. Niech wystawa będzie skromna, ale niech ma wartość prawdziwą i niech nie udaje tego, czem nie jest.

Z drugiej strony rozumiemy doskonale, że postawienie wystawy na stopie poważnej i uorganizowanie jej wyłącznie dla specjalnych, społeczno-ekonomicznych celów, z wyłączeniem wszelkich innych atrakcyj, jest finansowo rzeczą niemożliwą. Taka wystawa „na serio“ nietylko w Warszawie udać się nie może. Większe i bogatsze od niej miasta Europy zachodniej robiły próby w tym kierunku, ale im się nie udało. Jak mało opłacają się wielkie popisy ekonomiczne, przekonywa fakt, że taka np. wystawa przemysłowa w Berlinie, pomimo wszystkich wysiłków wynalazczego niemieckiego dowcipu, aby przyciągnąć cudzoziemców, skończyła się deficytem 1,2 miliona marek, wystawa genewska przyniosła szwajcarom 600 tys. fr. straty, insbrucką zamknąć musiało przed terminem i t. d.

Inicjatorowie i organizatorowie przyszłorocznej wystawy rolniczej w Warszawie, nie rozporządzając wielkimi subwencjami, muszą już zawczasu myśleć o tem, aby połączyć „pożyteczne z przyjemnym“. Chodzi więc chyba tylko o to, ażeby to drugie nie zapanowało nad pierwszym, aby „atrakcje“ nie wywołały zbyt wielkich „dystrakcyj“ i ażeby owo „przyjemne“ było, wedle wyrażenia stindenowskiej pani Buchholz, *in der besten Qualität*.

Toast wrocławski, ogłoszony w dwójkiem brzmieniu, stał się powodem bardzo interesującego procesu politycznego. W berlińskim dzienniku *«Die Welt am Montag»* dowodząco tedy, że fałszywe brzmienie toasta spowodował pierwszy marszałek dworu, hr. Eulenburg. Wskutek tego aresztowano dwóch sprawozdawców, wysłanych na manewry szląskie, a

maszowie. barona Lützowa i literata Leckert-Larsena. Prokuratorja pierwszego sądu ziemiankiego w Berlinie, doparzysta się w artykule rzezonym obraży Eulenburga. Barona Lützowa wypuszczono po kilkudniowym więzieniu śledczym na wolność, natomiast Leckert-Larsena zatrzymane nadal w więzieniu, ponieważ pada na niego podejrzenie, że w razie wypuszczenia go na wolność, uda się zagranicę. Ponieważ zaś i kancierz rzeszy, ks. Hohenzoln, jak już doniosły telegramy, podał wniosek o ukaranie obydwóch dziennikarzy, ponieważ wobec rozmaitych osób wyrażali się, że artykuł, zwrócony przeciwko hr. Eulenburgowi, inspirował sekretarz stanu baron Marschall. dlatego wyniknie z tej sprawy bardzo ciekawy proces.

«Politycznym podpalaczami» nazwała przed niedawnym czasem kolonka «Volks-Ztg» zagorzałych pangermanistów, którzy, pod maską niemczyzay, szczują przeciw chrześcijaństwu, upatrując w niem zreformowane zydostwo! Także w polityce zdradzają oni niedorzeczne wprost aspiracje, czego dowodem artykuł, jaki w początku bieżącego miesiąca zamieściła niedawno założona, szowinistyczna «Deutsche Ztg». Pismo to poleca porozumienie się z Holandją: wkoło Niderlandów i Niemiec ma się zadzierzgnąć wspólny «węzeł narodowy». Dalej chce «Deutsche Ztg» rozwiązać trójprzymierze i w jego miejsce utworzyć aljans rosyjsko-niemiecki. Natomiast Niemcy mają anektować kilka części Austrii, a w każdym razie: «Szlazk austriacki, niemieckie Czechy, Wyższa i Niższa Austria, Styryja, Salsburg, Tyrol i Karyntja mają być odryskane znów dla istoty niemieckiej i niemieckiego państwa narodowego». Nie koniec na tem. Wiadomo przecież, że apetyt wzmagą się przy jedzeniu, to też «Deutsche Ztg» przychodzi chętka pochłonąć jeszcze kawał Turcji i szczególną zwraca ona uwagę na południowe wybrzeże Azji Mniejszej. Wreszcie dla zaakrąglenia posiadłości niemieckich pragnie «Deutsche Ztg» jeszcze kolonii w południowej Afryce i południowej Brazylii.

Sprawa budowy drogi obwodowej w Łodzi posunęła się o krok naprzód wskutek porozumienia, jakie nastąpiło między p. Bloemem, prezesem zarządu drogi żel. łódzkiej i konsorcjum kapitalistów łódzkich z Juljuszem Kunitzerem na czele, reprezentowanymi w Petersburgu przez hr. Weissblatta. Wiadomo, że komitet ministrów zdecydował przed kilku miesiącami, że skoro stosunki między fabrykantami łódzkimi i zarządem kolei są takie, to budowa drogi obwodowej winna być oddana osobie resp. instytucji trzeciej, dającej gwarancję, że interes państwowy będzie przytem należycie uwzględniony. Decyzja ta, odraczająca sprawę budowy, jeżeli nie *ad calendas graecas*, to w każdym razie na czas dłuższy, nie mogła być uważaną dla fabrykantów za korzystną. Z drugiej strony i zarząd drogi łódzkiej przyszedł do przekonania o konieczności kolei obwodowej. Na tym punkcie stanął kompromis, szczególny którego zamieszczamy w dziale wiadomości korespondencyjnych. Jest on niewątpliwie najlepszym pożądanym zakończeniem paronowego sporu. Wielkie 250-tysięczne miasto otrzyma niezbędną dla swego rozwoju komunikację, a budowa jej powierzona jest najwłaściwszemu i naturalnemu

przedsiębiorcy: zarządowi drogi łódzkiej, o ile, naturalnie, ministerstwa skarbu i komunikacji wyrażą na to swą zgodę. Zdaje nam się wszakże, że skoro główna przyczyna, wskazana w decyzji komitetu ministrów (niezgoda stron) została usunięta—nie już nie stanie na przeszkodzie pomyślnemu zakończeniu tej sprawy.

Z Królewskiej Huty donoszą, że w obwodzie hutniczym szluzkiem wyrzucano z planu nauk w szkołach naukę religii w języku polskim. Szowinistyczna «Kattowitzer Ztg», ogromnie uradowana, nazwała zakaz wykładu w szkole religii w ojczystym języku: «krokiem postępu».

«Figaro» donosi, że prezydent rzeczypospolitej francuskiej, p. Faure, w tych dniach był na polowaniu, które w majątku swoim pod Paryżem urządził hr. Potocki.

M. MURAWJEW.

Prasa ruska poświęca temi czasy obszernie wspomnienia działalności politycznej hr. M. Murawjewa z powodu stułetniej rocznicy jego urodzin. Między innymi, «Prawitielstw. Wiestnik» w obszernym artykule kresli jego zyciorys i wypowiada poglądy na zasługi, jakie hr. Murawjew oddał Rosji, zwłaszcza w okresie, gdy był generał-gubernatorem wileńskim.

Urodzony 1 października 1796 r., Michał Murawjew od najmłodszych lat zdradzał wielkie zdolności, szczególnie do matematyki, i w 13 roku życia wstąpił na wydział fizyko-matematyczny uniwersytetu moskiewskiego, ale już po dwóch latach, opuszcwszy wszechnicę, zajął się samodzielnie studjami nad matematyką w zastosowaniu do nauk wojennych. Wstąpił do wojska w r. 1812, był raniony w nogę pod Borodinem, później, jako oficer jeneralnego sztabu, wykładał matematykę w założonej przez swego ojca szkole wojennej i w r. 1820 porzucił służbę wojskową. W r. 1826, zamieszany do procesu dekabrystów, uległ pięciomiesięcznemu wygnaniu do gub. smoleńskiej, gdzie opracował projekt reform w zakresie administracji państwowej, podany później cesarzowi Mikołajowi I. W roku następnym Murawjew był już gubernatorem witebskim, a w rok później—mohylowskim. Tutaj—według słów autora biografii—

«przekonał się, w jak nienaturalnem położeniu znajdowała się miejscowa administracja, instytucje sądowe, oświata. Chociaż zmiana instytucyj wykraczała po za kompetencję władzy gubernatorskiej, mimo to energiczny administrator nie cofnął się przed przeszkodami».

Na jego przedstawienie, statut litewski zastąpiono na Białej Rusi przez prawa ogólnie obowiązujące w Cesarstwie; za jego również inicjatywy w szkołach, na miejsce języka polskiego wykładowego, wpro-

wadzono ruski i odsunięto zakonników katolickich od obowiązków nauczania młodzieży. Podczas wojny roku 1831—mówi autor zyciorysu—Murawjew, już wówczas urzędnik do szczególnych poruczeń przy głównodowodzącym armją w kraju zachodnim, hr. Tołstoju,

«crossadnemi środkami uspokoił wzburzenie szlachty polskiej w gub. witebskiej, wileńskiej i północnej części mińskiej i zapobiegł rozszerzeniu się ruchu na gub. mohylowską».

«Czywając do tego środków takich samych, jakie później zastosowywał w r. 1863.

«Nagrodzony za stłamienie powstania orderem św. Anny kl. I—mówi dalej autor—Murawjew, po ukończeniu służby przy głównym sztabie armji, wyjechał do Petersburga, przedstawił się cesarzowi Mikołajowi i podał przytem «Memoriał o biegu powstania w guberniach, przywróconych od Polaki», gdzie wypowiedział myśli o konieczności skorzystania z doświadczenia przez zmianę istniejącego systemu rządów».

Od r. 1831 do 1835 Murawjew był gubernatorem grodzieńskim, potem kurskim, później wznosił się coraz wyżej w hierarchji służbowej, aż w r. 1857 został mianowany ministrem dóbr państwa, z pozostawieniem w godności członka Rady państwa i prezesa departamentu domen; w tymże czasie nadto był wiceprezesem Towarzystwa geograficznego. Ministrem Murawjew był do r. 1861, a prezesem departamentu do jesieni r. 1862, poczem d. 1 maja 1863 r. został mianowany generał-gubernatorem sześciu guberni północno-zachodniego kraju.

«Wszystkie sześć guberni—pisze hr. Murawjew w pamiętniku—były objęte płomieniem buntu. Władze rządowe nigdzie tam już nie istniały. Wojska nasze koncentrowały się tylko w miastach, z których urządzano wycieczki, tak samo jak na Kaukazie w góry, wszystkie zaś wieś, wioski i lasy znajdowały się w rękach powstańców. Rosjan prawie nigdzie nie było, gdyż wszystkie stanowiska cywilne zajmowali polacy. Wszędzie wrzał bunt i nienawiść i pogarda względem nas, względem władzy ruskiej i rządu. Smiano się z rozkazów generał-gubernatora i nikt ich nie spełniał. Powstańcy mieli wszędzie, nawet w samym Wilnie, naczelników rewolucyjnych: okręgowych po miastach powiatowych, i parafjalnych. W miastach gubernialnych znajdowały się całe ich instytucje cywilne, ministrowie, wojenne trybunały rewolucyjne, policja, zandarmerja—słowem, cała organizacja, która wszędzie bez przeszkody funkcjonowała, zbierała bandy, tworzyła w niektórych miejscowościach nawet wojsko regularne, zapatrywała je w broni, zapasy żywności, ściągala podatki na powstanie i wszystko to robiło się otwarcie dla całej ludności polskiej i pozostawało tajemnicą jedynie tylko dla następnego rządu. Trzeba było ze wszystkim tem walczyć i w ten sposób stłamić powstanie zbójne». «Powstanie to—mówi dalej autor zyciorysu—Murawjew stłamił w ciągu sześciu miesięcy, uciekłszy się do środków energicznych, niewzruszenie

surowych i stanowczych; w listopadzie roku 1863 walka wszędzie była zakończona i w grudniu tegoż roku można już było wyprawić z powrotem do Petersburga I dywizję gwardji, która tyle usług oddała rządowi przy stłumieniu powstania».

Dalej czytamy, jak generał-gubernator rozdzielił gubernie na oddziały wojenne, a te znowu na rewiry, nad którymi ustanowił ścisły nadzór, poczem zabrał się do reorganizacji policji miejscowej.

«Rozumny administrator — pisze autor — zastosował system nakładania wysokich kar pieniężnych, które też wywarły skutek stanowczy. Dużo osób aresztowano i osadzono w więzieniu. Zaraz potem energiczny generał-gubernator zajął się przeglądaniem wyroków, które dotyczyły ważniejszych przestępców, konfirmował je i zaraz kazał je wykonywać w Wilnie na rynku w samo południe, ogłaszając przy biciu w bębny wiadomość o nich po całym mieście».

Obywatelom ziemskim rozkazano wrócić do majątków, ażeby tam strzedz w swych lasach pokoju, za którego naruszenie odpowiadali osobiście. Powstanie szybko wygasło:

«Wkrótce z chłopów miejscowych utworzono straż zbrojną, utrzymywaną kosztem obywateli, która wszędzie pomagała do ostatecznego wytopienia powstańców. Przed samym prawie przyjazdem Murawjewa do Wilna większa część «pośredników mirowych» i powiatowych marszałków szlachty nadesłała do poprzednika jego prośby o uwolnienie ich ze służby na zasadzie, że nie mogą dalej służyć rządowi, który sam podburza włościan przeciwko szlachcie. Murawjew natychmiast wszystkie te osoby usunął od sprawowania obowiązków i oddał pod sąd tych wszystkich, którzy w prośbach swych pozwolili sobie użyć wyrażen zachwałych».

Następnie przyszła kolej na stosunki między włościanstwem a panami: w końcu roku 1863 Murawjew nadał komisjom, sprawdzającym szerokie prawa dokonywania zmian w aktach nadawczych, powracania włościanom ziemi, odebranej przed r. 1857, wyznaczania dla chłopów bezrolnych wygonów i pokosów, oraz prawo korzystania z opału i pastwiska dworskiego. Według wyrażenia autora, w ten sposób

«rozciął węzeł gordyjski zgubnego wpływu panów na włościan. «Obywatele ziemscy — czytamy dalej — oprócz obowiązku utrzymywania straży ziemskiej, zostali obciążeni dziesięcioprocentowym podatkiem od dochodów i zapłacili za wszystkie straty, poczynione przez powstańców zarówno rządowi, jak i własności prywatnej. Na ich też rachunek została zabezpieczoną cała linja drogi żelaznej, oczyszczone lasy okoliczne, pobudowane baraki dla wojska na całej linji».

W r. 1864 Murawjew podał cesarzowi Aleksandrowi II nowe wnioski, które uzyskały aprobatę Najwyższą po rozpatrzeniu ich przez komitet ministrów. Generał-gubernator otrzymał kompetencje:

«Znieść klasztory katolickie, zamiesza-

ne do powstania, ograniczyć prawa duchowieństwa rzymsko-katolickiego pod względem budowy kościołów, usunąć język polski ze wszystkich zakładów naukowych i wszędzie pozakładać szkoły ruskie... powiększyć pensje urzędników ruskich... według możności nie mianować na urzędy w kraju zachodnim osób pochodzenia polskiego» i t. d.

Zaraz po powrocie z Petersburga Murawjew zamknął z górą 30 klasztorów, oraz dużo kościołów filjalnych, zniósł wiele parafij, podniósł pensję duchowieństwa prawosławnego o 400 tys. rs. rocznie,

«podał duchowieństwo rzymsko-katolickie najsurowszej kontroli władz miejscowych. Na budowę nowych cerkwi Murawjew przeznaczył znaczne kwoty z sum kontrybucyjnych. Katolicy, zwłaszcza w guberni mińskiej, zaczęli całemi parafjami przyjmować prawosławie. W chwili, gdy Murawjew kraj opuszczał, we wszystkich gimnazjach nauczycielami byli rosjanie, a ruskich szkół ludowych liczono 600 z górą».

W zyciorysie czytamy następujące słowa:

«Wielka jego (Murawjewa) zasługa historyczna... była oceniona nie przez wszystkich współczesnych i obok gorącej sympatii, wzbudziła dużo różnorodnych komentarzy, sporów, nagan i namiętnych oszczerstw. Czas jednak zrobił swoje i prawidłowa ocena działalności Murawjewa-Wileńskiego osiągnęła tryumf».

Niemcy o hr. Badenim.

Berliński korespondent «Koelnische Volksztg» rozpisuje się szeroko o obecnym prezydencie gabinetu austriackiego, a wywody jego tak korzystnie odbijają od podobnego rodzaju innych, że uważamy za stosowne podać je chociaż w streszczeniu:

«Gdy hr. Badeni — pisze organ nadreński — mianowany został prezesem ministrów, miał powiedzieć cesarz Franciszek-Józef: «Teraz będę miał może parę lat spokoju». Opinia publiczna oczekiwała wielkich rzeczy po nowym premierze. Ogólne było przekonanie, że dokona czegoś wielkiego, nazywano go «austriackim Bismarkiem», jakkolwiek nie miał on jeszcze sposobności dowieść prawa do tego tytułu czynami. Jak się zdaje atoli, nie omylił się *vox populi*. Prawda, że hr. Badeni walczyć musi w kraju swoim o pierwszeństwo — z miernotami. Czemś więcej niż miernotą nie był także twórca dualizmu, zadowolony z siebie samego hr. Beust. Rząd, który maż stanu znalazł się na wstępie swego urzędowania wobec tylu nierozwiązanych zadań, jak hr. Badeni. Najsamprzód chodziło o kwestję reformy prawa wyborczego, o którą rozbił się hr. Taaffe, a której rozwiązać nie zdołał hr. Windischgrätz, następnie o reformę podatków, nad którą suszyło sobie głowy napróżno 13 austriackich ministrów finansów, a w końcu uwielbiany *lumen liberalizmu*, p. Ernest v. Plener. Następnie zjawiała się kwestja czeska i tysiąc pomniejszych «kwestyj». Nowy prezydent ministrów wziął najsamprzód za cel reformę wyborczą. Zrozumiał, że postulat co do udzielenia prawa wyborczego ignorować nie mógł, że atoli nie było nigdy widoków na wprowadzenia reformy w radzie państwa. W austrii trwają przy starodawnych zwyczajach; zarazem atoli obawiała się zjednoczona lewica nie-

mieckiego powszechnego prawa wyborczego nie mniej jak klub Hohenwarta. Dotychczas żaden minister i żaden maż stanu nie wie-dział, w jaki sposób uchwycić nie Arjadny w tym labiryncie. Hr. Badeni tymczasem rozwiązał problemat w sposób przypominający jajko Kolumba. Krytycy wyrazili się tak samo, jak po odkryciu Ameryki: toć sprawa była właściwie niesłychanie prostą».

O reformie podatkowej odzywa się również i «Berliner Börsenztg» i kończy swój artykuł w następujący sposób:

«Wobec tego, co istnieje, wobec ustaw podatkowych, smuszających wprost do defraudacji, skubiących ubogich a ochraniających bogaczy, uważać należy reformę podatkową za niezmierny postęp. Hr. Badeni atoli powinien, jak ongi Polykrates, utrzymywać niewolnika, któryby mu przypominał: «Panie, szczęście twoje jest niezmiernem!» W ciągu roku zbyt reformę wyborczą i reformę podatkową. Gdyby był zabobonnym, toby zląkł się swego powodzenia. Na szczęście istnieją jeszcze kwestja czeska i inne drobności, których trudności i niebezpieczeństwa budzą zazdrość bogów. Nawet po wielkiem, podwójnem zwycięztwie w sprawie reformy wyborczej i podatkowej piętrzą się przed ministerstwem hr. Badeniego, wskutek pożądlivosti federalistycznych żywiołów, rozdwojenia starych partyj i nieuporządkowanego stosunku do Węgier, niezmiernie trudności, do których pokonania potrzeba będzie wiele odwagi, wiele zręczności i także pewnej porożi — szczęścia!»

Zdaniem gazety tej można mieć nadzieję, że hr. Badeni podoła także kwestjom narodowościowym, na co zresztą wskazują jego zarządzenia administracyjne. Dzięki jego «szczęśliwej ręce» nastał w Czechach względny spokój. Niemniej załatwił się z ręcznie z wiedeńską kwestją komunalną, pokazując, że bez oporu nie odda się w ręce antysemitów i że nastąpi koniec tyranji żydowsko-liberalnej.

O język manifestów.

Korespondent «Moskowskich Wiedomosti», podpisujący się «Warszawskij Starożil», przytacza tekst dwóch cyrkularzy biskupa lubelskiego, który w jednym poleca duchowieństwu odczytać manifest Najwyższy w kościele tylko po rusku, a później z powodu innego manifestu zaznacza, że ten może być czytany tylko po polsku, zarówno ze względu na to, aby dokładnie był zrozumiany przez parafjan, a powtóre, aby nie wprowadzać do kościoła zmian w obrzędach, do czego nie ma prawa ani proboszcz, ani nawet biskup. Następnie korespondent notuje, że początkowo w tej sprawie biskupi polscy wydali niezgodne postanowienia, a mianowicie, biskupi: kujawsko-kaliski, płocki i kielecki pozwolili na odczytanie manifestu po rusku, arcybiskup warszawski i biskup lubelski — w dwóch językach, a sandomierski — tylko w polskim; później jednak przy następnych manifestach wszyscy zgodzili się na jeden tylko język polski. Wobec tego korespondent wątpi, czy istnieją jakiekolwiek w tym

względnie ustawy kanoniczne i podejrzewa wyłącznie tu działający wpływ czynników politycznych. Dalej mówi p. Starożył, że na przedstawienie p. generała-gubernatora warszawskiego

«p. minister spraw wewnętrznych przedstawił do zatwierdzenia Senatowi rządzącego wniosek następujący: «Po otrzymaniu na miejscu z Senatu rządzącego tekstu manifestu Najwyższego do ogłoszenia go publicznie, główny miejscowy lub gubernialny zarząd na kresach Cesarstwa, stosownie do rzeczywistej konieczności i do liczby kościołów albo domów modlitwy obcych wyznań, sam zajmie się przetłumaczeniem manifestu na języki miejscowe z pomocą utrzymywanych przez siebie tłumaczy lub osoby kompetentne, a także wydrukowaniem w potrzebnej ilości egzemplarzy. Tłumaczenie to razem z tekstem ruskim przez pośrednictwo władz duchownych ma być rozesłane do kościołów wyznań obcych, ażeby tam zostało odczytane narówni z tekstem oryginalnym, poczem oba teksty mają być złożone w archiwum kościelnem». Senat rządzący, ze względu na to: 1) że odczytywanie manifestów Najwyższych w kościołach ma na celu obznajmienie całej ludności z ich treścią, czego nie można osiągnąć przez odczytywanie manifestów tylko w języku parafjan wyznania obcego albo ich większości; 2) że na podstawie par. 34 i uwagi do niego I części I tomu ustaw zasadn. także przysięgę na wierność poddaństwa każdy składa według swego wyznania, a zatem w języku, w którym odprawia się nabożeństwo tego wyznania; 3) że w ustawach państwa niema wzmianki o konieczności odczytywania manifestów Najwyższych w kościołach wyznań obcych wyłącznie tylko w języku ruskim, lecz, przeciwnie, znajdują się wskazówki, iż w praktyce manifesty Najwyższe nieraz przesyłane były na kresy w tłumaczeniu na języki miejscowe — postanowił wniosek ministra spraw wewnętrznych zatwierdzić».

Korespondent w dalszym ciągu dowodzi, że postanowienie to Senatowi rządzącego pozostało w Królestwie polskim martwą literą, gdyż duchowieństwo upiera się wyłącznie przy języku polskim, ruski zaś wypędza z kościoła bez względu na to, że między parafjanami mogą się znaleźć, a nawet «niewątpliwie znajdują się» osoby, nie znające języka miejscowego, a natomiast doskonale rozumiejące po rusku.

PRZEGLĄD PRASY.

— Akt małżeństwa ks. neapolitańskiego z księżniczką czarnogórską Heleną «Nowoje Wremia» omawia w następujący sposób:

«Ks. neapolitański wybrał narzeczoną, wyłącznie tylko kierując się głosem serca, bez żadnych wyrachowań postronnych. Wiedział bowiem z góry, że córka ks. Mikolaja czarnogórskiego może się stać jego małżonką nie inaczej, jak za zgodą Najwyższego Wodza wielkiego państwa, które nie miało powodów do zupełnego zadowolenia ze stosunków, utrzymywanych z niem przez

rząd włoski. Na pierwszy rzut oka prawdopodobieństwo tej zgody i aprobaty mogło się wydawać nieco wątpliwem; jeżeliby więc syn króla Humberta kierował się choć w najmniejszej mierze względami politycznymi, podzielając, podobnie jak jego ojciec, poglądy p. Crispiego, w takim razie prawdopodobnie wyszukałby sobie inną narzeczoną. Ale ks. Wiktor-Emanuel, już raz witały ze szczerą serdecznością w Rosji, seszłej wiosny był znowu w Moskwie, przekonany w duszy, że nie uczyni go tu odpowiedzialnym za błąd polityczny, przez rząd włoski popełniony. Z Rosji wysocy narzeczeni w dzień ślubu otrzymają tylko szczerze życzenia szczęścia i pomyślności. I wszyscy, przejęci temi życzeniami, naturalnie z zupełnem zadowoleniem pomyślał sobie, że wejście księżniczki słowiańskiej do królewskiej rodziny włoskiej, wywoła, być może, wcześniej czy później taką zmianę w stosunkach rosyjsko-włoskich, której pragnie społeczeństwo rosyjskie nie dla samych tylko względów korzyści własnej. Okoliczności składają się tak, że niema dla Włoch wyrachowania pozostawać w stosunku chłodnej uprzejmości względem Rosji i Francji».

— Niedawno obszerny majątek p. Grabińskiego w gub. płockiej przeszedł drogą sprzedaży do rąk ruskich. Z tego powodu «Przegląd Wszechpolski» wypowiada obawy, że rząd pragnie wytworzyć w Królestwie polskim osiadły żywioł ruski w tym mianowicie celu, aby nawet na wypadek zmian w polityce wewnętrznej, wpływ i język ruski były zabezpieczone w tym kraju.

«Organ polski, zdaje się, napróżno się niepokoi—odpowiada «Przeglądowi Polskiemu» p. A. w «Warszawskim Dniwniku». Jeżeli dawniej rząd istotnie myślał o wzmocnieniu żywiołu ruskiego w Królestwie polskim za pomocą kolonizacji i rozdawania majątków właścicielom ruskim, to w obecnym czasie niema najmniejszych powodów do przypuszczeń o możliwości istnienia podobnego celu; próby osiągnięcia go kosztowały bardzo drogo i nie przynosiły żadnej korzyści».

Dalej «Przegląd Wszechpolski» dowodzi, że w walce o utrzymanie odrębności narodowej nie można polegać bezpiecznie ani na przewadze kultury, ani na klasie wyższej, szlacheckiej, która nigdzie i nigdy nie była jakoby do tej obrony zdolną, a w Polsce nadto nie odznacza się ani niewzruszonością zasad moralnych, ani uczuciem narodowym, ani kierowniczą ideą polityczną, i dodaje, że:

«Niewielkiego kapitału narodowego, który nam jeszcze pozostał, nie możemy lokować na niepewnej hipotece szlacheckiej».

Na co «Warszawskij Dniwnik» odpowiada:

«Ale jeżeli kapitał ten—powiemy od siebie — szowiniści polscy nlokują na własnej hipotece, wówczas w rezultacie pozostanie z niego mało. Należy przypuszczać, że społeczeństwo polskie nie przyjmie ich usług i nie puści się na ryzykowne przedsięwzięcia, celem powiększenia tego kapitału».

— Stojąca obecnie na porządku dziennym kwestja święcenia niedziel i innych świąt kościelnych, dała powód «Swieto» do wypowiedzenia kilku uwag o «zabiciu uczuć religijnych wśród społeczeństwa ruskiego». «Swieto» przypomina, że kiedy przed 102 laty przybył do Peters-

burga ks. Adam Czartoryski, wówczas, jak pisze w swoich pamiętnikach, podziwiał pobożność rosjan, przystępujących daleko częściej do spowiedzi, aniżeli polacy, których, według jego wyrażenia, powstrzymuje od tego albo brak chęci, albo nieśmiałość czy obawa religijna.

«Od tego czasu—pisze «Swieto»—upłynęło 102 lata i oto oblicze rosjanina tak się zmieniło, że je zaledwie poznać możemy. Stałiśmy się podobnymi nie do swych przodków, ale do słomków księcia, który, straciwszy ojczyznę, przyjechał do Petersburga z prośbą o zwrócenie mu skonfiskowanych majątków jego ojca. My jednak gorzej tłumaczymy się ze swej obojętności względem kościoła i obrzędów; on mówił: «obawiamy się przystępować do sakramentu, a my mówimy: «nie w tem jest istota rzeczy, ale tylko w wewnętrznym nastroju serca». Czyż z nastroju wewnętrznego nie wypływa w sposób naturalny czyn zewnętrzny, tak samo, jak z miłości—pieszczota, a z miłosierdzia—jałmużna? Ale nam brak i tego nastroju wewnętrznego, przez co leniwo staramy się uwolnić i od obrzędów zewnętrznych. Oby Bóg umocnił nas w tych obrzędach i rozgrzał serca nasze!»

— Stosownie do brzmienia ustawy o kredycie meljoracyjnym — jak wiadomo — ziemstwa mają prawo występowania w roli pośredników pomiędzy rządem a osobami prywatnymi lub gromadami wiejskimi, zaciągającymi pożyczki meljoracyjne. W tych wypadkach, tak samo, jak i przy zaciąganiu pożyczki na własny rachunek, ziemstwa jednakowo są odpowiedzialne za wypożyczone sumy. «Russkija Wied.», omawiając tę kwestję, dowodzą, że tak być nie powinno:

«Odpowiedzialność ziemstw — czytamy tam—byłaby ra miejscu tylko w takim razie, jeżeliby instytucje te miały zupełną możność według swojej woli wydawać pożyczki, nie stosując się do planów, zatwierdzonych przez ministerstwo. Można by wreszcie zgodzić się z odpowiedzialnością zarządców ziemskich za niewykonanie zatwierdzonego planu lub pewne od niego zboczenia, ale to byłoby zupełnie co innego, aniżeli obarczanie ziemstw odpowiedzialnością za całość sumy. Ziemstwa będą uchylały się od pośredniczenia w tego rodzaju operacjach, przez co ministerstwo straci kompetentnych współpracowników w tym kierunku. Byłoby bardzo smutnem, gdyby ministerstwo w ten sposób odsunęło od kredytu meljoracyjnego instytucje, najbezpośredniej związane z rolnictwem i zupełnie kompetentne w sprawie oceniania wartości pewnych meljoracyj, a także określania stopnia odpowiedzialności osób i gromad, którym kredyt ma być udzielony».

— Mówiąc o obchodzie 300-nej rocznicy unji brzeskiej, «Swieto» wyraża myśl, że przeprowadzenie jej należy uważać za początek przewrotu, którego późniejszym wyrazem była rzeź w Humanu i Niemirowie, oraz ostateczny upadek Polski. Z powodu zaś nabożeństwa żałobnego, odprawionego w rocznicę unji przez duchowieństwo prawosławne w Terespolu, «Swieto» pisze:

«Niechaj ta święcona teraz w Terespolu żałobno-serdeczna uroczystość będzie odpowiedzialną na te manifestacje za granicami Rosji, któremi polsko-jezuicka klika wrogów prawosławia święci 300-ną rocznicę unji

brzeskiej i które, mimo wszystkich wysiłków tej kliki, nie miały cech ani szczerości, ani majestatyczności».

— Znany pisarz angielski, Sir Mackenzie-Wallace, w liście do redakcji «Piet. Wiedom.» zaprzecza twierdzeniu tejże gazety, jakoby utrzymywał jakikolwiek związek z *ruchem rewolucyjnym ormian tureckich*. Redakcja, ogłaszając to zaprzeczenie, oświadcza, że, umieszczając wiadomość o rzekomych stosunkach Sir Wallace'a z ormianami, nie myślała tem sprawić mu przykrości (z punktu widzenia angielskiego), gdyż na «Turcję współczesną niepodobna się nie oburzać». Na dowód przytacza redakcja wyjątek z listu, otrzymanego z Syrii, w którym czytamy:

«Należy się obawiać, że nastanie tu zupełna anarchja, i istotnie niepodobna nawet wyobrazić sobie, jakie środki zdołają przywrócić nielustniejącą karność wśród wojska i urzędników. Wszystkie państwa europejskie trzymają broń pod ręką, gotując się na wszelki wypadek. Jeżeli w Syrii rozpoczyna się zaburzenie, to przewyższą wszystko, co było dotychczas. Lud tu inny, niż w Azji mniejszej».

— Plan *podziału Księstwa*, ogłoszony w «Koeln. Ztg», wysmiewa «Pos. Ztg» jako curiosum, zaś *pisma hakatystowskie à la «Pos. Tagbl.»* i «Gesellige» ubolewają, że plan ten ze względów wojskowych, administracyjnych i — kościelnych jest niepraktyczny i niewykonalny. «Gesellige» np. pisze bez ogródki:

«Autor artykułów «Koeln. Ztg», planów którego ostatecznym celem jest przecięcie osłabienie polonizmu, zapomina, że przez rozczłonkowanie części dzielnicy nie naruszy się między innymi granic diecezji biskupich i że arcybiskup Stableski w Poznaniu byłby, jak obecnie, tak i nadal dla wielu polaków «prymasem», bez względu na to, do jakiego urzędu landrackiego należałoby ci polacy. Nie należy przeceniać wartości mechanicznych podziałów tam, gdzie istnieją tak potężne łączniki, jakie posiada kościół rzymski».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turoja. Ogłoszone zostało irade sultańskie, które dla zmniejszenia niedoboru w budżecie państwowym o 25 proc., nakazuje odpowiednie zmniejszenie wydatków we wszystkich gałęziach administracji. Dowiedziano się również o projekcie nałożenia podatku pogłównego, bez różnicy wyznania, w wysokości od 5 do 250 piastrow na osobę, celem zgromadzenia sumy odpowiedniej na zakupienie broni, dla utworzyć się mającej z ludności machometanckiej, na wypadek ciężkiej potrzeby, obrony narodowej. Wiadomości te, świadczące przedewszystkiem o opłakanym stanie tureckiego skarbu państwowego, swróciły szczególną uwagę prasy europejskiej i dyplomacji. Na notę zbiorową posłów, żądającą wyjaśnienia co do projektowanego podatku pogłównego, W. Porta, jak zwykle, dała odpowiedź wymijającą. Tymczasem ruch rewolucyjny nie ustaje. W Wanie wybuchły nowe zaburzenia. Około 6,000 uzbrojonych ormian napadło na szalę turecką, która mocno ucierpiała. W rezydencji sultana nastąpiła z niewiadomych dotąd powodów krwawa bitwa między dwoma oddziałami gwardji sultańskiej Ormiański komitet rewolucyjny nadał od ormiańskiego patriarchy Eusebiusza 10 tys. franków, oraz wydał odezwę, pełną obelg przeciwko

wielkim mocarstwom wogóle i dragomanowi poselstwa rosyjskiego, p. Maksymowowi, w szczególności. Wedle doniesienia londyńskiej gaz. «Daily News», poseł rosyjski Nelliow, w imieniu wszystkich mocarstw, żądał osobiście od sultana wypełnienia danych przyrzeczeń i wprowadzenia reform. Świeżo zamianowano do M. Azji pięciu wice-gubernatorów wysnań chrześcijańskich: greckiego, ormiańskiego i katolickiego.

Francja. Wznowienie posiedzeń obu izb odbyło się spokojnie. Przeszowie Brisson i Loubet wygłosili mowy o odwiedzinach Cesarzskich. Żadnych interpelacyj nie było. Powszeczną uwagę zwrócił artykuł Denisa Guiberta w «Figaro», przemawiający za zjednoczeniem Francji, Rosji i Niemiec, pod hasłem wspólnego rozwiązania kwestji wschodniej i egipskiej. Interesy tych mocarstw na wschodzie są zbliżone do siebie, a przynajmniej nie stoja w sprzeczności. Tymczasem zarówno w Afryce, jak w Azji, interesy kolonialne Francji i Anglii są diametralnie sobie przeciwne. Nie wszyscy tak myślą. Dzienniki opozycyjne, w tej liczbie monarchiczne, zdradzają właśnie skłonność zbliżenia się do Anglii. W «Gaulois» jakiś dyplomata oświadcza, że jakkolwiek interesy kolonialne nakazują Francji zbliżenie się do Niemiec, to jednak pamięć o prowincjach zabranych nie dopuści do kroków stanowczych w tym kierunku. Francja dążyć winna do porozumienia z Anglią i do pogodzenia tej ostatniej z Rosją. Wtedy wytworzy się sytuacja, zdolna urzeczywistnić tajne, lecz gorące marzenia patriotów francuskich.

Niemcy. O wymianie wizyt Cesarzskich «Nat. Zeitung» pisze, iż w przeciwieństwie po politycznych wizyt we Wroclawiu i Zgorzelicach, obecne spotkanie miało charakter czysto prywatny; Niemcy nie mają powodu przypuszczać, jakoby spotkanie to miało oznaczać osłabienie wrażenia festynów w Paryżu i w Chalons. Spotkania w Darmstadtzie i w Wiesbaden, są odwiedzinami rodzinnymi: nie to, że się odbyły, wymaga politycznych komentarzy, lecz przeciwnie, gdyby nie miały miejsca, musiałoby to wywołać wrażenie, skoro obaj monarchowie tak blisko bawili obok siebie. Inaczej nieco omawia znaczenie ostatnich wizyt «Berliner Tageblatt». Powtarzając rzekomo słowa pewnego dyplomaty, dziennik berliński dojrzał w spotkaniach uwagi godne znaczenie symptomatyczne. W Paryżu fale szowinizmu unosiły się zbyt wysoko, a wolno przypuszczać, że nowe zjazdy fale te uspokoją i posłużą zarazem za pewnego rodzaju satysfakcję dla Niemiec.

Austria. W Węgrzech wre na całej linii walka wyborcza. Z powodu agitacji wicherzycielskiej wśród ludności wiejskiej, w kilku miejscowościach miały miejsce nieporządki i napaści, zwrócone głównie przeciwko stronnictwu liberalnemu. Na miejsca tych nieporządków, a także do kilku miast galicyjskich, jak donosi telegram z Wiednia, posłane zostały wojska. Król grecki przybył do Wiednia. W komisji budżetowej hr. Baden oświadczył, że rząd bezwarunkowo nie sejdzie z gruntu konstytucyjnego i uważa za główne swoje zadanie utrzymanie pokoju i zgodę między narodowościami. Przedewszystkiem dąży on do położenia końca nieznośnemu stanowi rzeczy w Czechach. Obie narodowości powinny zaprzestać walki chociażby czasowo, gdyż rząd nie pozwoli jednej narodowości wtrącać się do spraw drugiej. Głośny dr. Wassaty wykluczony został z klubu czeskiego większością 30 głosów przeciwko 8.

Anglija. W Londynie miał miejsce tragiczny wypadek, o szerszym jednak znaczeniu politycznym. «Włoch» emigrant polityczny, niejaki «Sawateen», podstępnie sprowadził go gwałtem do poselstwa chińskiego, tam zatrzymany. Oznajmiono mu nawet, że potajemnie zostanie odesłany do Chin, albo też zgładzony w poselstwie. Tylko dzięki energicznemu wstawi się margr. Salisbury, zwrócono mu wolność. Prasa londyńska z oburzeniem mówi o za-

chwale postąpieniu posła chińskiego i żąda zadośćuczynienia. Sekretarz stanu do spraw wojennych oświadczył w mowie, święto wypowiedzianej, że Anglija nie może oddać się polityce przygód, puszczając się samodzielnie w walkę z Turoją i nierzędem sultańskim. Co do wyprawy sudańskiej, to w obecnej chwili należy poprzestać na zdobytych pozycjach i do czasu nie posuwać się dalej.

Włochy. Wjazd księżniczki Heleny cesar-nogórskiej do Rzymu odbył się nader uroczysto. W sobotę, d. 24 b. m., w sali balowej odbył się akt ślubu cywilnego. Następnie cały dwór udał się na obrzęd zaślubin kościelnych do kościoła Sante Maria degli Angeli. Ludność, natłoczona na ulicach, witała gorącymi okrzykami powozy monarsze. Związek małżeński włoskiego następcy tronu z księżniczką słowiańską, dał powód dziennikom do postawienia pytania, czy nie będzie on jednym czynnikiem więcej do zmiany kierunku zewnętrznej polityki Włoch. O ewentualności tej zmiany rozważają się szeroko dzienniki angielskie. Misja patriarchy Makarego do Abisynji, wedle najnowszych doniesień, spełniła na niczem. Mene-lik oświadczył, że oswobodzi jeńców dopiero po zawarciu pokoju z Włochami.

Bułgaria. Rząd postanowił rozwiązać Sobranje i nakazać nowe wybory. Stronnictwo rusofilskie, zastając, jak zawsze, pod przewodnictwem Cankewa, odłączyło się od koalicji rządowej, głównie z powodu niezadowolnienia dotąd kwestji oficerów-emigrantów. Przeciwno powrotowi tych oficerów do armji występują lojalni bułgarscy oficerowie, a na ich czele minister wojny, pułkownik Pietrow. Od rezultatu wyborów zależność będą losy tej kwestji, oraz stronnictwa cankewistów.

Chiny. Li-Hung-Czang zamianowany został, po powrocie z zagranicy, ministrem spraw zagranicznych.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Następca tronu w Turoji jest podobno, o której się nigdy nie mówi. Bywa nim nie najstarszy syn sultana, lecz najstarszy, po padysach, członek rodziny. Trzymają go na uboczu, zdala od wszelkich spraw państwowych, w jakim ustronnym pałacu; nie otrzymuje wykształcenia, odepiewaniego do czekających go obowiązków. Obecny następcą tronu jest Reshad Effendi, młodszy brat sultana. Od lat trzech nie ma go jego nie pozostała w Konstantynopolu. Główniej ukazywał się na ulicach miasta; jechało za nim zwykle 6—8 policyantów; kto się powazył mu ukłonić, mógł być pewny, że go «creka sprawieliwości» dostanie. Obecnie Reshad Effendi zamieszkuje otoczony strażą pałac Eindscherli Kaju, w pobliżu Bujukders, i opuszcza go nie dość. Ci, co go znają, twierdzą, że jest niewykształconym fanatykiem, wyraz twarzy ma nieprzyjemny, w oczach przebiega się niecierność. Na wypadek jego śmierci następcą tronu zostanie Jusuf Issedin Effendi, młodszy brat Abdul Azisa. I ten nie zaleca się wielkimi przysiotami. Z życia ustronnego, wiezionego niemal, nie znając spraw państwowych następcy tronu tureckiego dostają się na tron; nie dziw więc, że rządzą nie potrafią.

> Wielkie wrazenie sprawił w Berlinie fakt zamachu morderczego na adwokata Levy'ego i jego małżonkę. Sprawcy wzięci w niedzielę, 18 b. m., o godz. 6 nad ranem do mieszkania Levy'ego przy Mohrenstrasse i zamordowali sześcioletni Levy'ego małżonkę zaś jego ciotkę sranili, potem uknęli wkrętek krayków pani Levy, które spalarnowały sąsiadów. Zbrodnia dotychczas została prawdopodobnie w zamieszaniu. Kilka dni przedtem podały dzienniki wiadomość, że Levy podjął z depozytem sądowym spisek w sumie 1,200,000 marek w celu rozwiązania jego między dziećmi. Sprawców miało być czterech, w wiel-

25 — 20 lat, dość przyzwolone po miejsku ubranych. Polleja zarządziła energiczne śledztwo. Za wykrycie i ewentualne schwytanie sprawców wyznaczyła stowarzyszenie adwokatów w Berlinie nagrodę w kwocie 5,000 marek; rodzina 500 marek. Polleja schwytana dotąd jednego z morderców. Jest nim siedemnastoletni czeladnik ślusarski, Wilhelm Grosse. Aresztowany przyznał się do zbrodni.

Literat niemiecki, dr. Paweł Eulenburg, liczący lat 45, otrut siebie, 35-letnią żonę i troje drobnych dzieci kwasem karbolowym w małym miasteczku Blasewitz pod Prezmem. Eulenburg napisał znany dramat: «Ostatnie lato w Tolhewitz». Przyczyną morderstwa i samobójstwa była rozpaczająca nędza. Widocznie Niemcy, zdawna popierające literaturę i sztukę, obecnie niebardzo opiekują się swoimi pisarzami.

Dyrektorem drogi żelaznej z Hankou do Pekinu został mianowany Szeng-Taotaj. Syndykat amerykański daje 30 milj. dolarów na budowę tej drogi, która na przestrzeni 700 mil przetnie 27 rzek chińskich.

INFORMACJE «KRAJU».

Opodatkowanie handlowe podług nowego, ostatecznie przez ministerstwo skarbu wypracowanego, projektu, ma, jak się dowiadujemy, zasadzać się na tem, że dzisiejsza opłata gildyjna pobierana będzie od każdego 25,000 rs. dochodu danego przedsiębiorstwa.

Dowiadujemy się, że kontrola nad handlem zbożowym poruczona zostanie inspektorom podatkowym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Przekazy pocztowe, o których ustanowieniu donosiliśmy, omawia «Pr. Wiest», wyjaśniając motywy niektórych przepisów, dotyczących się tej operacji. Suma, przesyłana za pomocą przekazów, nie może przewyższać 100 rs., gdyż w Niemczech maksimum oznaczono 400 marek, a przez konwencję wiedeńską na 500 fr. stała opłata 15 kop. za przekaz, jest mniejsza, niż koszt przesłania 1 do 10 rs. w gotówce, wynoszący teraz 18 do 29 k. Przy telegraficznej wysyłce pieniędzy opłata ustanowiono za 20 wyrazów, gdyż ta właśnie ilość musi być w danym razie użyta. Blankiety przekazów będą przesyłane bezpośrednio ze stacji wyprawiającej do odbierającej. Pieniądze wreszcie mogą być dostarczane do domów tam, gdzie to i dziś ma miejsce i na tych samych zasadach.

Najem robotników. Ministerstwa: spraw wewnętrznych i skarbu — jak donoszą «Birż. Wied.» — wyjaśniły, że właściciele fabryk i zarządzający nimi, jeżeli najmują robotników na czas wykonania jakiejś roboty, powinni w umowach z nimi ściśle robotę tę określić pod względem jej rodzaju i ilości, oraz innych warunków jej wykonania. Nadto, jeżeli niektóre z owych warunków znajdują się w zależności od pracodawcy, ten nie ma prawa zmniejszać produktywności pracy robotnika przez zredukowanie liczby dni roboczych w tygodniu, albo godzin pracy dziennej.

Komitet techniczno-budowlany w ministerstwie spraw wewnętrznych — jak donoszą «Birż. Wied.» — z instytucji czasowej ma być zamieniony w stałą i nosić nazwę głównego zarządu robót bu-

dowlanych w państwie. W zawiadywaniu tej instytucji mają być wszelkie dopelniane budowy i roboty, z wyjątkiem dokonywanych przez ministerstwa: marynarki, wojenne i Dworu. Na czele jej będzie stał naczelnik zarządu głównego.

× Uwolnienie. Długoletni rosyjski poseł i minister pełnomocny przy Związku szwajcarskim, sekretarz stanu J. C. M., rzecz. r. tajny *Hamburger* — uwolniony został na własne żądanie ze stanowiska posła, z pozostawieniem w ministerstwie spraw zagranicznych i w godności sekretarza stanu.

× Odznaczenie. Rosyjski agent wojenny w Paryżu, jen.-lejtant *baron Frederiks*, i pomocnik jego, sztab-rotmistrz *książe Orłow I* — mianowani zostali: pierwszy jenerał-adjutantem, a drugi figiel-adjutantem Jego Cesarskiej Mości.

× Nowy konsul. Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył uznawać *hrabięgo Arminu Wasa* za konsula jeneralnego austro-węgierskiego w Warszawie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Powrót ministrów. Minister wojny, jener.-adjutant Wannowski, powrócił już do Petersburga. Nadto przybyli do Petersburga: gubernator niżnienogorodzki p. Baranow i zarządzający kancelarją J. C. Mości p. Siplagin, w przyszłym zaś miesiącu ma przybyć bułgarski agent dyplomatyczny, p. Stanczew.

— Hr. Deljanow, minister oświaty, zachorował. W poniedziałek, 14 b. m., lekarze: prof. Moczurkowski i dr. Trubaczew, stwierdzili udarcie krwi do głowy; zalecają spójny absolutny.

— Z towarzystw naukowych. W Towarzystwie lingwistycznym przy uniwersytecie petersburskim prof. Baudouin de Courtenay z Krakowa, d. 13 b. m., wygłosił referat o stosunku narzęczy kaszubskich do polskich, w dniu zaś 16 m. m., na posiedzeniu Tow. historycznego przy tymże uniwersytecie, prof. Spasowicz miał odczyt, p. t. «Adolf Pawiński, jako historyk sejmiku polskiego».

— Odczyt prof. Spasowicza o znaczeniu i pracach zmarłego prof. Pawińskiego zgromadził w auli chemicznej uniwersytetu bardzo liczną publiczność. Prelegent kilku wybitnymi rysami nakreślił przedewszystkiem osobistość, przekonania i działalność obywatelską zmarłego historyka na tle swoich wspomnień osobistych, dalej scharakteryzował jego metodę naukową i streściwszy bardzo dokładnie dwa jego główne dzieła: «Rządy Sejmikowe» i «Sejmiki Ziemskie», ocenił rezultaty prac, naukowe zasługi i stanowisko Pawińskiego w nowszej szkole historycznej polskiej. «Państwo polskie było organizmem średniowiecznym, niezdolnym do życia w czasach nowożytnych i przekształconym zaledwie na chwilę przed utratą samodzielności», oto główny, zdaniem prelegenta, wniosek ściśle historycznych prac Pawińskiego, wniosek, mający znaczenie nie tylko historyczne. Określenie albowiem normalnego stosunku państwa do społeczeństwa, rządu centralnego, do osobnika i do indywidualności narodowych, oparcie tego stosunku na podstawach sprawiedliwości i prawdy było kwestją do rozstrzygnięcia w wieku XVIII, nie rozstrzygniętą jej jeszcze wiek XIX, pozostało więc ono kwestją przyszłości, nad którą ludzkość pracować dalej musi. Z tego więc stanowiska rozważając, prawo państwowe polskie, jako próba rozstrzygnięcia tej sadniczej kwestji w duchu zupełnej realizacji, nie może być bez znaczenia i dla współczesnych, tem bardziej, prawda leży pośrodku i, jak wybujały indywidualizm prowadzi do aguby, tak też zupełne zgniecenie jednostki same źródła życia narodowego zasypać może. Po wymianie kilku zdań pomiędzy prelegentem a p. Nowodworskim i prof. Karejewym, zgro-

madzeni rzeszystemi oklaskami dziękowali prelegentowi za barwny wykład, którego przez trzy niemal godziny słuchali z żywym zainteresowaniem.

— Kwestja teatru polskiego w Petersburgu, żywo interesująca nasze tu towarzystwo, wypływa raz po raz w prasie warszawskiej, notującej plany różnych towarzystw dramatycznych. Ostatnio była mowa o wyjeździe p. Wołowskiego do Petersburga, celem skonstruowania teatru «Nemetti». Tymczasem «Kur. Warsz.», po porozumieniu się z interesowanym, oświadcza w jego imieniu, iż p. Wołowski, wyjechawszy z Łodzi do Warszawy, w celu skierowania się dalej, otrzymał niespodzianie depeszę z Petersburga, mieszczącą takie warunki, które nie były mu dogodnie. Okoliczność ta skłoniła p. Wołowskiego do powrotu do Łodzi i zaniechania, jak na teraz przynajmniej, projektu wyjazdu.

— «Kalendarz Katolicki». Drugi rocznik tego wydawnictwa, ukazującego się staraniem księgarni K. Grendyazyńskiego, świeżo wyszedł z druku i wywiera bardzo dodatnie wrażenie. Oprócz części kalendarzowej, która podaje święta katolickie podług starego i nowego stylu, znajdujemy tu dane, dotyczące hierarchji kościelnej, chronologję papieży, spis wszystkich kongregacyj przy Stolicy św., poradnik religijny, artykuł o ubiorze Papieża, statystykę ludności katolickiej na całym świecie i t. p. Kalendarz zawiera nadto portrety wszystkich biskupów katolickich w Rosji, wraz z życiorysami, wiadomość o zakonie maltańskim w Rosji, skasowanym na początku b. stulecia i t. p. W dziale literackim szczególnie wyróżnia się artykuł ks. Jana Gnatowskiego «Rzym za Nerona». Nie wyliczając wszystkich artykułów, zaznaczamy, że cały układ kalendarza pod względem treści w zupełności odpowiada swemu tytułowi. Pożądanemby było tylko by właściwy dział informacyjny był jeszcze bardziej, niż obecnie, rozszerzonym.

— Nowe gazety. Rz. r. st. A. Piatkowski otrzymał koncesję na wydawanie w Petersburgu, bez cenzury prawencyjnej, nowej gazety literacko-politycznej, p. t. «Głosność». Prenumerata tego pisma, wraz z dodatkiem «Nabludatiel», wynosić będzie na miejscu 18 rs. rocznie. Księgarz Wolf otrzymał pozwolenie na wydawanie wielkiej gazety bez cenzury prawencyjnej, p. n. «Wsieobszczaja Gazeta», a pod redakcją prof. Modestowa. Miesięcznik «Russkij Wiestnik» przechodzi pod zarząd spadkobierców Katkowa i zostanie przeniesiony do Moskwy.

— Epilog zajęcia. W sprawie pp. Polowcewów, oskarżonych przez ks. Meszczerskiego o obelgi, po odrzuceniu przez Senat skargi kasacyjnej, petersburski zjazd sędziów pokoju wydał wyrok ostateczny. Po zastosowaniu manifestu Najwyższego, p. A. Polowcew został skazany na 20 dni, a p. P. Polowcew na 2 tygodnie aresztu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 października.

[Kilka wspomnień pośmiertnych].

+ Ubiegłego tygodnia śmierć zabrała nam wiele osób, znanych szerszemu ogółowi ze swojej pracy społecznej i stanowiska.

Zmarł Michał Rogoziński, jeden z niewielu już dygnitarzy dawnego sądownictwa. Klasa urzędnicza, która poczęła się tworzyć po r. 1807 w Księstwie warszawskim, a potem w Królestwie polskim, była w kraju naszym czemś nowem. Ujawniły się w niej zdolności i przymioty dawniej nieznanne. Najlepszymi przedstawicielami tego typu byli niewątpliwie sędziowie. W historii rozwoju umysłowego i społecznego odegrali oni

poważną rolę. W ostatnich 13 latach istnienia tego zbiorowego ciała zaczęło się to i owo psuć, niemniej przeto ogólne wspomnienie pozostało dodatnie. To też dzisiaj, gdy odprowadzamy na miejsce wiecznego spoczynku jednego z przedstawicieli tego świata, myślimy o całości i całość żegnamy.

Syn senatora, ś. p. Michał Rogoziński urodził się w r. 1827, w r. 1845 ukończył kursy prawne, a w 1849 uniwersytet petersburski. Potem pracował na różnych stanowiskach w różnych instytucjach. W r. 1862 został wice-referendarzem, a w 1863 referendarzem w b. radzie stanu. Do sądownictwa przeszedł ś. p. R. w r. 1867 na urząd prezesa trybunału warszawskiego. W r. 1870 został dyrektorem wydziału administracyjnego w komisji sprawiedliwości, oraz członkiem senatu, w którym w latach 1873 i 1874 przewodniczył departamentowi cywilnemu. Po przeprowadzeniu reformy sądownictwa zajął stanowisko prezesa departamentu cywilnego izby sądowej warszawskiej i zajmował je aż do zgonu. Prócz tego, Rogoziński sprawował wiele funkcji w instytucjach obywatelskich i wielokrotnie powoływany był do prac nadzwyczajnych, jak np. do układania zbioru przepisów administracyjnych Królestwa polskiego. Ś. p. Rogoziński, jako prawnik, był bardzo biegłym praktykiem. Życie mu zbiegło na pracy. Cechowała go wielka uprzejmość. Pozostawił po sobie nieskazitelną pamięć.

Nagle zmarł w Krakowie Franciszek-Ksawery Martynowski, w r. 51 życia. Wychowaniec gimnazjum piotrkowskiego i uniwersytetu w Krakowie, do r. 1881 bawił w Galicji jako współpracownik lub kierownik kilku pism tamtejszych. Osiadłszy w Warszawie, został redaktorem «Przeglądu Bibliograficzno-Archeologicznego», a potem pisywał pod różnymi pseudonymami do różnych pism. Zajmował się archeologią, estetyką, historią. Pozostało po nim kilka książek: «Z domu i świątyni (szkice i obrazki)», «Na przelomie sztuki polskiej», «O karczmie» i t. d. Pod jego redakcją i z jego uzupełnieniami wyszło drugie wydanie dzieła Balińskiego i Lipińskiego «Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym». W Częstochowie bawił od lat dwu, zajęty katalogowaniem skarbcza jasnogórskiego.

Do tego samego pokolenia należał też zmarły świeżo Feliks Ehrenfeucht. Rozpoczął pracę literacką jako wojownik nowych haseł w t. zw. «młodej prasie». Potem był redaktorem «Przeglądu Powszechnego», następnie wycofał się z dziennikarstwa, chociaż literatury nie zaniechał. Ostatni raz słyszeliśmy o nim, gdy go sąd konkursowy «Kurjera Warszawskiego» nagroził za powieść «Na placówkach życia».

Do najmłodszego pokolenia literatów należała ś. p. Marja Napieralska, znana pod pseudonimem Simary. Zgasła na progu życia, bo w 25 roku. Pisywała nowele zabarwione pesymistycznie. Ostatnia jej powieść nosi tytuł «Na fali życia». Znawcy utrzymywali, że talent jej miał warunki rozwoju. Sierp.

Warszawa, 24 października.

[Nowa, ale wcale niezabawna zabawka. Głos, którego warto posłuchać. Szpital na Saskiej Kępie. Co będzie z domem podrzutek? Jesień. Nowe firmy księgarskie].

+ Społeczeństwo warszawskie wydaje

mi się niekiedy podobnym do mleczaka, który, dla dodania sobie powagi, pozuje na człowieka przeżytego. Podczas, gdy inni, naprawdę zepsuci i duchem zgrzybiali, używają w obfitości pudru i do ramion przypinają sobie bodaj papierowe skrzydła, my lubimy omazywać się sadzą i niezmutowanym jeszcze dyskantem zapewnić wszystkim: «Ach tak! jesteśmy naprawdę bardzo, bardzo zblazowani!»...

Tę sadzę — «puder murzynek», jak wyraził się któryś z humorystów francuskich, zastępuje u nas od pewnego czasu: farba drukarska. Pisma na prowincji omazyją bliźnich *en masse*, zapominając, że przy tem i do ich rąk trochę czernidla przylega, i że w społeczeństwie całkowicie czarnem i oczerniaczów nikt nie nazywa białymi. Pod tak zwanym «pręgiem opinii publicznej» stawiane są kolejno całe instytucje, stowarzyszenia i t. p., obnażają się jakieś straszne rany, które rzekomo «toczą organizm społeczny», zapuszcza się wzrok ostrowidzowy do prywatnych rachunków, ksiąg buchalteryjnych, kas ogniotrwałych etc.

Wygląda to z pozoru nader groźnie, jest zaś w rzeczywistości: sportem jak każdy inny. Ogół, *pas si bête*, wszystkich tych «inkryminacji», «rewelacji», nibyszatańskich «machinacji» nie bierze zupełnie na serjo, i — bawi się niemi, jak dawniej nieco bawił się hałaśliwymi polemikami dzienników i dziennikarzy...

Jednak zabawka to niebezpieczna. Bywają chwile, gdy zdrowy rozsądek nawet wśród ogółu ulega częściowemu zamroczeniu, gdy nowelki bierze się za życie realne, a głos prasy za głos sumienia.

Nie będą palcem wskazywał faktów — czytelnicy pism warszawskich dobrze je znają. Nie o szczegóły mi zresztą idzie, lecz o zaznaczenie pewnego modnego nastroju chwili.

Rolę prasy, awanturującej się niepotrzebnie na tem, nowem dla siebie polu, dobrze scharakteryzował p. Grandyszyński w feljetonie «Kurjera Niedzielnego». «Biorący pióro do ręki z zamiarem dokonania jakiejś rewelacji (pisze p. G.) powinien sobie przedewszystkiem zdać sprawę z różnicy, jaka zachodzi pomiędzy rolą prokuratora a publicysty. Pierwszy ma za zadanie ścigać osoby, które się czynu występnego dopuścili, drugiemu wolno tylko dochodzić rzeczy samej, walczyć o sprawę ogólną, pozostawiając uregulowanie stosunków osobistych działaczom praktycznym. Zapomniałszy o tej różnicy i granicy, dziennikarz może bardzo łatwo wkroczyć w zakres zwykłego delatorstwa, i ani się opatrzy, jak się znajdzie w roli prokuratora, policjanta, albo oprawcy»...

Czytelnikom, którzy na wspomnienie rozgłośnych przenosin szpitala Dzieciątka Jezus uszy zatykają, zmuszony jestem powiedzieć, choćby przez trąbkę akustyczną: «A jednak chcecie, czy nie chcecie, raz jeszcze posłuchać mnie musicie!»... Musicie mnie posłuchać, bo oto przynoszę wieść zupełnie nową (czy pewną, to kwestja inna), a wiadowiecie, że wszystko, co dotąd w sprawie szpitala zaprojektowano, postanowiono i zdziałano — zostało zmasane, starte, obrócone w nicłość. Sprawa przedstawia się napowrót, jak *tabula rasa*, pierwszą zaś rzeczą, którą na tej czystej karcie zapisano, jest: projekt przeniesienia szpitala... na Saską Kępe. *C'est une idée comme une autre!*... — powiedziałby francuz, nie

dziwiący się niczemu, my zaś również dziwić się nie będziemy, wiedząc, że już w początkach XVII wieku istniał u nas szpital, czasowy wprawdzie, na kępie — nie Saskiej jednak, lecz «Zaukowej» (na planach, ani w naturze już jej dziś nie znajdziecie).

Pisma podnoszą ważną sprawę «Domu podrzutek», który dotąd istnieje przy szpitalu (osobliwe zaprawdę skojarzenie rzeczy!), z chwilą jednak przeniesienia szpitala będzie od niego odłączony. Pytanie więc: co się z nim stanie? Ba! projektów było dużo, a i pieniędzy dość — sypały się zaś jedne i drugie wówczas, gdy publiczne zajmowanie się «uciemnioną niewinnością» należało do mody. Ale moda minęła, zapal ostygł — więc niepokojącym zaprawdę jest owo pytanie: co będzie z Domem podrzutek i — co będzie z podrzutekami?...

Jesień zapanowała już u nas w całej... nieokazałości, więc wszelkie zabawy na świeżem powietrzu ustaly, a zapomnianym nieco urokom zacisznego *at home* przywrócono właściwe stanowisko. Odzywały się też swe prawa: teatr i książka.

Ruch literacko-wydawniczy, który przynajmniej ilościowo pięknie się u nas rozwija, dał początek dwom nowym firmom księgarskim. Pierwszą założyli pp. Dubowski i Gajewski, drugą p. Stanisław Sadowski. Nowe firmy wystąpiły już ze swemi nakładami. Pierwsza wydała bardzo starannie opracowany kalendarz popularny, 15-kopiejkowy, p. t. «Ognisko domowe», oraz przygotowała do wydania cały szereg utworów beletrystycznych; nakładem drugiej wyszła powieść Klemensa Junoszy, «Na bruku», i kalendarzyk humorystyczny «Bak».

Army dawne młodemu współzawodnikom prześcignąć się nie dają i, choć nie wysunęły jeszcze głównego korpusu nakładowego, prowadzą już bardzo celną tyralierkę. Ale o tem w liście następnym.

W. G.

+ Biuletyn o stanie zdrowia JE. jenu. adj. hr. Szuwałowa, datowany 24 b. m., zaznacza stan zadawalniający. Choremu, na jego życzenie, czytują po kilka razy dziennie, słucha z wzrastającym zajęciem. Ból w krzyżach, w piersi i ramionach, na które ostatnimi czasy się uskarżał, zmniejszyły się; w ostatnich dniach daje się zauważyć niewątpliwe polepszenie pod względem ruchu rażonych kończyn. Polepszenie to jak również w stanie ogólnym systemu nerwowego stwierdził na konsyljum 26 b. m. prof. Mierzejewski z Petersburga.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 12 października.

[Kwestja zastawiania ziemi czynszowej. Podatek od mieszkań na rzecz miasta. Przygotowania do monopolu wódczanego].

□ Dla właścicieli miejskich gruntów czynszowych naraz z dwóch stron otwiera się przyjemna perspektywa. Z inicjatywy ministerstwa skarbu zjazd przedstawicieli banków ziemskich, jak wiadomo, podniósł myśl udzielania pożyczek na zastaw ziemi czynszowych, które dotąd wyjęte były z zakresu operacji bankowych. Niezależnie od tego, d. 7 października zaczęło operować świeżo powstałe «Mińskie Towarzystwo kredytowe miejskie», mając

niez dawać pożyczki na zastaw ziemi czynszowej. Ponieważ prawie połowa Wilna stoi na ziemi czynszowej, należącej do magistratu, do dóbr kościelnych lub do osób prywatnych (tej ostatniej kategorii bardzo mało), można zrozumieć, jak małe znaczenie dla wilnian ma ta sprawa. Przewiduje się wszakże poważną trudność w osiągnięciu tego celu: banki ziemskie i towarzystwa kredytowe miejskie mogą wprawdzie uzyskać prawo udzielania pożyczek na zastaw ziem czynszowych, ale kto udzieli właścicielom tych ziem prawa do ich odłużania? W konkursach magistrackich i kapitulnych obu wymiarów zachowuje się stale uświęcony termin, zabraniający właścicielowi oddawać ziemię czynszową w zastaw. Czy kompetencja urzędów, dziś funkcjonujących, może punkt ten zmienić? Teraźniejsze stosunki czynszowe przedstawiają tyle niedogodności zarówno dla właściciela faktycznego, jak i prawnego, że obie strony życzą sobie inaczej stosunek ten uregulować. Magistrat przed 4 laty zawiesił transakcje na podstawie taksy, sporządzonej dla różnych dzielnic miasta; ta taksza nie istnieje i w każdym wypadku pojedynczym rada miejska ustanawia specjalną ocenę doraźną, zazwyczaj zbyt wygórowaną. To jednak również nie miało ustąpić, dzięki nowej ustawie regulującej na przyszłość porządek wykupu, oparty na pewnych ogólnych i niezruszonych podstawach, przyczem sama operacja wykupu, obecnie bilacowana, ma zredukować się do jedynego aktu, na miejscu zatwierdzanego.

Rada miejska skorzystała z nadanego sobie przez ministerstwo spraw wewnętrznych prawa ustanawiania poboru od mieszkańców, który, wedle uchwały rady, ma wynosić 50 proc. podatku, ściąganego przez miasto z tego źródła. Przynosi to kasie miejskiej 9 tys. rs. rocznie.

W niektórych powiatach zarząd akcyjny tak daleko doprowadził przygotowania do reformy monopolowej, że wynajął lokale, przeznaczone na handlu wódeczane, zabudował je i urządził mieszkania dla handlistów; w innych jednak powiatach przygotowań tych nie widać. Do zarządu krajowego podano z górą 4 tys. próśb o miejsca nowych urzędach monopolowych, tymczasem wakansów jest tylko 600.

A. R. Z.

Kijow, 12 października.

Przez sekcję Towarzystwa rolniczego podniesienie się cen zboża. Projekt Towarzystwa wzajemnego krótkoterminowego kredytu ziemskiego. Spółka mięsna].

W dniu 7 października pierwsza sekcja Kijowskiego Towarzystwa rolniczego rozpoczęła swoje czynności, zebrawszy w tym raz pierwszy po kilkumiesięcznej przerwie wakacyjnej. Otwierając posiedzenie, prezes sekcji, prof. Pichno, zaznaczył na wstępie nader pocieszający obraz obywateli. Ceny pszenicy wciąż w górę, mimo to, iż gub. podolska i wołyńska mają urodzaj średni, wołyńska niższy, niż średni, więc zboża jest droższe.

Prezes syndykatu rolniczego, p. Hanke, stwierdzając fakt podnoszenia się cen, zaznaczył, że w Odessie za pszenicę płacono już po 1 rs. i nawet po 1 rs. 5 k. W Kijowie, to jest cenę, jakiej nie pamiętają już rolnicy. Na stacjach kolei po-

łudniowo-zachodnich pszenica sprzedaje się po 77 i 78 kop. Eksporterzy, oraz wielkie młyny krajowe i zagraniczne, zwracają się do kijowskiego syndykatu rolniczego z zapotrzebowaniami większych partij pszenicy, za którą ofiarują nader korzystne ceny, ale, niestety, większość rolników, a szczególnie gospodarstwa większe już sprzedały swoje zapasy przed kilkoma tygodniami, korzystając z nieznaczego podniesienia się cen, sądząc, że zwyczajka ta jest chwilową.

P. Brokl szeregiem cyfr wykazał, że prawie na całym świecie urodzaj roku ubiegłego nie dopisał, że wszędzie jest zboża mniej, niż się spodziewano, a ztąd pochodzi podniesienie się cen, które musi być stałem. Muszą się podnieść ceny nie tylko pszenicy, ale i żyta. W dalszym ciągu sekcja wysłuchiwała referatu p. Hanińskiego o dziale rolniczym na wystawie w Niżnim Nowgorodzie, oraz p. Przewalińskiego, który wystąpił z bardzo sympatycznym na pozór projektem wniesienia petycji, aby Bank państwa udzielał pożyczek pod zasiewy zboża, to jest dokonywał tak zwanych zakupów zboża na pniu. Autor projektu twierdzi, że podobny kredyt jest koniecznym dla rolników, którzy i tak zazwyczaj sprzedają zboże na pniu lichwiarzom, a dla Banku państwa będzie on nader korzystną operacją. Po bliższem rozpatrzeniu projektu sekcja przyszła do wniosku, że jest on nietylko niepraktycznym, ale wprost niepodobnym do skutecznego, natomiast przyznano, że miałoby rację bytu i przyrostoby wielki pożytek ziemianom Towarzystwo wzajemnego kredytu krótkoterminowego: opracowaniem podobnego projektu sekcja postanowiła się zająć w najbliższej przyszłości.

Dla braku czasu odłożono wysłuchanie pracy p. Wacława Ciechowskiego o handlu bydłem na ważniejszych rynkach wewnętrznych do następnego poniedziałku. Autor ułożył projekt spółki, mającej na celu zaopatrywanie w opasy rynków Warszawy, Kijowa i Odessy,

Po dziennikach warszawskich błąka się od paru tygodni, naturalnie bez cytaty źródła, wiadomość, że w Petersburgu zatwierdzono plan budowy nowego teatru kijowskiego, którego koszt ma wynosić 2 mil. rs. Nazywany jest także autor planu, p. Kibalczyk, któremu jakoby przyznaczono premjum rs. 6,000. Wiadomość ta jest najzupełniejszym wymysłem, a poddyktował ją stary, a złośliwy reporter jednego z pism kijowskich młodemu i nieznanemu Kijowa koledze, który ten złośliwy żart wziął za dobrą monetę.

Piast.

Znad Markowki, gub. podl., 7 paźdz.

[Urodzaje. Zanik życia towarzyskiego. Wywłaszczanie się. Przemysł włościański. Mołdowianie].

□ Pomimo dobrego urodzaju oziminy, bardzo lichy zbiór jarzyny, a szczególnie kukurydzy, w naszych stronach sporo zasiewanej, prawdopodobnie i w bieżącym roku, nie pozwoli rolnikom zamknąć pomyslnie swego budżetu. To też i życie towarzyskie z każdym dniem zdaje się upadać z powodu nadzwyczajnej oszczędności, którą większość musi się ratować od upadku. Nie byłoby to objawem smutnym, gdyby oszczędności owej nie zaprowadzono głównie kosztem potrzeb duchowych; tymczasem pism perjo-

dycznych coraz mniej prenumerujemy, a w niektórych domach, gdzie przedtem widywano ich po kilka, dziś niema ani jednego. Z nowymi książkami jest jeszcze gorzej, gdyż zaledwo w domach bardzo dostatnich można się spotkać z niemi.

Zbyteczne zadomowienie się, brak pożywnego i zdrowego pokarmu umysłowego, przygotowuje grunt, na którym bujnie rośnie plotkarstwo, anonimowe piśmidła, a nawet kolportowane zdaleka denuncjatorstwo. Zgnilizna ta sięgnęła tak głęboko, że zwróciła na siebie uwagę władz rządowych. Nowomianowany gubernator, p. Siemiakin, w swoim przemówieniu, wspomniawszy o denuncjacjach, jako o «zjawisku bynajmniej niepożądanem», ubolewał nad jego rozpowszechnieniem.

Nie wszyscy jednak umieją oszczędnością bronić swej egzystencji: właśnie niedawno w naszej okolicy szlachcic-obywatel wyrzucił się z mienia, a majątek jego nabył jeden z włościan. Ci, jak wiadomo, chętnie nabywają ziemię i nie zawsze nawet w tym celu uciekają się do pomocy banku, gdyż wolą poprzestawać na najmniejszych, byle nie odłużonych parcelach.

Przemysł włościański w naszych stronach ogranicza się do wyrabiania płótna, grubego sukna i gustownych dywanów, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby miejscowe. Na większą skalę wyrabia się tylko tkanina, nazwana «bombakiem», która z każdym rokiem znajduje coraz więcej nabywców na zachodzie. Włościanie z bombaku szyją dla siebie koszule, ale materiał ten, wyhaftowany złotem i srebrnymi niciami przez miejscowe włościanki, idzie też dalej na suknie i okrycia damskie. Bawełny, z której wyrabia się tkanina, dostarczają fabryki rosyjskie. Włościanie zaś na ręcznych warsztatach robią nietylko płótno, ale także długie ręczniki, czyli «naframy», ozdobione rysunkami jaskrawymi. Ręczników tego rodzaju używają do owijania głowy wszystkie kobiety pochodzenia moldawskiego. Szczep ten oddawna, jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, osiedlony tutaj, zapomniał już prawie rodzinnej mowy, a jednak dotąd, uważając się za coś lepszego, niechętnie łączy się z tubylcami, których pogardliwie nazywa «rusnakami». Przechowuje on swój obyczaj domowy, do którego należy właśnie owijanie głów kobiecych białymi jak śnieg «naframami», oraz i staranniejsze utrzymanie porządku w chatach, ozdobionych wewnątrz dywanami z ręcznikami z wzorzystym haftem.

N.—p.

— Łódź. Między p. Blochem, prezesem zarządu dr. Łódzkiej i grupą wielkich przemysłowców w Łodzi, nastąpiło porozumienie w kwestji budowy drogi obwodowej. W d. 23 b. m. odbyło się posiedzenie magistratu, na które przybył p. Bloch, podpisano protokół, którego treść, mniej więcej, brzmi, jak następuje: 1) Budowa kolei obwodowej jest dziś więcej potrzebna, aniżeli była przed kilku laty, gdy podano pierwszą o nią prośbę. Gdyby jednak stanowczo odmówiono udzielenia koncesji na budowę kolei obwodowej, okrążającej całe miasto, wówczas trzeba będzie się zgodzić na budowę dwóch stacyj, na północy i południu miasta, od których przeprowadzono by odnogi do fabryk. 2) Przemysłowcy łódzcy oświadczyli się przeciwko oddaniu budowy drogi obwodowej kolei warszawsko-wiedeńskiej z tego względu, że ta ostatnia, nie znając dokładnie życzeń przemysłowców

łódzkich, byłaby zmuszoną całą tę sprawę zbadać *ab ovo*, poczynić odpowiednie studia, co przewlekłoby znowu urzeczywistnienie budowy, co najmniej, na dwa lata. 3) Ponieważ władze stawiają warunek, ażeby po wybudowaniu kolej obwodowa oddana była do eksploatacji osobie lub przedsiębiorstwu przez rząd wskazanemu, przeto przemysłowcy oświadczyli się za oddaniem budowy kolei obwodowej drodze fabryczno-łódzkiej, obowiązując się popierać ze swej strony odnośne starania tejże kolei. P. Bloch zapewnił, że wszelkie potrzeby miasta i przemysłu łódzkiego będą przez zarząd kolei łódzkiej uwzględnione, a nadto, że postara się, ażeby przedstawiciele przemysłu miejscowego mieli w sprawach, dotyczących kolei, jeżeli nie decydujący, to przynajmniej głos doradczy. Oświadczenie to p. Blocha zrobiło na wszystkich obecnych, wedle relacji pism warszawskich, wysoce dodatnie wrażenie.

± **Ryga.** Nowy gubernator, p. Surowcow, zabrał się energicznie do zmiany personelu urzędników, «którzy nie odpowiadali reformom, przeprowadzonym w kraju». Zmiany dotknęły nie tylko urzędników w rządzie gubernialnym, lecz i w powiatach. Korespondent «Now. Wr.» pisze o tych zmianach w te słowa: «Dyrektor kancelarii gubernatora ustępuje z urzędu, sprawy miejskie powierzono rosjaninowi, co jest bardzo właściwe, gdyż zarządy miejskie, w których przeważa żywioł niemiecki, wymagają ścisłego dozoru, na którym zbywało, wskutek czego miały miejsce uchwały, których w warunkach normalnych tolerować nie można. Wpływ pożądanym już się ujawnił w niezawiedzeniu uchwały miejskiej, dotyczącej zastosowania do podnoża Tronu prośby o nie stosowanie do gimnazjum żeńskiego w Rydze ustawy, obowiązującej w rosyjskich gimnazjach żeńskich. Odnowieniu ulega także personel policyjny i komisarzy do spraw włościńskich. Naczelnik powiatu czelskiego, baron Nolken, został zastąpiony przez pana Kasackiego; policmajster Jurjewa, p. Rast, ustąpił miejsca p. Litwinowowi, a pomocnik policmajstra w Rydze, baron Engelhardt, ustąpił miejsca p. Wojtow. Wszystko to ilustruje wymownie, w jakim kierunku dokonywają się zmiany w personelu służbowym. Powołanie na urzędy w zarządzie gubernialnym i w powiatach ludzi rosyjskich jest zjawiskiem nader pocieszającym i budzącym otuchę, bowiem bez odpowiednio usposobionych wykonawców wszelka reforma pozostałaby martwą literą, jak to w wielu wypadkach było dotąd. Zmiany w personelu policyjnym w Rydze były bardzo potrzebne». O uchylonem postanowieniu rady miejskiej w sprawie szkolnej donosi inny korespondent «Now. Wr.», że rada miejska, na zapytanie kuratora okr. naukowego, czy będzie dalej dawała środki na utrzymanie miejskiej szkoły żeńskiej, gdy do niej zostanie wprowadzony język wykładowy ruski, co ma nastąpić wkrótce, odpowiedziała odmownie. Nadto rada postanowiła podać prośbę na Najwyższe Imię o pozostawienie dotychczasowej ustawy szkoły bez żadnej zmiany. Zarząd gubernialny oba wnioski rady miejskiej uchylił.

± **Z Winnicy** donoszą do «Nowosti», że d. 8 b. m. wyjechał z tamtąd, po dwudniowym pobycie, minister spraw wewnętrznych p. I. Goremykin, któremu towarzyszyli p. generał-gubernator kraju południowo-zachodniego hr. Ignatjew i p. gubernator podolski jen.-major Slemiakin. Minister, między innymi, zwiedzał w tam miejscu nowowzniesiony szpital dla osób, dotkniętych chorobami umysłowymi. W tejże korespondencji znajdujemy wiadomość, że, d. 7 b. m., we wsi Stadnicach, pow. winnickiego, spaliło się 96 domów. Straty ogromne. Przyczyna pożaru niewiadoma.

± **Ze Sztoka** piszą do «Birż. Wied.»: «Od dwóch lat już mówią tu u nas o przeprowadzeniu linii drogi żelaznej z naszego miasta do st. Horodzieje. Przyjeżdżali tu in-

zynierowie, oglądali miejscowość, zdejmowali plany i nawet oznaczyli plac pod przyszły dworzec kolejowy, na tem jednak sprawa utknęła. Tymczasem okolice naszej kolej niezmiernie jest potrzebna: mamy tu dużo lasów, w których olbrzymie zapasy gniją na miejscu i w ten sposób giną zupełnie bezużytecznie».

± **Z Nowgorodu** donoszą telegraficznie, że nadzorca więzienia, Borow, dwoma wystrzałami rewolwerowemi śmiertelnie zranił ciężarną swą żonę za podanie obiadu w nieswoim czasie. Zabójca z zimną krwią opowiadał miał swemu zwierzchnikowi o swym czynie i dodał: «Lepsze ciężkie roboty, niż wstrętna żona». Potwornego męza osadzono w więzieniu, jego córeczkę zabrał na wychowanie intendent więzienia.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. W. Pr. i S.... Nie poruszyliśmy w swoim czasie «Kwestji d-ra Gałęzowskiego», uważając ją za sprawę czysto lokalną, warszawską, nie znaczy to wszakże, ażebyśmy nie mieli o niej własnego zdania. Owszem. Godziny się przedewszystkiem z sz. panem w uznaniu i ocenieniu zasług d-ra Gałęzowskiego. Szeroko rozszliśmy po świecie swoje nazwisko—polskie nazwisko. Na obczyźnie, wśród wychodźców, reprezentował dodatni pierwiastek—pierwiastek pracy i zasługi. Zanim rozbrzmiewać zaczęła jego sława, słyszeliśmy o zasługach stryja, Seweryna Gałęzowskiego. Znacomity okuliści przejął po nim część obowiązków, więc też słusznie należy mu się i z tej strony uznanie. Pamięta o potrzebach szkoły, o stowarzyszeniach pomocy dla niedoli, udziela chętniej pomocy rodakom, szczególnie tym, którzy przyjeżdżają do Paryża po wiedzę. Słusznie więc zrobiła Warszawa, że przyjazdem i pobytom d-ra Gałęzowskiego interesowała się żywo. Ale... utrzymanie miary jest sztuką zawsze trudną, zaś dla reporterów niedostępną bezwzględnie—ani umięją, ani chcą. To też drukowano epopeje, w których prawdy było bardzo mało, a sensu niewiele więcej. Baniuluki musiały szanown. gościowi zrobić przykrość, bo wyjeżdżając, widział się zmuszonym ogłosić zaprzeczenie, w którym ze szczególniejszym naciskiem prosił warszawiaków, aby nie wierzyli cytatami jakoby słów jego. Epizod niezbyt przyjemny. Z drugiej strony «Gazeta Lekarska» zaprotestowała przeciwko «niestosownemu zachowaniu się pism codziennych, reklamujących w niebываły sposób znanego praktyka, prof. Gałęzowskiego z Paryża». Protest ten niezawodnie miał w sobie coś gorzkiego, coś ostrego. Organ tak poważny, jak «Gazeta Lekarska», musiał mieć powody. Oburzacie się panowie na reporterów, jako «sprawców wszystkiego złego?»—dobrze, ale bądźcie wyrozumiali, bo i oni są wyrozumiali: od bliźnich wiary w swoje słowa nie wymagają, za sceptycyzm się nie gniewają, a nawet żyją w przekonaniu, że nikt na świecie dosłownie ich epopei nie bierze. Jeżeli kogo obwiniać, to chyba tych, którzy sądzą, że można na tem źródle polegać.

Prenumerator z K. S. Tygodnika niema żadnego. Wychodzą dwie gazety: «S. Petersburger Zeitung» i «S. Petersburger Herald», przy czem drugi z nich wydaje dodatki tygodniowe: «Handels und Börsen Zeitung», «Land und Hauswirtschaftliche Zeitung» i «Industrie Zeitung», a nadto dodatek miesięczny «Mode und Haus». Cena obu wyżej wymienionych gazet wynosi na prowincji 14 rs. rocznie.

W. B. F. w K. Po zasięgnięciu informacji w Rzymie, dowiadujemy się, że układów pomiędzy Watykanem a rządem rosyj-

skim teraz niema żadnych, oprócz w kwestji obsadzenia 4 biskupstw. Ale i tu jeszcze nic pewnego niema. «Pester Lloyd» staje się tylko echem pogłosek. Niema dotąd mowy o jakiejś nuncjaturze, czy też delegacji, jak w Konstantynopolu.

RÓŻNE WIEŚCI.

± **Srebrny jubileusz** małżeński hr. Kazimierza Badeniego, prezesa ministerstwa austriackiego, przypadał 19 b. m. Z tej okazji cesarz Franciszek-Józef wystosował do hr. Kaz. Badeniego następujący telegram: «Składam panu życzenie z okazji dzisiejszej rocznicy i zapewniam pana o mojem nieograniczonem zaufaniu». Prezes Koła polskiego, p. Jaworski, na posiedzeniu Koła skreślił zasługi dzisiejszego prezesa ministrów, położone dla Galicji i całego państwa, oraz zasługi Marii hr. Badentowej, jako gorliwej organizatorki instytucji dobroczynnych. Koło upoważniło prezesa, p. Jaworskiego, aby z okazji srebrnych godów wyraził hr. Badeniemu imieniem Koła wyrazy hołdu i życzenia. Z okazji tej rocznicy wysłali członkowie wydziału krajowego telegram z życzeniami. Hrabstwo wysłuchał mszy św., która się odbyła w kościele parafjalnym «Am Hof». Przy mszy asystował ks. kanonik Achteł, przybyły z Buska. Przed południem przybyli z życzeniami wszyscy ministrowie; następnie składały życzenia deputacje ciała urzędniczego, prezydium rady ministrów i ministerstwa spraw wewnętrznych. Do pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych nadesłano w przeciągu przedpołudnia wiele wspaniałych bukietów i telegramów gratulacyjnych.

± **O zdrowiu** Modrzejewskiej podaje «Berliner Börsen Courier» wiadomość, którą na odpowiedzialność dziennika berlińskiego, nie zawsze dobrze informowanego, powtarzamy: «Stan zdrowia Modrzejewskiej (Modrzejewska), która niedawno obchodziła dzień urodzin, ciągle daje powód do poważnego zaniepokojenia. Jak wiadomo, artystka jeszcze przed pół rokiem doświadczyła ataku apoplektycznego, który zmusił ją do powrotu do swojej posiadłości w Kalifornji i zerwania wszelkich kontraktów. Odtąd stan jej zdrowia polepszał się tak szybko, iż znów zaczęto mówić o powrocie artystki na scenę, oraz o organizowaniu krótkich występów gościnnych w jesieni bieżącej. Wszystkie projekty znów się zachwiały. Dni działalności scenicznej pani Modrzejewskiej, a może i jej żywota, są policzone».

± «Berl. Boersen-Courier», który puścił w świat sensacyjną plotkę o niebezpiecznej chorobie p. Modrzejewskiej, zamieszcza znowu notatkę następującą: «Potworna wieść krąży po New-Yorku, że pianista Paderewski dostał obłąkania». W odpowiedzi na to Wilhelm Steinwein, który w ostatnich czasach miał od artysty wiadomości, w niczem nie potwierdzające pogłosek, oświadcza, iż plotka jest wytworem zbyt grubego żartu.

± «Dzien. Pozn.» dowiaduje się, że naczelny prezes br. Wilamowicz, jako władza nadzorcza zakładu sióstr miłosierdzia w Poznaniu, zawezwał asystenta oddziału chirurgicznego w tym zakładzie, p. d-ra Broekera, aby wystąpił z Towarzystwa «Sokół», ponieważ Towarzystwo to ma tendencje antypaństwowe».

± **P. Karol Chłapowski** donosi «Słowa», iż w Bostonie powstał «Sienkiewicz-Club». Założycielem Towarzystwa jest docent miejscowego uniwersytetu Kolumba, krytyk literacki, p. Karol Genung. Klub ma na celu czytanie i komentowanie dzieł znakomitego naszego pisarza.

± **D. 27 b. m.** w kościele św. Augustyna w Paryżu odbył się ślub panny Wandy Gałęzowskiej, córki d-ra Ksawerego Gałęzowskiego, z p. Ardachir Khanem Nasa-

tem-Aga, attaché poselstwa perskiego we Francji, synem generała Nazare-Aga Yemin Es-Saltané, posła perskiego we Francji.

Z Bozen, w Tyrolu, donoszą do «Neue Fr. Presse» d. 19 b. m.: «Konsul Antoni Niedzielski z Warszawy, który od wielu lat przyjeżdżał tu na kurację, zapisał miastu Bozen cały swój majątek, wynoszący 25 tys. rs.». Czy to prawda?

W Moskwie na dorocznym posiedzeniu Towarzystwa przyrodniczo-antropologicznego etnograficznego nagrodę W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza otrzymał p. Taloko-Hryncewicz, a wielki medal srebrny p. P. Szymkiewicz.

KURJER PRAWNY.

Spadek po Czarneckiej.

Jak już donosiliśmy czytelnikom «Kraju», petersburski sąd okręgowy przyznał miljonowy spadek po zamordowanej w r. 1894 w Petersburgu Wiktorji Czarneckiej Ignacej Mossakowskiej i czterem braciom Korowickim, utwierdzając pierwszego do sukcesji we wszystkich kapitałach, oraz do majątku nieruchomego rodowo macierzystego, drugiego zaś do majątku rodowo ojczystego. Tak utwierdzeni dziedzice weszli zaraz w posiadanie dobr spadkowych — Pokutyna, Kalityna i Nasikowka na Podolu, na których jednak nałożył sąd areszt tymczasowy. Inni pretendenci, a również skarb państwa, zostali oddaleni.

Postanowienie sądu okręgowego zaskarżone zostało przez reprezentanta ministerstwa obrony państwa, oraz przez kilkunastu z oddalonych pretendentów, skutkiem czego dnia 5 września r. b. odbyła się rozprawa w petersburskiej izbie sądowej.

Tu przedewszystkiem rozpatrywana była kwestja, czy można rozstrzygnąć sprawę utwierdzenia w sukcesji w porządku ochronnym (niespornym), skoro są sprzeczne zadania i skoro już są wytoczone procesy o ten spadek. Sąd okręgowy rozstrzygnął tę kwestję twierdząc, niektórzy wszakże z nalegających się zaczęli tę decyzję i wytoczyli formalną kwestję przed forum izby sądowej. Zaraz na początku zajął adw. przys. Radonowicz przykrócenia postępowania ochronnego, wskazując na proces świeżo przez niego mieniem Hilarego Czarneckiego, wytoczony. Sprzeciwiał się temu adw. przys. p. B. Olszamowski. Trybunał postanowił bez rozpoznania sprawy przystąpić, co w skutkach wzbudziło mniemanie, że izba sądu również przyjęła zasadę, że pomimo istnienia sprawy utwierdzenia w sukcesji w postępowaniu ochronnym zdecydować należy.

Przyna z kolei kwestja dotyczyła żądania ministerstwa obrony państwa, ażeby spadek po Czarneckiej, uznać za bezdziedziczny, a to na zasadzie, że ona urodziła się jakoby przed ślubem rodziców, zatem jest nieprawie pochodzenia i prawnie krewnych nie ma. W tym celu zarzucał p. Łysienko, że data urodzenia i chrztu Wiktorji Cz. są fałszywe, dla utajenia jej przedślubnego związku. Zarzut opierał najpierw na nieścisłości wpisów w księgi metrykalne. Następnie ten zarzut tem, że jeszcze w roku 1894 najwyższa komisja odnośnie księgi metrykalnej uznała za prawidłowe. Zarzut drugi, że ksiądz, który chrzcił Wiktorję, przed jej śmiercią, okazał się bezpodstawnym, opierał się na wyciągu z księgi eks-ekutorialnej, do której wkradł się błąd. Wykazano oryginalnej księgi sepulturnej stwierdzając, że ten ksiądz umarł w roku następnym. P. Łysienko przedłożył dalej odpis z zjazdu deputackiego w Kamieńcu Podolskim z 4 listopada 1824 r., protokołu podpisanego przez Wojciecha Bocheńskiego, którego, wedle metryki, miał dnia poprzedniego dawać Wiktorję Cz. do chrztu we wsi Kłobocze (pod Tulczynem), jakoby od Ka-

mienia o 265 wiorst odległej. obrońca J. Mossakowski, adw. przys. Olszamowski, i ten zarzut, na podstawie dokumentów, zbija, nietylko wykazując możność, że ten sam Wojciech Bocheński mógł być ojcem chrzestnym i być na zjeździe, ale przedewszystkiem dowodząc, że nie były to identyczne osoby. Inne zarzuty p. Łysienki zbite również zostały na podstawie dokumentów i zestawienia faktów.

Zresztą, opierając się na art. 122 tomu X «Sводу Zak.», w wydaniu z r. 1842, i na obowiązujący podówczas na Podolu statut litewski, twierdził p. Olszamowski, że obecnie nie ma nikt prawa zaczepiać prawości pochodzenia Wiktorji Cz., skoro ją za swoją córkę uważali oboje rodzice, nietylko przez lat 10, ale przez całe swe życie. Za prawą uznawało ją rodzeństwo, uznawały ją władze i sądy przez całe jej (70-letnie) życie, i jako prawa dziedziczyła trzy razy, raz po matce z ustawy na równi z czworgiem rodzeństwa, drugi raz po ojcu z testamentu, a trzeci raz, na trzy lata przed śmiercią, po bracie Stefanie.

Jako drugi obrońca p. Mossakowski, przemawiał adw. przys. Głinojecki w kwestji praw jego do nieruchomego majątku.

Trzecia kwestja, którą roztrząsano, była sprawa sukcesji Domiceli z Terleckich Jaroszyńskiej, wywodzącej się od siostry ojca spadkodawczyni, ale nie przedstawiającej metryki urodzenia matki swojej. obrońca Jaroszyńskiej, adw. przys. Mendel, zastępuje ten dowód t. zw. «skazką» czyli «wiedomością» z r. 1796. Jest to urzędowy spis szlachty czynszowej w Rajkowiecach, z kąd rodzina tych Czarneckich pochodzi. Wedle tego spisu, dziad Wiktorji miał córkę Marjanę, a Marjanna z Czarneckich Terlecka jest matką Jaroszyńskiej. Nadto powołuje się ona na testament ojca Wiktorji, który jej samej zostawił legat 1.000 rs., nazywając ją w testamencie najbliższą swą siostrzenicą.

obronca pp. Korowickich, adw. przys. Winauer, zarzuca, że «skazka» legitymować się nie może włoscianka a nie szlachka, że wyrażone w testamencie ojca Wiktorji, iż Jaroszyńska jest jego najbliższą siostrzenicą, nie znaczy, że jest córką *rodzoną* jego siostry, a list p. Wit. Korowickiego, na który się powołuje strona przeciwna, tłumaczy tem, że Jaroszyńska wzmówiła w niego, iż jest ciotką jego i tak on ją nazywał, ale się później przekonał, że tak nie jest. Korowicki wywodzi się od Józefy, siostry ojca Wiktorji, ich babki.

Czwartą kwestję wzbudził p. Stefan Czarnecki, którego broni adw. przys. p. Zdzisław Pilecki z Warszawy i Stachurski z Petersburga. Pochodzi on od Józefa Czarneckiego i Konstancji z Wolskich, a gdy dziad spadkodawczyni był także Józef, ożeniony jednak z Marją z Ubarskich, przeto twierdzi Stefan Cz., że był to ten sam Józef, który najpierw był ożeniony z Marją Ubarską, a potem z Konstancją Wolską. Pełnomocnicy pp. M. dowodzą, że to jest niemożliwe.

Prokurator, p. Gredinger, zabierając głos ostatni, podał wniosek, ażeby bez uwzględnienia pozostawić żądanie reprezentanta skarbu państwa o uznanie metryki urodzenia Wiktorji Cz. za sfałszowaną, a uwzględnić zażalenie izby skarbowej o podwyższenie podatku spadkowego Mossakowskiego.

Decyzja izby sądowej, ogłoszona dopiero 10 października, opiewa: «Szlachcicom Ignacemu, synowi Stanisława, Mossakowskiemu i Witoldowi, Przemysławowi, Stanisławowi, Janowi, synom Antoniego, Korowickim, co do żądania o utwierdzenie ich w porządku postępowania ochronnego w prawa sukcesji w majątek zmarłej 31 maja 1894 r. szlachcianki Wiktorji, córki Macieja Czarneckiego, odmówić, i w tej części odmienić postanowienie petersburskiego sądu okręgowego z dnia 19 grudnia 1895 r. i 12 stycznia 1896 r., a w innych zaskarżonych częściach postanowienia sądu utrzymać w mocy.

Z SĄDÓW.

◆ Akt oskarżenia w sprawie Kiriczenki zaznacza dalej, że b. policmajster radomski sam w niektórych wypadkach bił interesantów, którzy, wskutek tego, musieli potem używać pośrednictwa szynkarza Błata i muzykanta Chwata, którzy mieli zawsze wolny wstęp do Kiriczenki i korzystali z wielu nieprawnych przywilejów. Nadto Kiriczenko został oskarżony o przekupstwo, przyczem pośrednikiem był jeden z dwóch wyżej wymienionych żydów. Również stwierdzono, że przekupstwo uprawiał młodszy strażnik Głowacki, zawiadujący wydziałem paszportowym. Pociągnięci do odpowiedzialności: Kiriczenko, Jakowlew, Głowacki, Błat i Chwat nie uznawali się za winnych, Warłamow stwierdził tylko, że otrzymywał niekiedy podarunki dobrowolne. Po rozpatrzeniu sprawy, warszawska izba sądowa uznała winę Kiriczenki tylko w zakresie nadużycia władzy i skazała go na 8 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw, z liczby zaś reszty oskarżonych: Warłamowa i Błata — na pozbawienie praw szczególnych i przywilejów, oraz na zamknięcie w oddziałach aresztanckich w ciągu 8 miesięcy. Głowackiego na karę 10 rs. i dymisję, Chwata na 3-miesięczne więzienie. Na skutek apelacji, podanej przez prokuratora i wszystkich oskarżonych, oprócz Głowackiego, Senat rządzący rozpatrywał powtórnie tę sprawę i wydał d. 9 b. m. wyrok następujący: Kiriczenko za słaby nadzór nad podwładnymi, nadużycie władzy, obelgi, nieprawne aresztowania, po zastosowaniu manifestu Najwyższego, został skazany na dymisję bez prawa wstąpienia do służby w ciągu lat 3. Kara Warłamowa pozostała bez zmiany, Głowackiego skazano na pozbawienie praw szczególnych i zamknięcie w oddziałach aresztanckich na 5 miesięcy i 10 dni, a termin kary Błata i Chwata zmniejszyć: pierwszemu do 5 miesięcy i 10 dni, a drugiemu do 2 miesięcy.

◆ Część sekty «duchoborców» na Kaukazie, złożona ze słowiańskich mieszkańców czterech wsi tamtejszych — jak donoszą «Birz. Wied.» — nie uznając nad sobą władzy mianowanego przez rząd starosty, Sklarowa, zaprzestała wypłacać mu pensję. Gdy wyrokiem sądu postanowiono zająć część dobytku opornych na rzecz Sklarowa, ludność stanowczo oparła się trzykrotnie zajęciu i wystanych do tego aktu urzędników policyjnych, oraz 3 strażników ziemskich, pobiwszy, wypędziła z miejsca, w którym czynności swych dokonać chcieli. Urzędnicy ulegli przemocy i unikając rozlewu krwi, ustąpili, nie uciekając się do czynnej pomocy towarzyszącej im siły zbrojnej. Sprawę skierowano na drogę sądową: 28 osób, oskarżonych o podburzanie ludności do oporu władzy, do winy się nie przyznało; dowodzili oni, że Sklarow interesów ich nie pilnował, więc i oni dłużej go trzymać nie chcieli, a nadto twierdzili, że urzędników, przybyłych na zajęcie, nie wypędzali, ale tylko prosili ich uniesienie o zaniechanie czynności. Sąd skazał 21 oskarżonych na roczne zamknięcie w rotach aresztanckich, zwalnając ich jednocześnie od kary na mocy Manifestu Najwyższego.

◆ Do szeregu procesów, wytoczonych o nadużycia w służbie urzędnikom policyjnym, jako to: policmajstrowi radomskiemu, komisarzowi cyrkulu w Sewastopolu i rewierowemu w Kijowie, przybyła — jak pisze «Now. Wrem.» — nowa sprawa policmajstra w m. Jejsku, Babicza, oskarżonego o sprzedajność i nadużycie władzy. P. policmajster, zanim się sprawy jego wykryły, oskarżył o dyfamację i potwarz dzienniki prowincjonalne, które osmieliły się wytknąć niektóre jego nadużycia. Sąd nad redaktorami odbywał się już po zdemaskowaniu Babicza, rzekomi więc potwarczy od odpowiedzialności zostali uwolnieni.

◆ Kijowska izba sądowa skazała w tych dniach na 30 rs. redaktora «Kijowskie Słowo», p. Bohdanowa, i feljetonistę tego pi-

rem-Aga, attaché poselstwa perskiego we Francji, synem generała Nazare-Aga Yemin Es Saltan, posła perskiego we Francji.

Z Bozen, w Tyrolu, donoszą do «Neue Fr. Presse» d. 19 b. m.: «Konsul Antoni Niedzielski z Warszawy, który od wielu lat przyjeżdżał tu na kurację, zapisał miastu Bozen cały swój majątek, wynoszący 25 tys. rs.». Czy to prawda?

W Moskwie na dorocznym posiedzeniu Towarzystwa przyrodniczo-antropologicznego etnograficznego nagrodę W. Ks. Sergiusza Aleksandrowicza otrzymał P. Taloko-Hrynciewicz, a wielki medal srebrny P. P. Szymkiewicz.

KURJER PRAWNY.

Spadek po Czarneckiej.

Jak już donosiliśmy czytelnikom «Kraju», petersburski sąd okręgowy przyznał miljonowy spadek po zamordowanej w r. 1894 w Petersburgu Wiktorji Czarneckiej Ignacemu Mossakowskiemu i czterem braciom Kowalskim, utwierdzając pierwszego do ruinomości i wszystkich kapitałów, oraz do majątku nieruchomego rodowo macierzystego, drugich zaś do majątku rodowo ojczyściego. Tak utwierdzeni dziedzice weszli zaraz w posiadanie dóbr spadkowych — Pokutyna, Kalityna i Nasikówka na Podolu, na kapitały jednak nałożył sąd areszt tymczasowy. Inni pretendenci, a również skarb państwa, zostali oddaleni.

Postanowienie sądu okręgowego zaskarżone zostało przez reprezentanta ministerstwa dóbr państwa, oraz przez kilkunastu z odwołanych pretendencji, skutkiem czego dnia 5 września r. b. odbyła się rozprawa w petersburskiej izbie sądowej.

Tu przedewszystkiem rozpatrywaną była kwestja, czy można rozstrzygnąć sprawę utwierdzenia w sukcesji w porządku ochronnym (niespornym), skoro są sprzeczne zadania i skoro już są wytoczone procesy o ten spadek. Sąd okręgowy rozstrzygnął tę kwestję twierdząc, niektórzy wszakże z żądających się zaczęli tę decyzję i wytoczyli formalną kwestję przed forum izby sądowej. Zaraz na początku zażądał adw. przys. Rabinowicz przykroczenia postępowania ochronnego, wskazując na proces świeżo przez niego śmieniem Hilarego Czarneckiego, wytoczony. Sprzeciwiał się temu adw. przys. p. Bel, Olszamowski. Trybunał postanowił rozpoznania sprawy przystąpić, co w słuchaczach wzbudziło mniemanie, że izba sądowa również przyjęła zasadę, że pomimo sporów, sprawę utwierdzenia w sukcesję w postępowaniu ochronnym zdecydować należy.

Druga z kolei kwestja dotyczyła żądania ministerstwa dóbr państwa, ażeby spadek po Czarneckiej uznać za bezdziedziczny, a to na zasadzie, że ona urodziła się jakoby przed ślubem rodziców, zatem jest nieprawego pochodzenia i prawnie krewnych nie ma. W tym celu zarzucił p. Lysienko, że metryki urodzenia i chrztu Wiktorji Cz. są sfałszowane, dla utajenia jej przedślubnego związku. Zarzut opierał najpierw na nieistotności wpisów w księgi metrykalne. Zarzucił ten zarzut tem, że jeszcze w roku 1895 najwyższa komisja odnośnie księgi metrykalne uznała za prawidłowe. Zarzut drugi, że księga, który chrzcił Wiktorję, przed jej śmiercią, okazał się bezpodstawnym, opierał się na wyciągu z księgi ekshumacyjnej, do której wkradł się błąd. Wyciąg z oryginalnej księgi sepulturnej stwierdza, że ten księga zmarł w roku następnym. P. Lysienko przedłożył dalej odpis protokołu zjazdu deputackiego w Kamieńcu z dnia 4 listopada 1894 r., protokołu podpisanego przez Wojciecha Bocheńskiego, który według metryki, miał dnia poprzedniego oddawać Wiktorję Cz. do chrztu we wsi Kowalewce (pod Talcynem), jakoby od Ka-

mienia o 265 wiarst odległej. Obronca J. Mossakowski, adw. przys. Olszamowski, i ten zarzut, na podstawie dokumentów, zbija, nie tylko wykazując możliwość, że ten sam Wojciech Bocheński mógł być ojcem chrzestnym i być na zjeździe, ale przedewszystkiem dowodząc, że nie były to identyczne osoby. Inne zarzuty p. Lysienki zbite również zostały na podstawie dokumentów i zestawienia faktów.

Zresztą, opierając się na art. 122 tomu X «Swođu Zak.», w wydania z r. 1842, i na obowiązujący podówczas na Podolu statut litewski, twierdzi p. Olszamowski, że obecnie nie ma nikt prawa zachęcać prawości pochodzenia Wiktorji Cz., skoro ją za swoją córkę uważali oboje rodzice, nie tylko przez lat 10, ale przez całe swe życie. Za prawą uznawało ją rodzeństwo, uznawały ją władze i sądy przez całe jej (70-letnie) życie, i jako prawa dziedziczyła trzy razy, raz po matce z ustawy na równi z czworgiem rodzeństwa, drugi raz po ojcu z testamentu, a trzeci raz, na trzy lata przed śmiercią, po bracie Stefanie.

Jako drugi obrońca p. Mossakowski, przemawiał adw. przys. Głinojecki w kwestji praw jego do nieruchomości majątku.

Trzecia kwestja, którą roztrząsano, była sprawa sukcesji Domiceli z Terleckich Jaroszyńskiej, wywodzącej się od siostry ojca spadkodawcy, ale nie przedstawiającej metryki urodzenia matki swojej. Obronca Jaroszyńskiej, adw. przys. Mendel, zastępuje ten dowód t. zw. «skazką» czyli «wiedomością» z r. 1796. Jest to urzędowy spis szlachty czynszowej w Rajkowie, akąd rodzina tych Czarneckich pochodzi. Według tego spisu, dziad Wiktorji miał córkę Marjanę, a Marjanna z Czarneckich Terlecka jest matką Jaroszyńskiej. Nadto powołuje się ona na testament ojca Wiktorji, który jej samej zostawił legat 1,000 rs., nazywając ją w testamencie najbliższą swą siostrzenicą.

Obronca pp. Korewickich, adw. przys. Winawer, zarzuca, że «skazka» legitymować się mogą włóścianie a nie szlachta, że wyrażenie w testamencie ojca Wiktorji, iż Jaroszyńska jest jego najbliższą siostrzenicą, nie znaczy, że jest córką rodzoną jego siostry, a list p. Wit. Korewickiego, na który się powołuje strona przeciwna, tłumaczy tem, że Jaroszyńska wzmówiła w niego, iż jest ciotką jego i tak on ją nazywał, ale się później przekonał, że tak nie jest. Korewickcy wywodzą się od Józefa, siostry ojca Wiktorji, ich babki.

Czwartą kwestję wzbudził p. Stefan Czarnecki, którego bronią adw. przys. p. Zdzisła i Pilecki z Warszawy i Stachurski z Petersburga. Pochodzi on od Józefa Czarneckiego i Konstancji z Wolskich, a gdy dziad spadkodawcy był także Józef, ożeniony jednak z Marją z Ubarskich, przeto twierdzi Stefan Cz., że był to ten sam Józef, który najpierw był ożeniony z Marją Ubarską, a potem z Konstancją Wolską. Pełnomocnicy pp. M. dowodzą, że to jest niemożliwe.

Prokurator, p. Gredinger, zabierając głos ostatni, podał wniosek, ażeby bez uwzględnienia pozostawić żądanie reprezentanta skarbu państwa o uznanie metryki urodzenia Wiktorji Cz. za sfałszowaną, a uwzględnić zażalenie izby skarbowej o podwyższenie podatku spadkowego Mossakowskiego.

Decyzja izby sądowej, ogłoszona dopiero 10 października, opiewa: «Szlachcicom Ignacemu, synowi Stanisława, Mossakowskiemu i Witoldowi, Przemysławowi, Stanisławowi, Janowi, synom Antoniego, Korewickim, co do żądania o utwierdzenie ich w porządku postępowania ochronnego w prawa sukcesji w majątku amary 31 maja 1894 r. szlachcianki Wiktorji, córki Macieja Czarneckiego, odmówić, i w tej części odmienić postanowienie petersburskiego sądu okręgowego z dnia 19 grudnia 1895 r. i 12 stycznia 1896 r., a w innych zaskarżonych częściach postanowienie sądu utrzymać w mocy.

Z SĄDÓW.

◆ Akt oskarżenia w sprawie Kiriczenki zaznacza dalej, że b. policmajster radomski sam w niektórych wypadkach bił interesantów, którzy, wskutek tego, musieli potem używać pośrednictwa szynkarza Błata i muzykanta Chwata, którzy mieli zawsze wolny wstęp do Kiriczenki i korszystali z wielu nieprawych przywilejów. Nadto Kiriczenko został oskarżony o przekupstwo, przy czem pośrednikiem był jeden z dwóch wyżej wymienionych żydów. Również stwierdzono, że przekupstwo uprawiał młodszymi strażnik Głowacki, zawiadujący wydziałem pasportowym. Połączając do odpowiedzialności Kiriczenko, Jakowlew, Głowacki, Błat i Chwat nie uznawali się za winnych, Warłamow stwierdził tylko, że otrzymywał niekiedy podarunki dobrowolne. Po rozpatrzeniu sprawy, warszawska izba sądowa uznała winę Kiriczenki tylko w zakresie nadużycia władzy i skazała go na 8 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw, z liczby zaś reszty oskarżonych: Warłamowa i Błata — na pozbawienie praw szczególnych i przywilejów, oraz na zamknięcie w oddziałach aresztanckich w ciągu 8 miesięcy. Głowackiego na karę 10 rs. i dymisję, Chwata na 3-miesięczne więzienie. Na skutek apelacji, podanej przez prokuratora i wszystkich oskarżonych, oprócz Głowackiego. Senat rządzący rozpatrywał powtórnie tę sprawę i wydał d. 9 b. m. wyrok następujący: Kiriczenko za słaby nadzór nad podwładnymi, nadużycie władzy, obelgi, nieprawne aresztowania, po zastosowaniu manifestu Najwyższego, został skazany na dymisję bez prawa wstąpienia do służby w ciągu lat 3. Kara Warłamowa pozostała bez zmiany, Głowackiego skazano na pozbawienie praw szczególnych i zamknięcie w oddziałach aresztanckich na 5 miesięcy i 10 dni, a termin kary Błata i Chwata zmniejszyć: pierwszemu do 5 miesięcy i 10 dni, a drugiemu do 2 miesięcy.

◆ Część sekty «duchoborców» na Kaukazie, złożona ze słowiańskich mieszkańców czterech wsi tamtejszych — jak donoszą «Birz. Wied.» — nie uznając nad sobą władzy mianowanego przez rząd starosty, Sklarowa, zaprzestała wypłacać mu pensję. Gdy wyrokiem sądu postanowiono zająć część dobytku opornych na rzecz Sklarowa, ludność stanowczo oparła się trzykrotnie zajęciu i wysłanych do tego aktu urzędników policyjnych, oraz 3 strażników ziemskich, pobawiając, wypędziła z miejsca, w którym czynności swych dokonać chcieli. Urzędnicy ulegli przemocy i unikając rozlewu krwi, ustąpili, nie uciekając się do czynnej pomocy towarzyszącej im siły zbrojnej. Sprawę skierowano na drogę sądową: 28 osób, oskarżonych o podburzanie ludności do oporu władzy, do winy się nie przyznało; dowodzili oni, że Sklarow interesów ich nie pilnował, więc i oni dłużej go trzymać nie chcieli, a nadto twierdzili, że urzędników, przybyłych na zajęcie, nie wypędzali, ale tylko prosili ich uniesienie o zaniechanie czynności. Sąd skazał 21 oskarżonych na roczne zamknięcie w rotach aresztanckich, zwalnając ich jednocześnie od kary na mocy Manifestu Najwyższego.

◆ Do szeregu procesów, wytoczonych o nadużycia w służbie urzędnikom policyjnym, jako to: policmajster radomskiemu, komisarzowi cyrkulu w Sewastopolu i rewizorem w Kijowie, przybyła — jak pisał «Now. Wrem.» — nowa sprawa policmajstra w m. Jejsku, Babicza, oskarżonego o sprzedażność i nadużycie władzy. P. policmajster, zanim się sprawy jego wykryły, oskarżył o dyfamację i potwarz dzienniki prowincjonalne, które ośmieliły się wytknąć niektóre jego nadużycia. Sąd nad redaktorami odbywał się już po zdemaskowaniu Babicza, rekomi więc potwarcy od odpowiedzialności zostali uwolnieni.

◆ Kijowska izba sądowa skazała w tych dniach na 30 rs. redaktora «Kijowskie Słowo», p. Bohdanowa, i feijetonistę tego pi-

sma, p. Wysockiego. za dyfamację. Jako oskarżyciel występował b. poliemaister Kremieńczuga, Kosołapow. Chociaż część zarzutów, stawianych przez «Kijewsk. Słowo» temu urzędnikowi, okazała się o tyle słuszną, że p. Kosołapow został zdegradowany, tem niemniej sąd uznał pp. Bohdanowa i Wysockiego za winnych. Prokurator, znajdując wyrok izby zbyt łagodnym, przerosł sprawę do Senatu.

ZAGRANICZNE.

◊ W Berlinie stawał z początkiem bieżącego roku przed izbą karną redaktor antysemitycznego dziennika «General Anzeiger», dr. Sedlatzek, oskarżony o bluźnierstwo i sponiewieranie żydowskiej religii. Redaktor w piśmie swem zamieścił artykuł, w którym, opowiadając o zamordowaniu pięcioletniej córeczki Jana Balasa w Garam-Kissalo na Węgrzech, zaznaczył, że był to wypadek morderstwa rytualnego, nakazanego religią żydowską. Wówczas trybunał uwolnił redaktora od winy i kary. Sąd rzęszy w Lipsku zniósł jednak wyrok i oddał sprawę sądowi ziemiańskiemu drugiej instancji, który w tych dniach skazał pod sądne na trzy miesiące więzienia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** W składzie papieżkiej gwardji szlacheckiej wakuje kilkanaście miejsc, a Leon XIII wydał rozporządzenie, aby dopełnić gwardję do liczby stu. Jak wiadomo, kandydaci winni wykazać się nieskazitelnym prowadzeniem, szlachectwem przez cztery pokolenia i dochodem rocznym 2 tys. lirów. Płaca gwardzistów wynosi 250 lirów miesięcznie. Prócz tej gwardji jest jeszcze gwardja szwajcarska, rekrutowana wyłącznie w katolickich kantonach Szwajcarii.

** Liczba członków kolegium kardynałskiego, skutkiem niedawnego zgonu kardynała Ruggero, została zredukowaną do 56. W ciągu bieżącego roku zmarło sześciu kardynałów, mianowicie: Meignan, Granielli, Mauri, Gallimberti, Bourret, Monaco La Valleta, wreszcie wyżej wymieniony Ruggero. Od czasu, gdy zasiadł na tronie Leon XIII, zmarło 114 członków św. kolegium.

** Znajdujemy w «Figaro» relację o pewnej audjencji prywatnej w Watykanie, podczas której miał Papież parokrotnie wyrazić swoje zadowolenie z powodu uroczystości franko-ruskich i życzyć, by Francja utrzymała stanowisko, które jej przynależy w pierwszym szeregu wielkich narodów.

DJECEZJE.

** W lecie r. b., w archidiecezji mohylowskiej zaszły następujące zmiany: M i a n o w a n i dziekanami: *ks. Andruszkiewicz*—witebskim i *ks. Batura*—załucyńskim; proboszczami: *ks. Lewgoud*—w Witebsku u św. Barbary, *ks. Batura*—w Neuteranach, *ks. Blucuko*—w Prelach; *ks. Kantinik*—w Prezmie, *ks. Wojczukonis*—w Rakszenicach, *ks. Bikszis*—w Brodajkach, *ks. Bubel*—w Adzelmujży i *ks. Bohuszewski*—w Wielży (wszyscy w gub. witebsk.), *ks. Jakubowski*—w Czezersku; *ks. Kurowski*—w Krzyżawie i *ks. Przemocki*—w Czerikowie (gub. mohylowsk.); wikarjuszami: *ks. Gintowt*—w Korzeniu (g. mińsk.), *ks. Skibniewski*—w Tomsku, *ks. Mosej*—w Spasku (gub. tomsk.), *ks. Pelesinas*—w Liwenmujży (gub. witebsk.) i *ks. Kalinka*—w Krosławiu (gub. witebsk.); prefektem szkoły realnej w Dźwińsku—*ks. Sieklucki* m. t., profesorem seminarjum w Petersburgu—*ks. Przyrembel* i kapłanem w Jekaterynburgu—*ks. Rogajewicz*. Na zasadzie zezwolenia p. ministra spraw wewnętrznych, w roku bieżącym przyjęto do seminarjum mohylowskiego w Petersburgu 14 alumnów na kurs I.

** Zmarli: *ks. Jan Konstanty Górecki*, kanonik honorowy kaliski, proboszcz par. Rzgów, w djec. kujawsko-kaliskiej—w Rzgowie d. 20 października, w wieku lat 84, a kapłaństwa licząc lat 59; *ks. Świętosław Gwizdalewicz*, prob. par. Gończyce, w dek. garwolińsk.—tamże d. 30 września; *ks. Franciszek Grzeszczyński*, b. profesor seminarjum duchownego—w Aczeplisku (gub. jenisejska); *siostra Henryka Babicka*, szarytka przy warsz. Instyt. oftalmicz.—w Warszawie d. 21 października, licząc wieku lat 65, a powołania lat 35.

** Z Żytomierza piszą do nas: Na posadę kapelana przy męzkim gimnazjum w Żytomierzu, z powodu niezatwierdzenia przez władzę *ks. Mich. Rusieckiego*, powołany został *ks. Polikarp Rowicki*, magister św. teologii, b. wice-dziekan katedry żytomierskiej, wielce ceniony w swoim czasie profesor filozofji w seminarjum. Urząd nauczyciela gregorjańskiego śpiewu przy seminarjum pozostanie przy *ks. Rowickim* i nadal kużytkowi młodzieży duchownej. R. Ch.

** Zmiany duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej: *ks. Przemocki*, proboszcz w Czerikowie, mianowany dziekanem czeriko-chausowskim; *ks. Budkiewicz*, kapelan szkół w Pskowie—przeniesiony na posadę nauczyciela religji w gimnazjum męzkim w Witebsku.

** Najjaśniejszy Pan naznaczyć raczył, jak się dowiadujemy, 800 rubli rocznie na utrzymanie kapelana przy rz.-k. kościele w Riazaniu.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Niektóre pisma ruskie, a w ich liczbie i «Nowoje Wr.» dowodzą konieczności przeniesienia uniwersytetu z Jurjewa do Wilna. «Siewiern. Wiestn.», zgadzając się w zasadzie z tym poglądem, że uniwersytet w Wilnie byłby instytucją bardzo potrzebną, radzi nie przenosić tam żadnego z istniejących obecnie, ale utworzyć nowy, a raczej wskrzesić ten sam, który dawniej tam istniał. Przytem «Siewiern. Wiestnik» protestuje przeciwko poglądom, że uniwersytet powinien stać się narzędziem do wewnętrznego zjednoczenia kraju zachodniego z resztą państwa. Uniwersytet jurjewski, jako instytucja, z natury swej mająca wyłącznie na celu naukę i oświatę a nie politykę—według zdania «Siew. Wiestn.»—upadł właśnie dlatego, że stał się owym narzędziem jednoczenia. Przeniesienie go do Wilna i pozostawienie mu tam tych samych funkcji—jak mówi «Siew. Wiestn.»—nie powróci mu dawnych sił żywotnych.

** Nadzwyczaj jaskrawym faktem, ilustrującym potrzebę wykształcenia rolniczego, jest znaczna liczba podanych do ministra rolnictwa próśb o otwarcie szkół rolniczych, zorganizowanie odczytów, kursów i t. p. W obecnym czasie próśb takich, jak donoszą «Nowosti», w ministerstwie złożono 89, a mianowicie: dwie o założenie wyższych instytucji agronomicznych; 6—średnich szkół rolniczych, 41—takichże szkół niższych i 40 o zorganizowanie kursów lub odczytów z zakresu gospodarstwa wiejskiego.

ZAKŁADY NAUKOWE

** W pow. tambowskim—jak donoszą «Birż. Wied.»—w ciągu roku 1895 około 80 proc. miejscowych nauczycieli szkółek elementarnych zostało translokowanych lub uwolnionych ze służby przez inspektora szkół ludowych, bez uprzedniego porozumienia się z radą szkolną i zarządem ziemskim, który dotąd zupełnie od spraw szkolnych był odsunięty. Wobec tego—jak czytamy w tej gazecie—miejscowe zgromadzenie ziemskie uchwaliło prosić inspektora o ściśle w tym względzie zachowywanie ustaw i przepisów obowiązujących.

** Na mocy nowej ustawy politechniki w Bydnie, profesorami mogą być mianowane osoby, posiadające wyższy stopień naukowy. Ponieważ niektórzy z pośród obecnych profesorów nie czynią zadość temu warunkowi, przeto—jak donoszą dzienniki rosyjskie—tymczasowo nie zostali zatwierdzeni na swych posadach. Wśród profesorów tej kategorii znajduje się terazniejszy dyrektor politechniki, który jest obecnie tylko spełniającym obowiązki.

** Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra oświaty, sezwolił raczył na nadanie Instytutowi technologicznemu w Petersburgu nazwy: «S. Petersburskiego Instytutu Technologicznego Cesarza Mikołaja I.»

** Z Włkomierza donoszą do «Birż. Wied.», że mnóstwo dzieci nie przyjęto tam w r. b. do miejscowej szkoły dwuklasowej, z powodu braku miejsca.

ZAGRANICZNE.

** Na uniwersytet Jagielloński na półrocze bieżące zapisało się 1,176 słuchaczy. Na wydział teologiczny 66. Na wydział prawny 599; na wydział lekarski 385 (między nimi jest zapisanych na rok I słuchaczy nadzwyczajnych 38, w ich liczbie 4 z gimnazjów rosyjskich); na wydział filozoficzny 139; na studia rolnicze 22; na kursy farmaceutyczne 15.

** P. Jacek Malczewski został mianowany profesorem szkoły sztuk pięknych w Krakowie i obejmuje kurs rysunków. P. Wyczółkowski zaś, który dotąd ten kurs prowadził, obejmie klasę malarstwa. Zmiany te nastąpiły w ostatnich dniach, wskutek rezygnacji prof. malarstwa, p. Leopolda Loefflera.

** Na uniwersytet w Halle dopuszczono zostały dwie Niemki, którym berlińska wszechnica nie pozwoliła uczęszczać na wykłady medycyny. Halle zrobiło wyłom, jest to bowiem pierwszy w Niemczech uniwersytet, dopuszczający do studjów kobiety.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzozowski Michał, l. 64, ob. ziemski pow. bo-brujak., gub. mińsk.—w Warszawie, 6 października. Dużymińska Konstancja, l. 84, ob. ziemski pow. przasnyski, gub. płock.—w Dzierżgowie, 10 października. Dziembowski Władysław, ob. ziemski pow. sobociński, gub. warszawski—w Kampinosie, 7 października. Karnkowska Zuzja, l. 27, ob. ziemski w Bolechowie, 5 października. Kisiel-Kislański Karol, ob. ziemski gub. kalisk.—w Jaworznie. Korozakowski Feliks, l. 41, na 3. dystansu dr. żel. perniako-kotlański.—3 października. Lippep Ludwik, l. 72, właściciel snanego zakładu zegarmistrzowskiego, ob. m. Warszawy—tamże, 8 października. Luoy Władysław, l. 72, b. nac. kontrolni dr. żel. warsz.-wiedeński, emeryt—w Warszawie, 23 października. Maciejewska Aleksandra—w Petersburgu. Malinowska Prakseda, ob. ziemski w Warszawie. Mieszkowski Antoni, l. 39—w Paryżu, 16 września. Napieralska Marja, l. 27, nowelistka, pisząca pod pseudonimem «Smiry»—w Warszawie, 21 października. Ostkierozyna Stefania (z księżąt Radziwiłłów, 1 voto Chrapowicka—w Pau (w Francji)). Ostrowski Jan-Wieńczyk, l. 39, ob. ziemski—w Potoczku, 26 września. Piaskowski Artur, l. 77, ob. ziemski gubern. siedlecki.—w Zadybiu, 23 października. Płater-Zyberk—hrabia Stanisław, l. 73—w Wiedniu, 29 października. Sieradzki Józef, l. 67, dr. med., radca stanu—w Wilnie, 19 października. Swierozowski Julian, l. 72, b. pisarz b. warszawski. trybunał cywilnego, ceniony prawnik—w Warszawie, 4 października. Celenna-Walowska Marja, l. 19, córka niezłych Staniława i Teresy z Dobrzyckich—w Miłostkach (pow. kutnowski., gub. warszawski.), 21 października.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansena, Rogowicza, Thiemege, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, Nr 2,
można się do-
brze i tanio ubrać.

EKONOMISTA.

NASZ PRZEMYSŁ

NA WYSTAWIE NIŻEGORODZKIEJ.

III.

Na wystawie wszechrosyjskiej w Moskwie w 1882 roku oddział tkacki stanowił czoło wystawy, i blaskiem swego rozwoju, ilością, jakością przyćmiwał działy inne. W Niżnim-Nowgorodzie tak już nie było. Tkactwo zajmowało miejsce bardzo poczesne, może nawet pierwsze, ale to już nie rzucalo się w oczy każdemu. W drobnej części odegrała tu rolę okoliczność, iż tkactwo ulokowano w pawilonie ogólnym, głównym, gdzie mu było trochę ciasno i nie zawsze widno, przede wszystkim zaś względne przyćmienie tkactwa przypisać należy przędzemu rozwojowi młodszych gałęzi przemysłu — latorośle szybciej rosną w górę, niż stare drzewa. Winy tkactwa tu niema, bo rozwój jego jest ciągły, widoczny, *wszechstronny*. Zacniemy od bawełny.

W r. 1843 liczone w Rosji 350 tysięcy wrzecion, a każde produkowało rocznie 1 pud przędzy. Dzisiaj pracuje 5 milionów wrzecion, wytwarzając przeszło dwa razy tyle, co dawniej, przędzy, czyli suma produkcji wzrosła w ciągu lat 50 z górą 30 razy. O ilościowym rozwoju przemysłu świadczy przede wszystkim ilość zużytego surowego materiału. Otóż w okresie lat 1883—86 przywożono rocznie przeciętnie 6,996 tys. pudów bawełny surowej, w następnem czteroleciu—8,390 tysięcy, a w okresie 1891—94 r. — 8,825. A więc przywóz wciąż wzrastał, chociaż w tym właśnie czasie powstały i rozwinęły się plantacje bawełny na Kaukazie oraz w Azji środkowej i w r. 1894 dały poważną cyfrę 4,650 tysięcy pudów surowego materiału. Czyli obecnie przemysł tkacki przerabia w Rosji rocznie jakieś 13 milionów pudów bawełny, t. j. *dwa razy* więcej, niż w okresie wystawy moskiewskiej. Wartość produkcji dzisiaj sięga 400 mil. rubli rocznie. Ilość robotników przed 4 lata wynosiła 224 tysiące, a ich praca kosztowała 45 milionów rubli.

Jednocześnie postęp niewątpliwy dokonał się we wszystkich *warunkach produkcji*. Na wystawie w Mo-

skwie nie było wcale tkanin z bawełny, hodowanej w granicach państwa, dziś stanowi ona przeszło $\frac{1}{3}$ część zużywanego materiału surowego. Coraz więcej maszyn tkackich wyrabia się w Moskwie, w Petersburgu, w Łodzi. Najoporniej idzie z maszynami przedziałniczymi, gdyż nieodzowna jest niemal produkcja masowa i dlatego Anglja ma prawie monopol na świat cały. Sprawozdania urzędowe zaznaczają ten postęp w składzie personelu, kierowników w fabrykach bawełnianych. Wśród nich procent wykwalifikowanych techników wzrasta nieustannie, a przytem 15 lat temu technicy miejscowi odgrywali bardzo jeszcze niewielką rolę, dzisiaj w tkactwie stanowią oni większość, a w przedziałnictwie $\frac{1}{3}$ część.

Postęp w jakości wyrobów bawełnianych widoczny jest we wszystkich szczegółach: większa różnorodność, większa wartość, niższa cena. Postąpiło bardzo i urozmaiciło się i farbiarstwo, i przedziałnictwo, i tkactwo właściwe, i apretura; pracują dziś wszędzie warsztaty i aparaty udoskonalone, podnoszą i piękny wygląd i trwałość tkanin. Przemysł rosyjski dotrzymał pod każdym prawie względem kroku zagranicznemu, a nawet doszedł do samodzielnych, oryginalnych inowacyj.

W r. 1882 w Rosji wyrabiano wyłącznie przędę niższych i średnich numerów, do 60 najwyżej. Dzisiaj większość fabryk produkuje numery do 80-go, a niektóre dochodzą do 130-go, 140-go, a nawet wyżej. Jednocześnie zaczęto wyrabiać nici do szycia, dawniej sprowadzane z zagranicy. Ukazały się też nowe rodzaje tkanin. Wśród tych przede wszystkim należy zaznaczyć wyroby t. zw. wigoniowe, t. j. z mieszaniny bawełnianych odpadków z wełną, lub nawet bez wełny. Jest to tkanina bardzo tania i w stosunku do swej ceny posiada podobno znaczne zalety trwałości.

Jednem słowem przemysł bawełniany w Rosji (przede wszystkim tkactwo, a następnie przedziałnictwo) znajduje się w stanie kwitnącym, w całym znaczeniu tego wyrazu. Na wystawie wystąpiło to w całej pełni. Witryny imponowały wspaniałością, niektóre dochodziły do 75 tys. rubli, ogół ich pochłoniął sumę 2 mil. rubli. Wśród innych zwracały uwagę kioski firm łódzkich. Wewnątrz tych kiosków zdumiewały kolory, do złudzenia naśladowujące aksamit, obicia meblowe, pomimo 4-miesięcznego dotykania zwiedzających niezłakłe, wielki wybór materij na ubrania we wszelkich kolorach, atłasy bawełniane, korty, które w błąd wprowadzały nawet specjalistów swoim podobieństwem do wełny. Obok tego towar biały w niezliczonych odmianach.

Rezultatem postępu przemysłu bawełnianego było wyparcie zupełnie niemal produkcji zagranicznej z rynków wewnętrznych i powodzenie na rynkach w Chinach, w Turcji, Rumunji, a przede wszystkim do Persji, gdzie trzeba wytrzymać walkę z konkurencją angielską, mającą starsze tradycje i stosunki, lepsze i tańsze maszyny, bieglejszych techników i o wiele dogodniejszy dostęp morzem. Pomimo to przemysł rosyjski zaspakaja dziś blisko $\frac{1}{3}$ część potrzeb Persji.

Przywóz przędzy i nici do Rosji z Zachodu wynosił w okresie 1883—1886 r. przeciętnie 183 tysiące pudów rocznie, w okresie 1887—90 r. — 245 tys. pud., a w czteroleciu 1891—1894 r. — 132 tys. pud. Widzimy więc w ciągu lat 10 zmniejszenie się przywozu, pomimo, że konsumpcja znacznie wzrosła. Przywóz ten stanowi ledwie $\frac{1}{30}$ część miejscowej produkcji przędzy.

Bardziej jeszcze zmniejsza się przywóz tkanin. Z trzech przytaczanych okresów wynosił w I 37 tys. pudów, w II 24, w III niespełna 17 tys. pudów. Wywóz zaś z Rosji na Wschód wyrobów bawełnianych w latach 1887—90 rocznie dawał 48 tys. pudów, a w latach 1891—1894 r. 73 tys. pud. i na wartość tworzył połowę całego eksportu na granicy azjatyckiej.

Najslabszą stroną przemysłu bawełnianego jest część artystyczna, albo raczej oryginalność artystyczna w produkcji. Ładne rysunki tkanin są prawie wyłącznie wyrabiane zagranicą. Chociaż i tu pierwsze usiłowania już zostały zrobione.

Teraz zobaczymy, jak na tem wszechpaństwowem tle wygląda przemysł bawełniany Królestwa.

Ogólna liczba wystawców w dziale tkanin bawełnianych wynosiła 88. Z tego na okręg moskiewski przypada 63, na petersburski—10, na Królestwo polskie—9 i na resztę (Finlandja, gubernie nadbaltyckie, Rostow, Kazań, Czernihów)—6. Firmy te, wedle danych, znajdujących się w katalogu wystawy, zatrudniały około 162 tys. robotników (w okręgu moskiewskim—126 tys., w Królestwie blisko 18 tys.). Produkcja roczna fabryk całego państwa sięga 302 mil. rubli; okręg moskiewski produkuje przeszło na 227 mil., Królestwo blisko na 31 mil., Petersburg na 29 mil. i reszta na 15 mil.

Z tegoby wynikało, że fabryki Królestwa w przemyśle bawełnianym stanowią niewiele więcej, jak $\frac{1}{10}$ część. Oczywiście jednak powyższe liczby do podobnego wniosku nie upowazniają. Przede wszystkim jest to statystyka wystawców, a rzecz prosta, iż drobniejsi przemysłowcy z Moskwy stawili się do Niżniego w pełniejszym komplecie, niż z odległej Łodzi. Powtóre, są to liczby, poda-

wane przez samych wystawców, a więc przeważnie tendencyjnie w różnym stopniu zmniejszane. Prawdopodobnie przemysł bawełniany Królestwa sięga może $\frac{1}{4}$, może $\frac{1}{5}$ całego tego przemysłu w państwie.

Z pojedynczych fabryk najwięcej produkuje Sawwa Morozow (17 mil. rubli), potem Bohorodsko Głuchowska fabryka (16 mil.), trzecie miejsce zajmuje «Krenholmska manufaktura» (gub. estlandzka 11,7 mil.), czwarte zaś firma Karol Szeibler z Łodzi (11 mil.). Fabryka Poznańskiego wyrabia tkanin i przędzy na 9 mil. rocznie; firma Krusze i Ender (pow. łaski) na 4 mil., Heintzel i Kunitzer na 3 mil. rocznie, wreszcie firma Bary na $1\frac{1}{2}$ mil. rocznie; pozostałe fabryki z Królestwa są znacznie drobniejsze.

Porównanie naszych wyrobów pod względem jakości z produkcją Cesarstwa wypada stanowczo i bodaj pod każdym względem na naszą niekorzyść. W wyrobach kolorowych, drukowanych, poprostu porównywać nawet trudno. W kioskach firm z okręgu moskiewskiego panował przepych barw, rysunków, gatunków, w naszych — niemal przykre ubóstwo; największe firmy nasze nie dotrzymały kroku średnim moskiewskim. W wyrobach białych, surowych, różnica jest o wiele mniejsza i już niektóre fabryki nie zostały zaćmione. Wogóle lata, ubiegłe od wystawy w Moskwie, nie były dla łódzkiego okręgu latami postępu: nowych udoskonaleń, nowych pomysłów bardzo niewiele, artystyczna strona w zupełnym zaniedbaniu, wartość produkcji, trwałość zakwestjonowana. Wystawa w Niznim powinna stać się poważną przestrogą dla naszego przemysłu bawełnianego: jeśli dzisiejsze opuszczenie się nie minie, to konkurent odniesie zupełne zwycięstwo. Wprawdzie przemysł łódzki znajduje się w nieco gorszych warunkach od moskiewskiego, bo za bawełnę zagraniczną płaci tak samo, a za rosyjską drożej, bo robotnik jest kosztowniejszy; nie są to jednak czynniki, których energia i praca nie zdołałyby pokonać.

Wiele z tego stosuje się, niestety, i do innych rodzajów tkactwa. W produkcji jedwabiu nie znaczymy prawie nic. Na 39 firm jest tylko jedna w Łodzi (przedza i wstążki) i jedna w Warszawie (przedza).

Trochę lepiej jest w dziale koronek, tiulów, szmuklerszczyzny; tu na 21 firm, jest naszych 5. Konkuruja one z wyrobami o wiele dawniejszej i bardziej rozwiniętej fabryki tiulowej w Petersburgu.

W dziale dywanów obecną była jedna tylko firma warszawska. Wyroby jej powszechnie chwalono i nagrodzono złotym medalem, chociaż pod względem rysunku i barw nie mogły się one równać z dywanami

«Ruskiej manufaktury wyrobów dywanowych». Wyrobów ceratowych z Królestwa wcale nie było.

Również świeciliśmy zupełną nieobecnością w powroźnictwie. W dziale tkanin lnianych mieliśmy poważnego przedstawiciela, ale tylko jednego — fabrykę Żyrardowską. Wystąpiła bardzo okazale, wyroby jej lniane odznaczały się i gustem i rozmaitością. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest ona wciąż jeszcze w państwie pierwszą, ale niektóre firmy z Cesarstwa już ją dopędzają.

Sierp.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W obszernym artykule występuje w «Nowostlach» p. Cz. — w z projektem uregulowania corocznie powtarzającego się ruchu robotników rolnych w Rosji. Każdej wiosny masy takich robotników, nie kierowane żadnymi wskazówkami faktycznymi, opuszczają swoje ubogie siedliska i ciągną na południe w nadziei znalezienia tam mniej lub więcej opłacającego się zajęcia na roli. Mnóstwo z nich narzuca się na zawody, gdyż albo w danej miejscowości ludzie ci zastają urodzaje liche, a więc brak pola do pracy, albo też wskutek zbytowego napływu utrudniają sami sobie konkurencję. Otóż, wbrew twierdzeniom niektórych ziemstw i osób, p. Cz. — w dowodzi, że można by kwestję tę gruntownie uregulować i ruch cały ująć w karby prawidłowe. Jako środek, prowadzący do tego celu, p. Cz. proponuje utworzenie, np. w Charkowie, komitetu centralnego, któryby zbierał zawczasu wiadomości statystyczne o urodzajach w danej okolicy i odpowiednio do tego ruchu kierował. Nadto p. Cz. nawołuje do zakładania giełd robotniczych, które mogłyby pośredniczyć przy zawieraniu umów między robotnikami i pracodawcami. Wreszcie autor, zgadzając się, że ruchom takim w ogólności należałoby przeciwdziałać, jako nie odpowiadającym interesom państwa, proponuje: osadzenie kolonistów w kraju południowym na gruntach ministerstwa rolnictwa i pomaganie obywatelstwu prowincyj południowych do większego niż obecnie korzystania z pomocy maszyn rolniczych, ku czemu należałoby znieść cło na tego rodzaju wyroby zagraniczne, otwierać składy, dawać kredyt i t. p.

— Departament rolnictwa — jak donoszą «Nowosti» — na zapowiedzianej sesji rady rolniczej ma wyłożyć swój projekt przyszłej organizacji wykształcenia gospodarzo-rolniczego w Rosji europejskiej. Projekt ten obejmuje następujące punkty: 1) Założenie nowego wyższego instytutu gospodarczego na południu; 2) otwieranie w pewnym porządku średnich szkół rolniczych w najgłówniejszych okręgach rolniczych, w których szkół takich jeszcze niema; 3) zakładanie rządowych niższych szkół rolniczych po jednej na każdą gubernię i okazywanie pomocy osobom prywatnym, pragnącym szkoły takie otwierać; 4) otwarcie pięciu szkół oraz jednych wyższych kursów ogrodniczych; 5) założenie instytutu albo wyższych kursów mleczarstwa, skąd wychodziłby technicy, instruktorzy oraz nauczyciele niższych szkół mleczarstwa, które należałoby w jak największej liczbie otwierać w różnych miejscowościach państwa; 6) otwieranie przy średnich szkołach rolniczych osobnych oddziałów, w których przygotowywanoby techników-instruktorów w zakresie pszczelarstwa. Zawładywanie wykształceniem rolniczym koncentruje się w miul-

sterstwie rolnictwa, któremu w tym kierunku mają dopomagać organy miejscowe, jako to: ziemstwa, towarzystwa rolnicze i inne instytucje, w sprawach tych zainteresowane.

— Niektóre towarzystwa ogrodnicze — jak donoszą «Nowosti» — wystąpiły z podaniem: aby ogrodnikom i ich pomocnikom zostały nadane prawa stróżów polnych i lasnych; aby ustawę karną zmienić w ten sposób, by szkody, poczynione w ogrodach, karać nie jako nieprawne korzystanie z cudzej własności, ale jako uszkodzenie i kradzież popełnioną w cudzym lesie; aby udzieleno właścicielom majątków długoterminowych, najmniej 10-letnich i nie wyżej jak 4-procentowych pożyczek na urządzenie fabrykacji przetworów owocowych, i nareszcie aby celem popierania fabrykacji win owocowych, pozwolono właścicielom ogrodów wiązać się w towarzystwa, których zadaniem byłoby ułatwienie sprzedaży owoców, oraz fabrykacji przetworów i ich zbytu.

HANDEL ZBOŻOWY.

— Wiadomości statystyczne o urodzaju tegorocznym zboża w Rosji uległy surowej krytyce w kijowskim Towarzystwie rolniczym. Dowodzą tam, że plony są mniejsze, aniżeli przewidywano to przed dwoma miesiącami. P. Brokl dowodził, na podstawie własnych obliczeń, zabranych osobście na przestrzeni całej prawie Rosji, że w porównaniu z rokiem zeszłym zebrano pszenicy mniej o 8 milj. czwartki. Zbiory żyta również są mniejsze, należy się więc spodziewać ogólnego wzrostu cen zboża. Co się tyczy Odessy — pisze «Now. Wr.», referując tę sprawę — ta rzeczywiście przechodzi teraz gorączkę zbożową i prasa miejscowa, może zanadto czuła, aniżeli to być powinno, do spraw giełdowych, hazardownie oblicza na 4 albo 5 milionów zyski odeskich eksporterów, mające wpłynąć do ich kieszeni wskutek podwyższenia się cen pszenicy. Zewsząd z Noworosji napływają wieści, że nasze południe odżyło i energicznie prowadzi handel z Marsylią i Londynem w takich rozmiarach, jak tego dawno już nie było.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Izby skarbowe otrzymały cyrkularze ministerstwa skarbu o wprowadzeniu operacji bankowych do zakresu działalności kas gubernialnych i powiatowych. Kwestja ta od pewnego czasu była opracowywana i nakołec teraz stanowczo ją rozstrzygnięto. W czasach najbliższych, od stycznia r. 1897, uznano za możliwe, celem ułatwienia kasa o pracy, zalecić dokonywanie tylko najpotrzebniejszych operacji, jako to: wymiany pieniędzy, kupna i sprzedaży biletów skarbu państwa, realizacji kuponów i papierów procentowych wylosowanych, oraz biletów skarbu państwa, których termin upłynął, operacji kas oszczędności, wypłaty przekazów Banku państwa i operacji przekazowych na sumy prywatne. Czynności te wprowadzone będą w formie próby na trzy lata, przytem izby skarbowe w końcu r. 1898 winny przedstawić departamentowi skarbowości swoje uwagi o możliwości uproszczenia tych zajęć i oszczędzenia urzędnikom pracy. Ministerstwo skarbu zwraca szczególną uwagę przekazów izb skarbowych na to rozporządzenie i — według doniesienia gazet niżnie-nowgoródzkie — zaleca, «wobec nader ważnego znaczenia ekonomicznego tej reformy», natężyć wysiłki siły, ażeby i urzędnicy, kasowi przykładać się do pomyslnego skutku tej reformy. «Bardzo jest pożądanym — głosi dalej cyrkularz — by prezesi izb skarbowych i instytutów bankowych działali jednogłośnie, bez względu na wszelkie rangi, i ażeby wylącznie dbali o pożytek dla sprawy».

WYSTAWY.

— Czytamy w «Słowie»: «Komisja wystawowa, wybrana z łona Tow. wysłogów kornych, ustanowiła czas trwania przyszłorocznej wystawy w Warszawie na czterogodzinie: od niedzieli d. 30 maja do...

dział d. 27 czerwca, oraz obrada pod przewodnictwem wystawy plac b. wystawy higienicznej, na co przychylną decyzję magistratu już uzyskała. Komisja dysponuje sumą rubli 20.000. deponowaną na cele wystawy przez Tow. wyścigów konnych i teraz przystępuje do sporządzenia planu budynków na wystawie. W celu oddania robót przedsiębiorcom. Wszystko to jednak dotyczy wystawy, złożonej z działów: koni, inwentarza żywego i przedmiotów, mających związek z hodowlą inwentarza, co się bowiem tyczy działów przemysłowo-rolniczego i rolniczego, to dotychczas do Towarzystwa wyścigów konnych, ani do kom. jej wystawowej nikt się o to nie zgłaszał, pomimo doskonałej a wyjątkowej sposobności, że okaz naszego przemysłu i wogóle wytwórczości powracają w komplecie z wystawy niżej rodzimej.

SPRAWY KOLEJOWE.

«Prawo. Wiestn.» ogłosił rozkaz Najwyższy, zezwalający i Towarzystwu dróg kolejowych na budowę i eksploatację nowych linii: 1) od st. Jurkowi dr. żel. południowo-zachodnich do m. Jampola i 2) w przystanku tychże dróg Rudnicy przez Góły i Gofwaniewsk do Góły, wraz z liniami do cukrowni berszadzkiej i mohilańskiej.

Naczelnikiem irogi żelaznej zachodnio-syberyjskiej został mianowany inżynier komunikacji, r. st. Pawłowski.

UBEZPIECZENIA.

Obowiązkowe ubezpieczenie inwentarza żywego—jak donoszą «Birt. Wied.»—jest obecnie przedmiotem obrad w ministerstwach spraw wewnętrznych i rolnictwa. W tym przedmiocie kilka ziemstw podało odpowiednie prośby, żądając zarazem, ażeby, w razie ustanowienia takich ubezpieczeń, wzmocniono nadzór weterynaryjny, na rachunek towarzystw ubezpieczeniowych.

PRZEM. FABRYCZNY I GORNICZY.

W Glebowskiach kopalniach w ziemi wojska donskiego znaleziono niedawno złoto—jak donosi «Juzn. Kraj»—srebrną zaś rudę w kopalniach tych otrzymują już od lat wielu. W zeszłym roku w kopalniach Glebowskiach wydobyto 40.000 pud. rudy, zawierającej złoto, a 127.370 pud., zawierającej srebro, ołów i cynk. W ciągu ubiegłego roku pracowali przy kopalniach tych 440 ludzi i 40 koni.

Według informacji «Gazety Losowań», spodziewane są dywidendy następujące: akcje Tow. Lilpop, Raz, Loewenstein 20—25 proc., «Wulkaa» około 10 proc., czeska w stosunku 8½ proc. Towarzystwo K. Rudza. Sp. zapewne da dywidendę, która nie będzie się różnić od zeszłorocznej.

«L. Loda» donoszą do «Birt. Wied.», że obecne przesilenie w tem miesiącu, ze względu na jego rozmiary, należy uważać za nadzwyczajne. Szczególnie ucierpieli przemysłowcy drobniejsi.

CUKROWNICTWO.

Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów w kwestji unormowania ilości cukru, przeznaczanego na potrzeby rynków wewnętrznych w r. 1896—97—określa, jak to już donosiliśmy, ilość na 28 milionów pudów, t. j. o 2,5 milj. więcej w porównaniu z r. 1895—96. Dalej postanowienia są następujące: Nienaruszalny запас cukru postanowiono w rozmiarach dotychczasowych, t. j. określono go na 2,5 milj. pudów. Cenę białej kryształowej mączki cukrowej, jako produktu najważniejszego, regulującego ceny innych rodzajów cukru, postanowiono obniżyć nieco ze względu na wzrastanie się kosztów produkcji i spodziewany urodzaj buraków. Maksymum tony cukru oznaczono dla rynku kijowskiego: w porządku czasu od 1 września r. 1896 do 1 stycznia r. 1897 na 4 rz. 66 kop. na pud., a od 1 stycznia r. 1897 do 1 września tegoż roku—na 4 rz. 80 kop., t. j. o 10 kop.

niżej, aniżeli w odpowiednim porządku roku 1895—96.

Według obliczeń międzynarodowego związku statystyki cukrowniczej, produkcja cukru w głównych państwach Europy zachodniej w roku 1895—97, obliczona w tysiącach ton (61 pudów), będzie następująca (w nawiasach podajemy procentowy wzrost produkcji w porównaniu z r. 1894—95): we Francji 684,7 (2,5 proc.), w Niemczech 168,9 (2,8 proc.), w Belgii i Holandji 308 (21,2 proc.), w Austro-Węgry 944,5 (20,9 proc.), w Szwajcarii 104,8 (27,7 proc.). W ogólnej sumie spożywana produkcja wyniesie 3.807,1 tys. ton cukru, czyli więcej, niż w r. 1895—96, o 10,4 proc.

Należące dotychczas do p. K. Siatyckiego cukrownie obramowanka i wendyczańska, celem rozszerzenia zakresu ich działalności, zostały przemienione na przedsiębiorstwo udziałowe. Kapitał zakładowy w wysokości 1.500 tys. rs. podzielono na 1.500 akcji. Stedlikiem zarządu ma być Kijów.

FINANSE.

«Nowosti» notują, że, dzięki puszczaniu w obrot znacznych zapasów złota i srebra, obecnie w kasach Banku państwa znajduje się o 35 milion. rs. więcej, aniżeli w d. 8 października r. 1895.

W roku przyszłym—jak donoszą «Birt. Wied.»—postanowiono wybić monety srebro-tytułowe za 100 mil. rs., a na 26 mil. rs. monety srebrnej. W Birmingham, prócz tego, obrotowano za 800 tys. rs. monety miedzianej.

KREDYT.

Ostateczna rezolucja ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa—jak donoszą «Birt. Wied.»—o zasadach wydawania rolnikom pożyczek meljoracyjnych ma być ogłoszona w końcu b. m.

HANDEL.

Towarzystwo wschodnie składów towarowych otworzyło w Kijowie, jak nam donoszą, agenturę, na której czele stoi p. Edw. Wilński. Przedstawicielstwo wysłał z Kijowa przeważnie do Persji i Azji środkowej znaczne partie cukru i zaopatruje kraj południowo-zachodni w naftę.

KRONIKA GIELDOWA.

W ciągu upłynionego tygodnia drżące tylko falowania zachodziły w kursie waluty rosyjskiej zagranicą. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu za 100 rubli 217 marek 25 pf., co stanowi nieznaczny tylko różnicę w porównaniu z kursem ostatnio tu notowanym, równając się kursowi pogiełdowemu z przed tygodnia.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 15 paźd.: pożyczki premjowane I em. — 287,50, II em. — 249; listy premjowane Banku szlacheckiego — 209,50; akcje banków: dyskontow. — 708, międzynarodow. — 630, ruskiego — 470, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 770, bezarabako-taurydzkiego ziemskiego — 624, petersb.-tursk. ziemsk. — 380; listy szaf. 5-proc.: wileńsk. — 99,75, kijowskie — 100,375, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,375, bezarabako-taurydzk. — 99,775. Giełda warszawska d. 27 paźd.: listy zastawne ziemskie ser. I kl. A — 68,20, m. Warszawy I — 102, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 490. Monety. Funct sterling — 9 rz. 34,50 kop. mara — 45,46 kop., frank — 37,125 ksz., gulden — nie notowane. Półtoroparły, bile na mandata piewca z dnia 12 grudnia 1895 r., oraz wygnano Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając at de dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rz. 80 kop.

Z rynków towarowych.

PSZENICE I ŻYTA. W ciągu ubiegłego tygodnia zapasowało w międzynarodowym handlu zbożowym dawno niepraktykowane ożywienie, a ceny bardzo znaczenie i całkiem nagle podniosły. Powodem tego objawy były niewątpliwie wiadomości o szkodzie na obszarach, dotkniętych o huzar niepożycylnym stanie pól w Australji z jednej strony i o klęsce głodowej, grożącej Indjom, z drugiej strony. Wspomniane jednak pogłoszenia o szkodzie spowodowały niezwykle wielką polną ziarną na wszystkich niemal znaczących rynkach zbożowych, pod wpływem której ceny nie były w stanie opaść się na poziomie, do którego były już dotychczas, i pod koniec tygodnia sprawodawczego dość mocno znów spadły; wszakże w porównaniu z cenami tygodnia poprzedniego jeszcze duża zwykła wykazują. Pod względem eksportu ziarna zagranicę Rosja na ten raz prym trzymała; niektóre zaś inne kraje produkujące wywoziły w ciągu ubiegłego tygodnia mniej zboża, niż poprzednio; tak było np. w państwach naddunajskich. Na rynkach zagranicznych, według świeżych wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 93,50 — 94,50; w Londynie: pszenicę rosyjską 108 — 114, szwajcarską 111,50 — 118,50, amerykańską 117 — 127,50, towar gdański 115,50 — 122,50, owoce rosyjskie 89 — 102,50, jęczmień pańcy 74,50 — 75,50; w Marsylii: pszenicę rosyjską 110 — 117,50; w Berlinie: pszen. 100 — 100,05, żyta 71,50 — 72, owoce 78,50 — 86,50, jęczmień pańcy 71 — 78,50; w Krolewcu: pszen. rosyjską 88 — 98,50; w Gdańsku: pszen. rosyjską i polską 95,50 — 96.

Rynki krajowe w dużym też były ruchu i panowało na nich mocne uniesienie; wszakże zwykłe notowane ceny prawie wyłącznie w portach i w miejscach wielkiej konsumcji. Wywóz ogólny wszystkich zboża zagranicę z Cesarstwa powiększył się, w porównaniu z odpowiednimi cyframi poprzedniego tygodnia, zmniejszył zaś się jedynie pod względem jęczmienia; obok tego powiększył się wywóz do Anglii i Niemiec, a zmniejszył do Holandji, Francji i Włoch. Na rynku warszawskim, jak donosi miesięcznik «Gazeta Handlowa», przy ograniczonych dowozach, a dużej chęci do kupna, trząsające sały swawo, po cenach wciąż wzrastających w miarę wzmagania się ich zagranicą, które doszły już były do poziomu o kop. 80 na korcu pszenicy, a o kop. 22,50 na korcu żyta, wyższego od poziomu poprzedniego tygodnia; jednakże w ostatnich dniach tygodnia sprawodawczego w związku z doniesieniami o szkodzie zagranicą, zmieszanie i w Warszawie też ceny spadły; pomimo to jednak, pozostały one wyższymi od cen poprzedniego tygodnia o kop. 25 na korcu pszenicy, a o kop. 12,50 na korcu żyta. Tamte w handlu mąką mocno dało się zauważyć ożywienie, pod wpływem którego pszenica uzyskała raz kop. 25, potem kop. 75 czyli razem całego rubla na worku 5-pudowym, żytnia zaś uzyskała kop. 25 na tejże miarze. Płacono: w Warszawie (na korcu) pszen. 3,35 — 4,50 (wyborowej nie było na targu), żyta wybor. 3,95 — 4,15, owoce 2,65 — 2,85; jęczmienia nie notowane; w Odessie: pszen. 33 — 35, żyta 53 — 60, owoce 54 — 64, jęczmień 55 — 56; z innych rynków wewnętrznych wiadomości o cenach nie posiadamy.

F.

Dziśjszy Nr. «Kraju» zawiera str. 46 (wraz z okładką).

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

ZJAZD ZBOŻOWY.

IV.

Na zakończenie sprawozdania ze zjazdu zbożowego, który trwał w Petersburgu od 22 września do 3 października r. b., podajemy na tem miejscu przemówienie p. Jana Blocha, prezesa zarządów dróg żelaznych iwangrodzko-dąbrowskiej i łódzkiej. Przemówienia tego nie mogliśmy podać wcześniej, ponieważ dopiero w tych dniach otrzymaliśmy od stenografów zjazdu rękopis przemówienia.

Mowa p. Jana Blocha.

Na pytanie, w jakim położeniu znajduje się obecnie gospodarstwo rolne w porównaniu z r. 1893, dał już w dniu wczorajszym odpowiedź delegat ministerstwa rolnictwa, pan A. Szostak, w swym gruntownym referacie. Z niektórymi wnioskami referenta nie mogę się zgodzić, gdyż te nie odpowiadają własnym jego danym. Dane te są prawdziwe, należy jednak brać pod uwagę, że są dostarczane przez cudzoziemców z pewną tendencją i odcieniem, zastosowanym do celu.

W referacie zaznaczono, że wogóle nadprodukcji niema obecnie, choć ceny zboża ogromnie spadły. Jest tylko nadmierna podaż. Na dowód p. A. Szostak przytacza, że obszar pól obsianych w ostatnim 10-leciu zwiększył się tylko o 5 proc., zaś ludność w tym samym okresie czasu ilościowo zwiększyła się o 11 proc., ztąd należałoby wnosić, że nadmiaru zboża niema. Następnie, porównując eksport 1890 r. z eksportem r. 1895, mówca znajduje, że Rosja w tym okresie czasu zwiększyła wywóz zboża o 50 proc., wtedy gdy Ameryka zmniejszyła eksport o 25 proc. Za lat 10 Stany Zjednoczone przestaną wywozić zboże i zaledwie mieć go będą dosyć na własne wyżywienie. Wyprowadza więc ztąd mówca wniosek, iż nie należy na przyszłość obawiać się spadania cen zboża.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, iż wszelkie dane statystyczne, szczególnie zaś Ameryki północnej, należy przyjmować z wielką ostrożnością. Jest to fakt wiadomy, że amerykańskie ubarwiają podawane przez się cyfry stosownie do celów swej polityki ekonomicznej, działając w tej mierze solidarnie. Wiemy wszyscy, że i u nas statystyka, zbierana przez ministerstwo, nie jest zupełnie ścisłą: ceny spadają w obawie zbyt-nej podaty — więc trzeba wykazywać ilość mniejszą, aniżeli jest rzeczywistość.

Azeby wyjaśnić nasze obecne położenie, najlepiej będzie porównać sytuację za ostatnie dziesięciolecie, a więc za lata 1884—1894. Gospodarstwo rolne zagranicą w tym okresie czasu podniosło się znakomicie, dzięki przeważnie obfitemu użycianiu gleby, przeciwnie zaś nasze gospodarstwo rolne obniża się w kulturze. Gdy inne państwa Europy wprowadzają masę środków nawozowych, my wywozimy swe zboże, a wraz z niem, siły produkcyjne naszej gleby. W niektórych miejscowościach nawóz użyty bywa na paliwo, a ogólne zwiększenie produkcji zboża wynikło jedynie ze zwiększenia przestrzeni pól obsianych. W tych warunkach, oprócz obawy, że urodzaj będzie się zmniejszać, należy też przewidywać, że w miarę zwiększania się wywozu zboża od nas, siły przeciwnika się wzmożą.

Przeciętna wartość wywiezionych z państwa substancji pożytecznych, zawierających się w ziarnie, między rokiem 1857 a 1891, wynosi 80 milionów rubli rocznie, a w produktach hodowli bydła—2,2 miliony rubli. Od r. 1892 roczna strata tych substancji jeszcze się zwiększyła.

To tylko frazes, że niema nadprodukcji, lecz tylko nadmierna podaż. Być może, że twierdzenie to okaże się słusznem co do roku przyszłego, gdyż, według słów referenta, plony zagranicą zapowiadają się tak, że brak będzie około 400 milionów pudów zboża, które, jak twierdzi mówca, po cenie lepszej będą dostarczone z Rosji w ilości 100 milionów pudów, i z innych krajów — w ilości 300 milj. pudów.

Nie trzeba zapominać, że urodzaj Argentyny będzie wiadomy dopiero na wiosnę. Lecz wszystko to już miano na względzie.

Obecnie zapasy są olbrzymie, skoro przypuszczają, iż nieznaczna zwyżka cen do 25 kop. może spowodować dostarczenie na rynek jeszcze 400 milj. pudów zboża.

Ceny spadły nie zboża jedynie, lecz prawie wszystkich produktów gospodarstwa rolnego.

Czyż to nie jest nadprodukcja?

Zwróćmy uwagę na surowe produkty rolnicze:

Biorąc za czas od r. 1882 do 1885 ogólną wartość produktów na rynku światowym (w miliardach marek), znajdujemy następujące różnice procentowe cen przeciętnych:

Pszonica — obrót 9 miljrd. m. cena spadła o	18,6%
Zyto — obrót 5 miljrd. m. cena spadła o	18 %

Jęczmień—obrot 8 miljrd. m. cena spadła o	8 %
Kartofle — obrót 8 miljrd. m. cena spadła o	3 %

Z powyższego zestawienia wynika, iż na całej ilości spożycia obniżenie ceny wyraża się sumą 2,504 milj. marek. Oprócz tego ceny spadły też na:

Wełnę, przy obrocie 4 miljrd. m. o	34%
Len, „ „ 2 „ „	18%
Konopie „ „ 1/2 „ „	11%

To stanowi też w sumie zniżkę o 1,675 milj. mr.

Natomiast podniosły się ceny na produkty następujące:

Kukurydzą, przy obr. 2 mrd. m. o	7%
Mięso wołowe „ „ 7 1/2 „ „	29%
„ wieprz. „ „ 5 1/2 „ „	4%
„ baranie „ „ 3 „ „	46%
Mleko „ „ 2 „ „	41%
Masło „ „ 2 „ „	28%
Sery „ „ 1 „ „	5%
Jaja „ „ 1 „ „	19%

Obliczając wzrost cen na całej ilości spożycia, otrzymujemy w sumie 5,535 milj. marek. Jeżeli zaś do gospodarstwa rolnego zaliczymy też i produkcję win, pozostawiając na stronie gorzelnictwo i cukrownictwo, jako produkcję fabryczną i zależną od systemu pobierania akcyzy, to zauważymy, że wino, przy obrocie 4 miliard. marek, podniosło się w cenie o 44,8 proc., co w sumie daje zwyżkę 1,792 milj. marek.

Ogólna suma podniesienia się cen produktów rolniczych stanowi 7,295 mil. marek, w czasie, gdy spadek cen określa się sumą 4,125 milj. marek.

Są więc bezpośrednio wskazówki, że istnieją produkcje, mogące dać dochód i usunąć nadprodukcję zboża.

Stosunek zbioru i wywozu zboża tak się przedstawia:

Wzrost przeciętnego rocznego zbioru zboża, z oznaczeniem procentowego stosunku eksportu za lata 1885—1894 (w osiwertach):	Zbiór, po odjęciu ilości na obmianną maki na zboże).	Eksport (z zamianą maki na zboże).	Procentowy stosunek do 1.
Wszystkie zboża.	112,450,800	8,076,800	9,34
Zyto	41,160,800	16,869,800	52,78
Pszonica	89,200,800	9,881,800	15,88
Jęczmień	28,181,900	8,762,900	88,76
Gryka	9,142,700	232,200	4,27
Proso	8,624,000	66,900	0,76
Kukurydza	8,640,900	2,671,500	78,85
Grzech	8,028,900	457,100	19,72
Orkisz	1,660,900	—	—
Wszystkie zboża	220,906,000	46,007,000	20,82
Zboża pastewne (oprócz owies)	207,769,900	56,626,700	22,9
Kartofla	60,800,100	174,700	0,89

Z ogólnej ilości zbiorów przeciętno, za okres dziesięcioletni 1885—1894 włącznie, wypada:

	Z własności wiek-szaj.	Z gruntów wło-siarskich.
Zyta.....	28%	72%
Pszenicy.....	40%	60%
Owsa.....	31%	69%
Gryki.....	29%	71%
Kartofli.....	27%	73%

Azeby mieć dokładny obraz naszego eksportu ziarna, należy rozpatrzyć znaczenie Rosji, jako dostawcy zboża na rynek międzynarodowy.

Z główniejszych rodzajów zboża, Rosja rocznie wywozi: żyta około 10 proc., pszenicy—52 proc., owsa—15 proc. i jęczmienia—38 proc. całego swego zbioru. Chociaż wywóz stopniowo się zwiększa, jednak ceny na rynkach wewnętrznych na wszelkie zboże, oprócz pszenicy, pozostają bez zmian znaczniejszych. Jest to wynikiem tego, że konkurencja innych państw co do żyta jest nieznaczna. Okoliczność ta zasługuje na uwagę naszych ziemian, gdyż z tego można wnioskować, o ile możemy zwiększyć obszar zasiewu żyta i rozszerzyć zbyt tego ziarna zagranicą.

Zwróćmy się do cyfr: W r. 1895 Rosja dostarczała na rynek wszechświatowy 45 proc. całego zapotrzebowania zboża, a mianowicie:

W r. 1895.	Milionów pudów.		Stosunek % wywozu Rosji względnie do ogólnego zapotrzebowania.
	Dostarczyła Rosja.	Dostarczyły inne państwa.	
Pszenicy....	232	580	40
Zyta.....	74	94	79
Owsa.....	79	108	73
Jęczmienia..	100	180	56
Kukurydzy .	—	—	14

(W roku 1882 — 83 stosunek ten wynosił 7 proc., a w r. 1883—84 wynosił 23 proc.).

czyli, że gdybyśmy nie mieli zupełnie konkurentów w produkcji zboża, możnaby jeszcze dostarczyć na rynek wszechświatowy 340 mil. pudów zboża. Zachodzi pytanie: o ile w takim razie należałoby zwiększyć obszar zasiewu? Z danych, jakie posiadamy, wynika, że dla dostarczenia całej ilości pszenicy na potrzebę światową, Rosja mogłaby zwiększyć obszar pól zasianych o 2,900 tys. dziesięcin, czyli o 4,6 proc.; dla pokrycia całego zapotrzebowania żyta należałoby dzisiejsze obszary zasiane zwiększyć tylko o 800 tys. dziesięcin, czyli o 1,2 proc., dla owsa—365 tys. dziesięcin, czyli 0,5 proc., w sumie zaś ogólnej Rosja mogłaby zwiększyć obszar ziemi ornej o 6,4 proc. Cyfry te stosują się do urodzajów normalnych, choć w rzeczywistości plon np. pszenicy, przeważnie dostarczanej na rynek międzynarodowy, waha się dość znacznie, od 13—18 proc. całego zbioru.

Oto stosunek ogólnej produkcji pszenicy do produkcji tejże w Rosji (w milionach pudów):

W roku. Produkcja ogólna. W Rosji. Stosunek proc.

1890	2018,4	272,6	13,55
1891	2025,9	252,2	12,60
1892	2115,5	227,1	15,46
1893	2064,3	229,0	18,84
1894	2158,9	264,0	16,28

Jeżeli weźmiemy pod uwagę nie pojedyncze miejscowości, lecz całe okęgi, np. cały pas czarnoziemny, zauważymy, iż ceny rynków wewnętrznych i rynku międzynarodowego idą równolegle. Zwiększenie obszarów zasiewu o 6,4 proc., lub podniesienie się kultury o 6,4 proc., czyli mniej, niż o pół ziarna, powiększy zbiór, na który napewno nie znajdzie się zbytu, chyba po cenach bajecznie niskich. Wpłynąć na cenę zwykłą na rynku międzynarodowym nie możemy. W takiej sytuacji wysokość taryfy kolejowej i zmiany w niej mają doniosłe znaczenie. Jeżeli taryfa na przewóz pszenicy będzie obniżoną, nasi rolnicy będą odnosić z tego korzyść i, biorąc rzeczy z tego punktu widzenia, pewne obniżenie taryfy na pszenicę może być pożądane.

Co do żyta, położenie jest zupełnie inne.

Eksport żyta w Rosji stanowi jedynie 7 proc. produkcji, zaś 93 proc. pozostaje w kraju. Porównując przestrzenie zasiewu żyta z r. 1893, widzimy, że w połowie państwa zasiew żyta się powiększył, w drugiej zaś połowie—zmniejszył, a w sumie ogólnej obszar pól żytnich zmniejszył się o 1 1/2 proc.

Zobaczymy, jaki wpływ może mieć zmiana taryfy kolejowej na ceny żyta? Weźmy np. jakąkolwiek gubernię na odległości 1,800 wiorst. Podług obliczeń kosztów eksploatacji kolejowej, przewiezienie towaru kosztuje daną kolej 1/73 kop. od puda i wiorsty, gdy się nie wlicza proc. od kapitału zakładowego, i 1/42 kop. od pudowiorsty; gdy doliczamy powyższy procent, różnica stanowi 5 1/2 kop. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę, że koleje mają prawo pobierać 5 proc. od swych kapitałów, to taryfa działająca okazuje się o 4 proc. niższą od normy, jaką na zasadzie tego wyrachowania drogi żelazne mogłyby stosować. Wskutek tego żądania obniżenia taryfy mogą być bardzo umiarkowane, tembardziej przy tej chwiejności, jaką się w cenach zboża obserwuje. A na wytworzenie się ceny składa się bardzo wiele czynników.

Leroy-Beaulieu, w dziele swem: «*Traité d'Economie politique*», 1896, mówi: «Cena to bardzo czuły mechanizm, na który działa wszystko: nie tylko realne przyczyny nadmiaru lub braku, ale i motywy nieokreślone, idealnej natury. Proste, na niczem nieoparte przypuszczenie lub mniemanie o tej lub innej zmianie w podaży lub popycie, wywołuje fluktuację cen».

Jeżeli weźmiemy np. ceny na ryn-

ku londyńskim, to zobaczymy, iż w jednym roku ceny te, według danych za r. 1893—1896, alegają wahania od 10—22 k. dla pszenicy i od 7—15 kop. dla żyta. Jeżeli teraz porównamy z tą fluktuacją cen obniżenie taryfy, które nie może przewyższać 5 1/2 kop., widzimy dowodnie, iż to zbyt wielkiego wpływu wywrzeć nie może, wobec różnicy cen, dochodzącej do 36 kop., która przyprawia strony zainteresowane o olbrzymie straty.

W Rosji ceny w jesieni spadają o 5 1/2 proc. w stosunku do normalnych, na wiosnę zaś podnoszą się o 4 proc., czyli różnica cen dochodzi do 10 proc. Po części różnica cen zależy od rynków zagranicznych, w części zaś od nas samych, dlatego też pewna solidarność działania w handlu zbożem byłaby z naszej strony wielce pożądana.

Wpływ braku wiadomości, jak wskazuje Leroy-Beaulieu, jest szczególnie niebezpieczny dla cen żyta. Rosja ma wielu sprzymierzeńców, walczących o wysokie ceny pszenicy, dla żyta zaś — jedynie tylko wielce słabą Rumunję.

Byłoby rzeczą pożyteczną, po porozumieniu się wspólnem, wytworzyć organizację, wyświetlającą szczegółowo stan rynku zbożowego i ilość zaofiarowanych zapasów.

Obecny brak takiej organizacji sprawia to, że jedna i ta sama partja zboża zaofiarowaną jest w kilku miejscach, przez co podaż fikcyjnie się zwiększa, powodując niższą cenę.

Obecny system taryfowy również przyczynia się w pewnej mierze do tego spadania ceny na rynkach wewnętrznych. Wprowadzoną gwałtowną gradacją taryfy, która na krótkich przestrzeniach jest zanadto wysoką, na wielkich zaś zniża się zbyt mało. Nie chcę twierdzić, że obecny szemat taryfy może być bezwzględnie krytykowany, gdyż jest rzeczą trudną dla tak obszernego państwa, jak Rosja, wypracować taryfę, która dla wszystkich miejscowości była jednakowo korzystną, niemniej jednak muszę wyznać, iż zdarzają się fakty, świadczące o tem, że unormowanie obecnej taryfy ujemnie wpływa na cenę zboża. Postaram się to wyjaśnić na przykładzie:

Mamy transporty zboża na przeźreni 1,800 wiorst do portu, zaś na połowie drogi taki punkt spożywczy, jak np. Moskwa.

Producent u siebie na miejscu żądać będzie na zboże ceny tej, jaka w danej chwili jest w porcie minus wysokość frachtu do portu. Jeżeli zboże potrzebne jest w Moskwie, cena jego będzie odpowiadać cenie na miejscu produkcji plus fracht do Moskwy. Gdy jednak ze stron rozmaitych dowiozą do Moskwy zbyt wiele zboża, cena jego spadnie znacznie, owo zaś zbyt wiele zboża można

wywieźć do portu jedynie tylko ze znaczną stratą.

Zróbmy odnośny rachunek: W porcie cena zboża wynosi 56 k., fracht z miejsca produkcji do portu 26 kop., cena zboża na miejscu produkcji wynosi 30 kop. Fracht do Moskwy za przestrzeń 900 wiorst kosztuje 18 k., cena zboża w Moskwie 48 kop. Lecz gdy zechcemy nadmiar zboża z Moskwy przewieźć do portu, musimy znów zapłacić frachtu 18 kop., czyli tracimy 10 kop. Jeżeli zaś w Moskwie ktoś zaproponuje kupno tego zboża za 43 kop., strata wynosić będzie tylko 5 kop. i sprzedający zawsze się zgodzi na taką transakcję, a cena zboża spada wskutek nadmiernej podaży i niemożności usunięcia zboża bez straty na inny rynek.

Sytuacja ta uwydatnia się szczególnie w miejscach, położonych w bliskości punktów wywozowych, jak np. Dźwińsk, odległy od Rygi o 205 wiorst. Jeżeli obywatel dostarczy zboże z odległości 205 wiorst, zapłaci frachtu 6 kop., podczas gdy zboże, przywiezione z odległości 2,400 wiorst, zapłaci za taką przestrzeń tylko 3 kop., czyli, że w miarę zbliżania się do portu różnica się potęguje.

Bywają też i wyjątkowe warunki, jak np. w Królestwie polskim, gdzie warunki produkcji są szczególnie nieprzychylnie: Królestwo oderżnięte jest od granicy cłem na wwożone do Niemiec zboże. Gdyby nie było obecnej taryfy, miejscowe zboże miałoby odbyć na potrzeby ludności miejskiej, tymczasem zaś, wskutek wykazanej powyżej nierównomierności szematu taryfowego, zbyt zboża wielce jest utrudniony.

Jakież jest więc położenie naszych ziemian, którzy wszystkie te niedogodności i utrudnienia znosić muszą? Trudno byłoby to określić na zasadzie osobistych spostrzeżeń, trzeba się więc uciec do danych bardziej konkretnych i pewnych:

Bierzemy dla przykładu cyfry dochodu z majątku p. I. Szatłowa, gdzie wszelka statystyka prowadzi się z całą skrupulatnością od lat dawnych, i wykazy dochodu majątku Dobrzelln, należącego do Tow. akcyjnego i publikującego corocznie sprawozdania.

W majątku p. Szatłowa dochód z pszenicy, żyta i owsa wynosił przeciętnie:

Za czas 1859—1869	ra.	47,650
> 1869—1879	>	66,088
> 1879—1889	>	82,518
> 1889—1895	>	68,055

Okazuje się z porównania przedostatniego dziesięciolecia z ostatnim okresem czasu zmniejszenie dochodu o 24 proc.

Jeden z wielkich i doskonale zagospodarowanych majątków w Królestwie: Dobrzelln, nie bacząc na produkcję buraków, zmniejsza dochód lat ostatnich w przybliżeniu o 50 proc.

Z powyżej przytoczonych faktów wyprowadzam wniosek następujący:

Obecny szemat taryfowy, dający tak wydatne obniżenie na dalekich przestrzeniach, jest szkodliwy dla przestrzeni krótkich, gdyż zupełnie zabija miejscowości pograniczne, np. gubernie Królestwa. Wspominam o Królestwie nie dlatego, żebym specjalnie chciał bronić jego interesów, lecz ponieważ znam dobrze miejscowe warunki. Gdy ceny na zboże były wysokie, można było nie nalegać na specjalne uwzględnienie położenia guberni Królestwa, gdzie samo użyźnienie ziemi stanowi 20—25 proc. kosztów produkcji zboża. Obecnie, przy cenach małych, pewne uwzględnienie winno być wzięte pod uwagę.

Następnie, co się tyczy pszenicy, zaznaczam, iż pewne znizzenie taryfy wywozowej jest pożądane, gdyż przez to podniesie się nieco cena pszenicy na rynkach wewnętrznych.

Ażebym dać kompensatę obniżenia taryfy eksportowej, możnaby w pewnej mierze podwyższyć taryfę wewnętrzną. Jeżeli się okaże, że kontrola faktycznego wywiezienia za granicę wysłanej podług niższej taryfy pszenicy jest możliwą bez szkody dla handlu, sądziłbym, że mogą być ustanowione dwie taryfy: tańsza — na eksport, i droższa — wewnątrz kraju.

Względem zaś żyta kwestja przedstawia się inaczej. Dla żyta obniżenie taryfy nawet na eksport jest niebezpieczne. Zwiększenie wywozu pszenicy, wobec konkurencji innych państw-producentów, nie grozi zbyt-
nim upadkiem cen, gdy tymczasem dla żyta, którego prawie jedynymi dostawcami jesteśmy, zwiększenie podaży stanowczo wywoła na rynku międzynarodowym niżkę cen, co się ujemnie na nas samych odbije. Winniśmy dążyć do tego, żeby nietylko

nie zwiększać eksportu żyta, lecz możliwie zmniejszyć podaż i osiągnąć przez to ceny wyższe. Byłoby to możliwem wtedy, gdyby nasi producenci zrozumieli, że niema wyrachowania zwiększać zasiewu żyta. Sami rolnicy mogą do pewnego stopnia usunąć kryzys, czego przykład mamy w przemyśle cukrowniczym, gdzie doszło do porozumienia się ogólnego w kwestji zmniejszenia produkcji. Przytem tu było to trudniej, gdyż zmniejszenie produkcji wywoływało straty dla ziemian, przy zmniejszeniu zaś produkcji żyta nie przewiduje się żadnych strat, gdyż rola może być użyta pod inny gatunek zboża lub nawet puszczona pod trawę. Tymczasem na rynku zagranicznym, przy zmniejszeniu podaży, gdy wytworzy się poczucie pewnego braku żyta, kupujący będą musieli dawać takie ceny, jakie im producent naznaczy.

Będzie to środek paljatywny, bardziej zaś radykalnym środkiem będzie udzielanie kredytu ameljoracyjnego, bez którego ziemianom trudno dojść do czegoś. Wyjałowione ziemie, przez ciągłe obsiewy ziarnem muszą być ponownie użyźniane. Tylko chłop jedynie, sam pracując na roli, może osiągnąć z niej pewien dochód. Dlatego też sprzedaż chłopom tych działów roli, które w większej własności nie procentują — stanowi środek obronny.

Oprócz tego, zmniejszając produkcję zboża, należy rozwijać chów bydła, gdyż produkty tej hodowli nie są jeszcze zdeprecjonowane.

Wytworzenie również prawidłowego handlu zbożem jest wielce pożądanem.

Konkluzja moja jest ta, że obniżenie taryfy na pszenicę będzie lekarstwem homeopatycznym, co się zaś tyczy żyta, znizenie frachtu byłoby słodką, lecz niebezpieczną trucizną.

Powtarzam, że środek na podniesienie cen żyta znajduje się w rękach samych właścicieli ziemskich, przy pewnej jednak zmianie obowiązującego obecnie szematu taryfowego. Bardziej zaś trwałe usunięcie kryzysu nastąpi wtedy, gdy zakresłone już przez rząd środki zostaną odczute i zrozumiane w szerszym zakresie.



FELJETON PARYZKI.

pośmiertna korespondencja Balzaca, Wiktora Hugo i Musseta. O nowoczesnych pojęciach krytyki literackiej. Ruch literacki w bieżącym sezonie. Książka i dziennik. Teatr. Napływ literatury egzotycznej. Walka dwóch «Przeglądów». Nowa kampanja teatralna i wywołane nią nadzieje. «Wolny teatr» i Odeon].

Udybym mógł przypuszczać, że potomność zajmować się kiedyś będzie moją osobą (do czego niemasz, dzięki Bogu, żadnego prawdopodobieństwa), poświęciłbym bez wahania resztę życia na wyszukiwanie moich autografów i oddałbym, w razie potrzeby, grosz ostatni na ich wykupienie, a ostatnią zapalkę na zapewnienie im, między popiołami, bezpiecznego schronienia. Spadkobiercy Wiktora Hugo zapowiadają nam blizkie ogłoszenie jego korespondencji. Nie dość nam było listów Balzac'a, których ciąg dalszy czytam w ostatnim zeszycie «Revue de Paris». Kto oddał te listy do rąk — chciałem napisać: *oprawcom*? Córka pani Hańskiej, a późniejszej pani de Balzac i jedyna spadkobierczyni przysięga, że nie ona. Więc kto? Przychodziło mi już do głowy, że może pośmiertna to zemsta Balzac'a samego. Żona wielkiego pisarza, którą znałem jeszcze, opowiadała chętnie każdemu, kto słuchać chciał, że wślubiła swojego męża mimo własnej woli. Miłość zatłona, jak wiadomo, i rozdmuchana w sferze wyobraźni, nie wytrzymała próby osobistego zetknięcia się między kochankami. Balzac, z którego posągiem Rodin rady sobie dać nie może, nie miał w swej cielesnej postaci nic idealnego. Kładliśmy się zał od śmiechu, kiedy pani de Balzac przypominała, z odpowiednią mimiką, scenę niespodzianego przybycia do Petersburga, z którym powieściopisarz pospieszył po śmierci pana Hańskiego: «drzwi się otwierają i idą się do nóg moich coś okrągłe-

go»... Pani de Balzac miała wzrok bardzo krótki. Ale wielki powieściopisarz był wytrwałym i natrętnym. Przesiedział dwa lata w Wierchowni, i «poszła ostatecznie za niego, aby się go pozbyć». Może źle robię, powtarzając te szczegóły? Nie, niepodobna już źle czynić pamięci wielkiego nieboszczyka, po ogłoszeniu tych listów szkaradnych. «Pani de X... umarła. Balzac kochał się szalenie w tej pani de X... i nie widzi potrzeby kryć tej miłości przed drugą ukochaną, którą jednocześnie nazywa *cara*. Dlaczego miałby się kryć? Pani de X... umarła; więc rzecz z nią skończona, i jego serce należeć będzie odtąd niepodzielnie do drugiej lubej, która oczywiście robi doskonały interes, biorąc po nieboszczce spadek miłosny tak bogaty. Ale jakże nie w porę tamta umarła! Właśnie trafiła na największe kłopoty finansowe dwoistego kochanka. Sprzedał jeden artykuł do przeglądu za tysiąc dwieście franków, drugi za dwa tysiące. Ma nadzieję wywieść w pole jednego wydawcę, otumanić drugiego, i tym sposobem pozbyć się długów. Ale tymczasem wierzyciele cisną! Gdyby tak można, pokazałby im figę, uciekając do Wierchowni, gdzieby mu *cara* dała chleba powszedniego na jakie dwa lata (*sic!*). Ale zapewne nie można, co znaczy, że pan Hański żyje i zapewne nie zgodziłby się na tę finansową kom-

binację. Szkoda! W Paryżu trudno myśleć o pozbyciu się długów. Życie w stolicy jest tak kosztowne, zwłaszcza dla wielkich ludzi! Ot i malarzowi Boulanger należy się za portret wielkiego pisarza. Niechajby *cara* przysłała przynajmniej co potrzeba na zapłacenie tego arcydzieła. Portret dla niej wymalowany; dalibóg dla niej tylko! Będzie miała z niego kopję. A może wolałaby mieć oryginał? Ale ten kosztowałby drożej»...

Pióro mi z rąk wypada, i włosy mi się na głowie jeżą na myśl, że można być Balzac'iem, człowiekiem, któremu Bóg dał niezaprzeczenie olbrzymią miarę talentu, a któremu ludzie, nawet po śmierci, nie skąpią hołdów, przypadających w udziale tylko wybranym śmiertelnikom, można nim być, i



APOLINARY JAWORSKI,

nowy prezes Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim.
(Do artykułu).

zostawić po sobie taką cząstkę literackiej spuścizny! I że znajdują się spadkobiercy niemilosierni, którzy plądrując po szufladach, wyszperają tę cząstkę, i wyciągną ją na światło dzienne, niby cenną relikwję, niby drogi specjal!...

Ach, te plądrowania po szufladach nad popiołami nieboszczyków! Groziła nam także temi czasami korespondencja Musseta z panią Sand. Siostra poety, pani Lerin-Musset, położyła swoje *veto*. Bóg jej zapłać! Byłaby mnie może wzięta ochota wyrzucić za okno tomik wierszy, z którym noszę się od czasów stu-

denckich. Wiem o teorjach, które przyswoiła sobie dzisiejsza krytyka literacka, i wierzę razem z nią w to, że korespondencja pisarza, częścią jego życia będąc, stanowi razem z jego artystyczną twórczością *całość*; ale nie chcę dodać: *całość niepodzielną!* Oświadczałbym się raczej za *dzieleniem twórczości artystycznej samej* i za przekazywaniem niepamięci tych jej części, które nie domagają się uwiecznienia; tem bardziej tych, które proszą się o to, aby zapomnianymi były. Co mi po dwóch tomach korespondencji samego, dajmy na to, Mickiewicza? Niepodobna ona, zaiste, do Balzakowskiej. Godna, zacna, poczciwa! Ale, powtarzam, co mi po niej? Co mi ona daje? *Co dodaje* do «Dziadów», albo do «Pana Tadeusza»? Oddźwięk czyży, kiedy nie przykry! Co zaś po setnych pośmiertnych utworach, czy to Wiktora Hugo, czy naszego Słowackiego? Co zaś po wiadomości, że to lub owo, ten lub ów, pisarz czy artysta, napisał, wymalował, czy wyrzeźbił, jeżeli napisał, czy wymalował słabo, albo, jak się trafia, niegodziwie nawet? Przed kilkoma tygodniami Paryż cały zajmował się sprawą obrazu Milleta, wystawionego w Luwrze. Beczki atramentu wylano nad pytaniem: czy prawdziwy to Millet czy fałszywy? Od rozstrzygnięcia którego to pytania zawisła, naturalnie, kwestja: czy zatrzymać obraz w Luwrze, czy oddać go tandeciarzowi za pięćdziesiąt franków? Bo zgoda była prawie pospolita względem pewnika, że obraz lichy. Nigdy zrozumieć nie potrafię takiego postawienia artystycznych zagadnień i takiego bałwochwalstwa względem podpisów. Millet czy nie Millet, to rzecz ciekawa, godzę się chętnie na to, ale drugostronna i drugorzędna. Czy Millet nie mógł partolić? Przed sądem inkwizycji artystycznej, gdyby takowa istniała, nie wyrzekłbym się przekonania, że sam Rafael partolił w złych godzinach! Wszyscy, każdy według naszej miary, partolimy swojego czasu; wszyscy mamy nasze *złe godziny*: a w dodatku, żaden z nas sędzią nie potrafi być nieomylnym własnego natchnienia, własnej, chwilowej zdolności twórczej. Komuż z nas nie zdarzyło się pisać z niesmakiem i z niechęcią, bez tego wewnętrznego upodobania w swoim tworzeniu, które zdawałoby się, że powinno być warunkiem doskonałości dzieła i najlepszą jej próbą? Czasu zabrakło dla powtórzenia roboty, poszła nieudana, jak myśleliśmy, ćwiartka do druku; wróciła, i nie poznajemy jej; wyszła z pod prasy inna, przeobrazona w oczach naszych. Podoba nam się teraz; przyklaskujemy jej. I, naodwrot, ileż się nam trafia częstszych w tym sa-

mym rodzaju, bolesnych tym razem niespodzianek, zawodów i rozczarowań!

Nie wiem o artyście, którego by zawód cały stanowił jednolitą bryłę kararyjskiego marmuru, bez żył ciemnych i bez skaz. I dlatego jestem za obciosywaniem nadgrobowych kamieni. A już wylupywanie z nich i wystawianie za szkłem takich plamistych ziaren jak korespondencja balzakowska, uważam za robotę ohydną.

Nie obwiniam, ma się rozumieć, w tym względzie redaktorów «Revue de Paris». Przeglądy należą do działu dziennikarskiego; niemasz zaś dziennikarza, któryby wyrzekł się takiej gratki, i któremoby można wziąć za złe, że się jej nie wyrzekł. Gdyby nie do «Revue de Paris», byłaby poszła korespondencja balzakowska do «Revue des deux Mondes», a między temi dwoma dwutygodnikami toczy się w tej chwili walka o byt, szlachetna i pod względem literackim płodna, ale zawzięta. Oba przeglądy wydzierają sobie jednocześnie Taine'a, drukując pospołu jego pośmiertne wspomnienia podrózne. Jednemu dostał się w udziale wschód Francji, a drugiemu zachód. W zeszytach z dnia 1 i 15 października widać znowu tu i tam dwie prace z jednym i tym samym tytułem: «Pobyt Piotra W. we Francji», podług nowych źródeł. Źródła te same; treść ta sama. Podpisy autorów różnią się tylko. Jedna praca (w «Revue des deux Mondes») jest akademika d'Haussonville, który po raz pierwszy podobno próbuje swojego pióra na polu historii; druga zaś (w «Revue de Paris») Waliszewskiego, który także nie był nigdy historykiem, jak chce Bobrzyński. «Revue de Paris» wygrała wyścig tym razem, przynajmniej co do czasu, wydażywszy z drukiem na dwa tygodnie wcześniej. Ruchliwsza na ogół i więcej ożywiona, choć akademik także, Lavissee, przewodniczy jej losom, pospołu z byłym współpracownikiem «Revue des deux Mondes», Ganderarem. Ale i w «Revue des deux Mondes» akademik Brunetiere stara się nie zasypiać sprawy.

W przeglądach, dziennikach i teatrach zamyka się teraz coraz szczerzej ruch literacki tutejszy przez większą połowę roku. Książkom wydawcy wydzielają coraz ściślej zaledwie cztery miesiące w roku, od lutego do maja. Myślę, że tą drogą dojść musimy do ograniczenia wydajności piśmienniczej w tej formie. Może i o to chodzi tym panom.

Kampanja teatralna niosła z sobą w tym roku moc obietnic. Na Coquelin'a, jakkolwiek wyzwolonego, mało kto liczył, zwłaszcza *po niedowiedziu*. Ale przejście dyrekcji Odeonu z rąk starego aktora Porel'a do

rąk dwóch młodych działaczy (przypominam, że młodość literacka zaczyna się tutaj od czterdziestki; niewieścia nawet później), a mianowicie Antoine'a twórcy teatru Wolnego i Ginisty'ego, zdolnego publicysty, obudziła nadzieje niezmiernie daleko sięgające. Tu i owdzie, zwłaszcza między młodymi, przewidywano już powrót burzliwych wieczorów *Ernaniiego*, z epoki walk bohaterkich między romantyzmem a klasycyzmem. Program ogłoszony przez nową dyrekcję, odpowiadał poniekąd tym oczekiwaniom. Otwierał on zwłaszcza drzwi na oścież sztuce dramatycznej krajów ościennych. Kierunek to dość uogólniony obecnie w literaturze tutejszej. W tym względzie przynajmniej, przestajemy coraz zupełnie być *szowinistami*. Po ruskiem powieściopisarstwie, włoskie i niemieckie nawet wpłynęło do nas szerokim korytem. Annunzio i Sudermann są tu dziś znanymi i popularnymi narówni z Tołstojem i Dostojewskim. Powieść Sudermanna, «*Es war*», mimo swej lokalnej cechy, i właśnie nawet, jak sądzę, z powodu tej cechy, znalazła u czytelników «Revue de Paris» doskonałe przyjęcie. Myślę, że i naszym powieściopisarzom nie powiodłoby się gorzej, z tem zastrzeżeniem, że publiczność tutejsza nie jest w stanie znieść powieści więcej jak jednotomowej, i że niepodobna zgłaszać się do niej z *przeróbkami*, chociażby najwytworniejszemi. Wytworność ta zniknie w przekładzie, i czytelnik rzuci książkę, mówiąc: «*c'est du Dumas!*» albo «*c'est du Bourget*». Trzeba jej oryginałów. Tych nie odmawia ona, zkadby nie przychodziły, lanknie ich owszem, przerabiając je po swojemu pragnąc, dążąc instynktownie do tego ześrodkowywania wszelkich umysłowych prądów, które zdaje się być przeznaczeniem miejscowem, i czując potrzebę czerpania po za sobą materiałów dla własnej tak niezmiernie intensywnej twórczości.

W Odeonie, po «Persach» Eschylosa i «Ionie» Eurypidesa, w przekładzie Leconte de l'Isle'a, zapowiedano nam «Śmierć Dantona» Büchnera, «Ryszajego» Bulwer-Lytton'a, «Śmierć Cezara» Szekspira; obecność zaś Antoine'a w dyrekcji dawała rekojmie młodym i najśmielszym nawet pisarzom swojskim, że zapomnianymi nie będą. Z młodych, dotąd tylko Bergerat, u którego piąty krzyżyk za pasem, doczekał się przedstawienia swojego «Capitaine Fracasse», która to sztuka nie była dla nas nowością. Bergerat wyciągnął ją — nieco za włosy — już przed laty dziesięciu z powieści swojego teścia (ożenił się z córką Teofila Gauthier) i od owej pory przesłado-

wał byłego dyrektora teatru, Porel'a, a i nas także za jej niewystawienie. Ze sporu tego wyszedł, jak mi się zdaje, tylko przyswojony obecnie tutejszemu piśmiennictwu neologizm: *tripatouillage*, co znaczy wmieszanie się dyrektorów teatralnych, czy nieteatralnych, do prozy autorskiej.

Obyczaj to niezmiernie rozpowszechniony, co prawda i rozwielmożniony w tutejszych dyrekcjach wszelakich. W «Przeglądach», korekta przechodzi przez tuzin rąk, z których każda coś poprawia po swojemu. Nasz tenor Mierzwiński wyrzekł się śpiewania w tutejszej operze dlatego, że mu zbyt despotycznie poprawiano tryle. Ma jednak ten despotyzm swoje dobre strony.

Z przedstawienia zaś «Capitaine-Fracasse» wyszły dwie prawdy na wierzch: jedna, że Porel, choć był tylko aktorem, miał niezły wdech literacki w rzeczach teatralnych; druga, że co innego być dyrektorem amatorskiej sceny, jaką był bądź co bądź sławny teatr Wolny, a co innego gospodarować w Odeonie.

Jednocześnie z «Capitaine-Fracasse» ukazał się w tym teatrze «Don Carlos», Szyllera, który przyniósł nam przynajmniej w zysku zajmujący spór o wartość prawdy historycznej w scenicznych widowiskach. «Kpię z prawdy historycznej w teatrze», napisał Catulle Mendès, omawiając rolę margrabiego Posa, którego mistrzem był tak widocznie Russo. Sarcey przypisał się do tego samego zdania. Ale publiczność osądziła inaczej.

Sezon teatralny początkuje dopiero; można więc spodziewać się jeszcze, że Antoine i Ginisty poprawią swoją i naszą sprawę. Szyller zaś, który nie przeznaczał swojego utworu dla sceny, może się obejść bez odnownych oklasków.

Nemo.

PAMIĄTKI POLSKIE W PARYŻU.

(Specjalne sprawozdanie „Kraju“).

LIST I.

1. Grobowiec króla Jana-Kazimierza.
2. Fundatorowie pomnika. Jego autorowie.
3. Pierwotny wygląd nagrobka i rewolucja francuska. Kaplica św. Kazimierza].

Prawie każdy polak, kiedy przyjeżdża nad Sekwanę, o zabawie myśli przede wszystkim. *Carpe diem!* Niech wiem, że jestem w Paryżu! Hulaj dusza—bez konuszał!

Pod tym względem wszyscy jesteśmy równi do owego Mikołaja Doświadczyn-

skiego, którego «przypadki» z takim satyrycznym zacięciem opowiedział nam Krasicki. «Gdzieindziej, myślą, żeby znaleźć jaką zabawę: tu (w Paryżu) nad tem się tylko trzeba zastanawiać, jaką wybrać». Tak pisał biskup warmiński, kreśląc obraz swego społeczeństwa w XVIII wieku, kiedy to młodzież nasza jeździła do Paryża:

„Szukać prawodawstwa w drukarskich kramarniach
Lub wymowy uczyć się w paryskich kawiarniach“,

a wracała «gadająca przez nosy, a często—bez nosów»; kiedy to

„Nie wierzone rzeczom najdawniejszym w świecie,
Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie“.

Dziś, jeżeli nie zawsze wierzymy temu, co stoi napisane we francuskiej gazecie, to jednak, ilekroć bawimy w Paryżu, najczęściej zachowujemy się tak, jak Doświadczynski, a przynajmniej nie tak, jakby wypadło nam, w naszym położeniu... Paryż bowiem, nie zapominajmy, posiada nie tylko grób Napoleona, galerje Lourde'u, wieżę Eiffel, schody wielkiej opery, *Moulin rouge* i *Casino de Paris*, ale i mnóstwo rzeczy, które nas powinny interesować szczególnie, bardziej nawet, niż repertuar «Veauville'u» lub «Bouffes Parisiens», a które miał na myśli Walerjan Kalinka, kiedy w r. 1858, w «Wiadomościach polskich» z d. 6 lutego zaczął swój znakomity artykuł, zatytułowany «Przewodnik polski w Paryżu», od następujących słów: «Czytelnicy nasi, którzy goszczą w Paryżu, poznali już zapewne z dokładnością to, za czem tu zwyczajnie ubiegają się cudzoziemcy: życie wesołe, dzwiczne i błyszczące, teatry, bale i koncerty, ogrody, galerje i muzea, sklepy bogate, hotele wspaniałe i kryształowe kawiarnie, wszystko, co świeci i ku wygodzie służy, co bawi i przyjemnie zadziwia, o czem marzyć, za czem tęsknić wyuczuli się jeszcze w kraju od naszych feljetonistów i korespondentów, wszystko to, spokojnie, z przyzwyczajonym rozmiarem czasu, możnaby przewidzieć, z religijną sumiennością zostało już bezwzględnie zwiedzone, zbadane; wszystko to wiernie odbiło się na dnie serca i umysłu, i dziennik wrażeń—zamknięty. Jednych może od wyjazdu wstrzymuje ostatek dni karnawałowych i nadzieja spotęgowanej zabawy; drudzy, jeszcze mniej z losami kraju związani, czekają stosownej pory, aby w pielgrzymce do wód i kąpieli znaleźć odpoczynek i sił odnowienie...»¹⁾ Ale z pewnością—możnaby ciągnąć dalej—niema takich, którymby przyszło na myśl, że godzi się, korzystając z bytności nad Sekwaną, zwiedzić to, co Paryż posiada polskiego, obejrzeć grób Jana-Kazimierza, zwiedzić podwoje hotelu Lambert, odwiedzić Bibliotekę polską, zobaczyć grób Słowackiego, grób Chopina, grób Klementyny z Tańskich Hofmanowej, zrobić wycieczkę do Montmorency... Uderzmy się w piersi: Kto z nas, będąc w Paryżu,

zwidza te rzeczy? Co najgorsza, że ogromna większość nie wie nawet, że podobne pamiątki istnieją w stolicy Francji.

A jednak taki np. grobowiec Jana-Kazimierza, w bocznej nawie kościoła Saint-Germain des Près, jest tak pięknym grobowcem, jako pomnik, że może się mierzyć z samymi grobami londyńskiego Westminsteru, choć są to, jako groby królewskie, najpiękniejsze na świecie. Grobowiec Jana-Kazimierza, gdyby się znajdował w londyńskim opactwie Westminster, należałby do piękniejszych, do bogatszych.

Za tło temu pomnikowi służy nisza, ujęta w półokrągłą arkadę, a przesłonięta kotarą, której żółtawo-brązowy marmur wyobraża ciężką materję, obszytą frędzlą. Kotara, pięknie udrapowana podwiązana—po bokach—grubemi sznurami, robiącemi wrażenie jedwabnych, jest podniesiona, tak, iż pozwala zajrzeć do niegłębokiego wnętrza mauzoleum, w którym jest umieszczony sam pomnik. Ten ostatni składa się z dwóch części: dolnej i górnej. Dolną część stanowi podstawa z czarnego marmuru, w formie sarkofagu, szeroka na trzy metry, wysoka na półtora, a zdobna wspaniałą płaskorzeźbą w brązie, wyobrażającą bitwę pod Beresteczkiem. Ta płaskorzeźba, na której artysta przedstawił Jana-Kazimierza, jak na czele swych hufców wpada na nieprzyjaciela, jest arcydziełem w swoim rodzaju. Dokoła tej płaskorzeźby znajdują się napisy łacińskie, będące gloryfikacją czynów Jana-Kazimierza. Część górna jest z białego marmuru, a wyobraża Jana-Kazimierza, w postawie klęczącej, w chwili właśnie, kiedy składa koronę i berło. Król klęczy na poduszce, a dokoła poduszki leżą insygnia królewskie i wojenne: tarcze, pancerze, miecze, hełmy, buławy, azable, dzidy, sztandary: wszystko z białego marmuru, pięknie rzeźbione, a choć znać, że artysta był dzieckiem XVII wieku, a więc epoki zmanierowania rzeźby, mimo to rzeźba, jako dzieło sztuki, nie jest tuzinkową, artysta zaś, który jest jej autorem, musiał należeć do niepospolitszych swego czasu.

Rodzi się pytanie: z czyjej inicjatywy wzniesiono ten pomnik? a następnie: jak się nazywał rzeźbiarz, który był twórcą tego *monumentum aerae perennius*? Na pierwsze pytanie brzmi odpowiedź w formie przypuszczenia jedynie: zdaje się, nie ulegać wątpliwości, że pomnik wzniesiono kosztem Anny Gonzagi i ka. d'Enghien. Za to wiemy napewno, że artystą-rzeźbiarzem, któremu poruczono wykonanie tego grobowca, był Kasper «*sieur de Marsi*», płaskorzeźba zaś, wyobrażająca bitwę pod Beresteczkiem, jest dziełem Jana Thibaut, zakonnika kongregacji w St.-Maur. Długi napis łaciński, umieszczony na sarkofagu, jest układu o. Franciszka Delfau, zakonnika opactwa Saint-Germain des Près. Oto końcowy ustęp tego napisu: «...*Tandem audita Remeneiacae expugnatione, ne tantae cla-*

¹⁾ *Roczniki polskie*, t. II, str. 75.

di superesset, carituae patriae vulneratus occubuit XVII. Kal. Jan. 1672 ¹⁾).

Nadmienić wypada, że pierwotnie przedstawiał się pomnik ten inaczej, aniżeli obecnie: był wspaialszy znacznie. Dawniej, po obu stronach pomnika, przy sarkofagu, widziało się marmurowe postacie półnagich jeńców «między rozrzuconym orężem w upokorzeniu osłaniających się rękoma». Dziś niema tych niewolników, którzy, lubo nie tak wspaniali z pewnością, jak słynni «Niewolnicy» Michała-Anioła, przecież nie byli niepiękni. Do rewolucji francuzkiej przetrwał ten pomnik, wzniesiony w XVII wieku, w swej pierwotnej postaci: ale wielka rewolucja, która barbarzyńskimi środkami zmierzała do cywilizacyjnych i humanitarnych celów, zostawiła swe ślady i na tym pomniku, to jest nie brakło wiele, a nie zostałyby z niego ani śladu. Zrewolucjonizowana tłuszcza nie oszczędzała pamiątek przeszłości, cóż dopiero, jeśli to był grobowiec królewski! Tym sposobem stało się to, że «górną kotary, podstawy, sarkofagu, w którym było złożone serce królewskie, już dzisiaj niema: ocalał tylko sam posąg Jana-Kazimierza i tablica brązowa z rzeźbami». Kto chce wiedzieć, jak wyglądał pierwotny pomnik,



GROBOWIEC KRÓLA JANA-KAZIMIERZA W KOŚCIELE ST-GERMAIN DES PRÉS W PARYŻU.

(„Pamiętki polskie w Paryżu“)



KAPLICA ŚW. KAZIMIERZA W KOŚCIELE ST-GERMAIN DES PRÉS.

(„Pamiętki polskie w Paryżu“).

niech zajrzy do dzieła Bouillart, opowiadającego historję opactwa St-Germain des Prés, a gdzie na końcu, na tablicy 12. znajduje się rysunek pierwotnego grobowca ²⁾).

Jak wiadomo, Jan-Kazimierz, kiedy po abdykacji osiadł w Paryżu, był honorowym przełożonym opactwa St-Germain des Prés, co było powodem, że mu po śmierci postawiono pomnik w tym kościele, nie w innym. Tutaj się modlił, tutaj, w kaplicy św. Placydy, złożono serce królewskie.

Tutaj też, na intencję króla, a kto wie, czy nie przez niego samego ufundowana, znajduje się, po prawej stronie pomnika, kaplica św. Kazimierza, królewicza polskiego, a patrona Jana-Kazimierza. «W r. 1674—pisze p. Wiktor Czermak—pozostali domownicy królewscy złożyli się na fundację, w myśl której miano w kościele opactwa obchodzić uroczystości każdą rocznicę śmierci zmarle-

go, a prócz tego, 16 każdego miesiąca, odprawiać mszę w kaplicy św. Kazimierza, ozdobionej ich kosztem. W kaplicy tej znajdował się obraz świętego patrona, umieszczony w pośrodku ołtarza, dzieło gdańskiego malarza, Szulca ¹⁾. Dziś z tej kaplicy, zarówno jak i z tego obrazu, nie pozostało ani śladu. Rewolucja przeszła po niej, jak koń tatarski. Kaplica, którą widzimy dziś, a która jest bardzo ładna, jest dziełem nowoczesnem, w stylu renesansowym. W miejsce obrazu św. Kazimierza znajduje się biała, marmurowa figura św. Franciszka-Ksawerego, a kaplica, pierwotnie św. Placydy, dziś przeszła pod szczególną opiekę św. Franciszka-Ksawerego i św. Kazimierza, jak o tem wyraźnie głosi napis, umieszczony nad figurą.

II.

W pomnikowym dziele Bouillarta «*Histoire de l'abbaye St. Germain des Prés*», ogłoszonym w Paryżu w r. 1724, znajduje się na tablicy 10, w dziele rycin, pomieszczonym na końcu dzieła, «zachodni widok opactwa St. Germain des Prés takiego, jakim było w r. 1640». Wnosząc z tej ryciny, konstatuje się z przyjemnością, że

budynki opactwa wraz z kościołem, w czasach, kiedy w niem mieszkał Jan-Kazimierz, mogły być wspaniałą rezydencją królewską, która, otoczona murami, odgradzającą ją od reszty miasta, była miasteczkiem samem w sobie, barzo szacownem i starożytnem. Dokoła murów, stanowiących obręb czworobok, a z za których, oprócz romańskiej wieży kościoła, pamiętającej świtanie wieków średnich, widziało się błyszczące dachy zabudowań klasztornych, zjeżone wysokimi kominami, oraz wierzchołki odwiecznych drzew ogrodowych, biegly trzy ulice: św. Małgorzaty, św. Benedykta i ulica *de Colombier*; z czwartej strony ciągnęły się łąki, słynne *Prés aux Cleres*. Ztąd nazwa St. Germain des Prés.

Samo opactwo zostało założone w VI wieku. Kościół pamięta wiek XI. Główna nawa została wzniesiona między r. 1001 a 1014, jak tego dowodzą dokumenty, spożytkowane przez Bouillarta. W późniejszych czasach, któremi były wieki średnie, gmach uległ wielu zmianom: zaczęty w najpiękniejszym stylu romańskim, a zaczęty tak, że wytrzymał

¹⁾ Zob. Bouillart, *Hist. de l'abb.* str. 268, cyt. u Czermaka, *Z czasów Jana Kazimierza*, str. 270.

²⁾ Zob. u Czermaka, *Op. cit.*, str. 271.

³⁾ Tamże, str. 270, na podstawie cyt. dzieła Bouillarta: „Dnia 4 marca 1670 r. (Jan-Kazimierz) obchodził uroczystości swoje imieniny w opactwie, przyjmując komunię św. i bierze udział w procesji do obrazu św. Kazimierza, przywiezionego z Polski i umieszczonego w jednej z kaplic kościoła...“ Czermak, *l. cit.* str. 230.

ne liście kasztanów, tworzących jakby ażurowe sklepienie nad głową, prześwieca ciepłe czerwcowe słońce, które, o ile dokucza na ulicy, o tyle tu, w tym przykościelnym ogródku, tworzy mnóstwo jasnych i ruchliwych plam świetlnych, przypominających obrazy Siemiradzkiego, a migających wszędzie: na trawnikach, na ławkach, na piasku alei, na klombach kwiatów, na kartkach książki.

Jakim sposobem na kartkach książki? Bardzo prostym. Któregoś dnia, rano, wychodząc na miasto, z zamiarem, żeby całe przedpołudnie poświęcić grobowcowi w kościele St. Germain des Près, zabrałem z sobą książkę p. Czermaka, z wyczerpującą monografią o *Ostatnich latach Jana-Kazimierza*. Po obejrzeniu pomnika, po zanotowaniu niektórych rzeczy, rozejrzawszy się po całym kościele, którego romańskie wnętrze jest jednym z największych arcydzieł polychromji, popatrzywszy na cudowną smugę promieni słonecznych, która przez olbrzymie, różnokolorowe okno prawej nawy, padała skośnie, podobna do szerokiej, wyprostowanej tęczy, na przepyszną, złotą ornamentykę wielkiego ołtarza, wyszedłem do owego ogródka, usiadłem w jednej z ławek, w cieniu, i mając przed sobą, kiedy podniosłem oczy, wspaniałe renesansowy portal kościoła, nad którym niegdyś, na kamiennej tarczy, widniały herby Polski, Litwy i Rusi (jeszcze dziś widać ich ślady), otworzyłem książkę, którą już zacząłem czytać na imperjale omnibusu, kiedyś jechał w tę stronę, i czytając to wyczerpujące opisanie *Ostatnich lat Jana-Kazimierza*, chwilami doznawałem złudzenia, zwłaszcza, gdy czytałem o sposobie życia, jaki król prowadził tutaj, w Paryżu, mieszkając w tem opactwie, w najbliższym sąsiedztwie tego kościoła, którego mury widziałem w tej chwili, że żyję w tych czasach, że widzę króla, jak w czarnych szatach, z orderem Złotego Runa na piersiach, z wysoką laską w ręku, w szwedzkim kapeluszu na głowie, przechadza się po ogrodzie opactwa, jak rozmawia z zakonnikami, jak się modli w tym kościele, i wreszcie, jak romansuje z panią de l'Hôpital, która go pocieszała po nieuniknionem rozstaniu się z Denhofową.

Ferd. Hösick.

Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU

Napisał

3)

L. GLATMAN (LUDOMIR)

—

Jymczasem starościanka halicka, patrząc na pana Adama, którego ledwo powitał, już pożegnać miała, czuła, że to krótkie widzenie rozjątrza tylko skrytą w sercu ranę.

Zal, że tak późno i na tak krótki czas z powitaniem przybywał, ukoł się wnet na myśl, że on jeden ją zratować może. Upatrzyła ona już stosowną chwilę, aby mu się z afektem przypomnieć i o obronę prosić. Myśl ta cieszyła ją bez miary, dusznie jednak razem pragnęła, aby tej uciechy z jej oblicza nie wyczytano. Kto wie, możeby wówczas wojewoda ruski zechciał ślub przyspieszyć i sprawab; się nie udała; obawiała się też nie mało, że p. Kalinowski mógł uczucie zmienić i uzalenie nad nią mając, pocieszać ją zechce, jak brat siostrę, coby ją srożej zabolalo, niż wszelka wątpliwość posiadania drogiego skarbu.

Woli się raczej w samotności cieszyć nadzieją, niż smutkiem i zalem politowanie w drugich budzić. Tak myśląc, już była na progu i zdążyła do swej komnatki, aby w osamotnieniu ulgi szukać dla zbolalej duszy, gdy wtem drogę zabiegł jej starosta braclawski.

Pragnął z nią przed wyjazdem słów kilka sam na sam zamienić, podał jej więc ramię i przeszli oboje do sąsiedniej komnaty.

— Widzę, żeś waćpanna smutna i żalona srodze—rzekł, gdy zostali sami. Czułe powitanie mówi mi, że afekty dawne dla mnie nie wygasły. Czyżbym, mimo tego, przybywał za późno? Wieść, żeś wojewodzie ruskiemu przyrzeczona, dotknęła mię boleśnie, wiary jednak dać nie mogę, abys, wiedząc jako cię miłuję, na te związki ze starcem zezwalać miała.

— Nigdy ja na to nie zezwolę—odparła dziewczę—tobiem tylko myślą całą i sercem oddana, ty jeden zratować mnie możesz.

Tu starościanka halicka ze łzami w oczach opowiadała, jako za nim tęskniła i w wymownych, a słodkich słowach prosiła, aby ojcu rzecz całą wyjawiał i od przymuszonych ślubów ją uwolnił.

Długo szeptali cicho, radząc tajejnem nad sposobami ratunku z przykrej imprezy i niejeden czuły pocałunek, niejeden serdeczny uścisk dłoni utwierdzał ich w rojonych zamiarach. Przysięgali sobie miłość wzajemną i obopólną pomoc, a dla umocnienia się w tych postanowieniach, on zdjął z małego palca złoty pierścień z kosztownym szmaragdem i wręczył go dziewczę; ona zaś, dając mu swój konterfekt, który w złoto oprawny na szyi nosiła, rzekła:

— Niech ci ta podobizna przypomina, że dzień i noc o tobie myślę i w tobie nadzieję ratunku pokładam.

Starosta braclawski na te słowa porwał ją w ramiona, jak dziecko, i usta ich złączyły się gorącym pocałunkiem. Starościanka wcale się

tym objawom gorącego afektu nie opierała, ust słodkich mu nie broniła, a w jej oczach czarnych, płomiennych, rycerz czytał całą głębię uczucia i bezgranicznej ufności. Kalinowa, ramiona zarzuciwszy mu na szyję, pieszczoną dłonią skronie jego gładziła i okrywała je gorącemi pocałunkami, gdy wtem drzwi się na oścież otwały i w progu zjawił się p. Strus.

Na widok tych czułych gruchań córki z siostrzanem, oczy jego zapalały ogniem gniewu i oburzenia.

P. Kalinowski zmieszał się, jak żak, radby się był pod ziemią widzieć; starościanka, obsunawszy się do nóg rodzica, ze łzami w oczach błagała:

— Ojciec! w złej, czy dobrej doli, jego jednego miłuję i nikt mi tego uczucia nie wzbroni. Przebacz, że ci posłuszną nie jestem; na Matkę Najświętszą klękę się, że nikomu prócz pana Adama ślubować nie myślę.

Pan Mikołaj, nie bacząc na jej słowa, zwrócił się do starosty braclawskiego:

— Zawiodłeś — rzekł — zaufanie przyjacielskie, bałamucąc dziewczę, innemu przyrzeczona. Niegodna to rzecz szlacheica i krewniaka, którego miałem za życzliwego przyjaciela. Nazwij niewdzięcznością postępowanie moje, ja na kazirodcze związki wasze nigdy nie zezwolę. Proszę waćpana stanowczo, abys opuścił te progi i nie przeszkadzał nam w naszych ojcowskich postanowieniach.

Pan Kalinowski, choć był młodzieńcem w porywach zaciekłym, przytem dumnym i mściwym, zdołał jednak zapanować nad sobą i zawołał błagalnym głosem:—Wuju, litość miej nad nami. Ja ją miłuję, ona musi być moja!

— Bratem jej jesteś, żoną twoją być nie może!

Po tak stanowczej rekrucie, oczy młodzieńca zapalały ogniem, twarz błada nabiegła krwią:

— Nie chcecie mi jej dać po woli, przemocą ją wezmę!—zawołał i rzuciwszy dziewczę na pożegnanie ogniste, czułe spojrzenie, wypadł, jak szalony z komnaty.

Pan Strus, wróciwszy do gości, wojewodę ruskiego, pana Sobieskiego i chorążego koronnego prosił na radę do osobnej komnaty. Przedstawił rzecz całą, niczego nie tając, a że był wielce religijny, nie ukrywał oburzenia z powodu szalonej myśli kazirodczego związku. Dość było przed laty krzyku, gdy Zygmunt III uparł się poślubić siostrę zmarłej żony. Wówczas to pan Strus był jednym z tych, co najzawzięciej przeciw tym ślubom gardłowali, choć papież dał na nie osobne zezwole-

nia. Miałaby dziś godzić się na związek własnej córki z rodzonym siostrzanem?

Wojewódzic lubelski i książe Wiślicki, widząc, że ich plany zamarami szaleńca mogą być pokrzykowane, radzili obcesowo do rzeczy przystąpić i, mimo wojennej pory, wydać ślubu jak najprędzej naznaczkę, a tem samem nie dać młodym czasu do uczynienia jakiego nierozważnego lub rozpaczliwego kroku.

Było to w powszechnym zwyczajnie, że rodzice często nawet córki o ślubie ani zdanie nie pytali i niejednokrotnie zdarzało się, że panna przy ołtarzu dopiero poznawała oblubieńca i przyszłego małżonka. Uległość woli rodziców i ich rozważa w wyborze towarzysza życia, starożytny za wszystko. O oporze w tym wypadku nie było nawet mowy, tem mniej wobec despotycznego charakteru pana halickiego. Jak on rozkazał, stać się musi, wola zaś jego jestlanego słowa księciu dotrzymać. To też zgodził się chętnie na propozycje panów rady, w czem utwierdziła go przedewszystkiem znajomość pana Adama, o którym wieziono, że szalony jest i skory tak do poświęceń i ofiarności, jak i do zawziętości w złem. Wszyscy nie negowali zasług pana Kalinowskiego, z uwielbieniem wyrażali się o chlubnym względem rodziny i ojczyzny poświęceniu, jednomyslnie jednak zgodzili się na to, że postąpienie jego ze starościanką nie tylko niezgodne było z zapatrywaniami religijnymi, ale w dodatku sprzeciwiało się zwyczajowym prawom kodeksu towarzyskiego.

Przybył do domu starosty halickiego po zaręczynach i balamuciu panna, innemu przyrzeczoną. Książę wojewoda ruski nie miał dość słów przykazań na taki postępek. Święcie się poprzysięgał, po uspokojeniu wojennej, wyzwać go i bronią zabić, a mianowicie się zadośćuczynienia za nieważę.

Nim to zaś nastąpi, niema co mówić, jedno pannę do ołtarza przetranszować. Czas ukończenia i porywania młodego sereca. Zapomni ona o sobie i o Adamie, przeboli tę stratę i w przyszłości będzie w pożyciu szczęśliwa. W ten sposób rozumując, o jedynym ważnej rzeczy radni mężowie postanowili, a mianowicie, że córka starosty halickiego była jemu podobna nie tylko z rysów oblicza, ale i z rysów duszy. Zawziętą była w swych postanowieniach, a choć nie słaniała łagodnością i słodczą miernością, zawsze znajdowała drogę do do celu. Przeważnie w afektach była niecierpliwa i stała, a jeśli w dodatku przyważymy, że miała i uporą niemałą, to zrozumiemy, co się działo

w sercu dziewczoi, której uczucia lat tyle w skrytości chowane, dziś tak bezwzględnie deptano.

Nadchodzące Zielone Świątki i jedna niedziela starczyć miały na wywołanie zapowiedzi, a że był czas groźny i wojenny, ślub naznaczony na drugą połowę czerwca, odbędzie się bez głośnych godów weselnych, w kółku rodziny i najbliższych przyjaciół pana Strusia.

Oto—co uchwalono jednomyslnie, mimo protestu matki i lez panny Katarzyny—i późno już w noc jedni siedli na koń, aby do swych rot zdążyć, inni udali się w gościnne pokoje na spoczynek.

— DCN —

APOLINARY JAWORSKI

(Z portretem.)

Wybitną osobistością parlamentu austriackiego jest od lat dwudziestu kilku Apolinary Jaworski, były minister dla Galicji i prezes Koła polskiego. Podobnie jak i poprzednik jego, Kazimierz Grocholski, jest on zwolennikiem tradycji, ale różni się od niego pod wielu względami: Grocholski, jako wytrawny polityk i roztropny taktik parlamentarny, stał nierównie wyżej od Jaworskiego, a także bardziej był od niego zachowawczym i energicznym; za Grocholskiego panował żelazny rygor w Kole, jego «rada», albo raczej wola, była zawsze rozstrzygającą; Jaworski zaś, lubo uczeń Grocholskiego, zaprowadził łagodniejsze kierownictwo w Kole i tem pozyskał sobie względy opozycji. Za Grocholskiego panujący kierunek w Kole był zachowawczo-szlachecki, a prezes ówczesny był tak skrajnym konserwatystą, iż obecnego ministra skarbu, dra Bilińskiego, gdy ten, jako nowo wybrany poseł, wstąpił do Koła polskiego, uważał za «sojalistę». Zachowawczość Jaworskiego w wielu kierunkach osłabła, chociaż cała jego działalność parlamentarna opiera się na tradycjach galicyjsko-szlacheckich tak, iż Jaworski, podobnie jak Grocholski, jest typowym przedstawicielem średniej szlachty w parlamencie.

Uprzejmością w obejściu i wyrozumiałością umiał on sobie ująć wszystkich członków Koła. Pod jego kierownictwem wzmocniły się w Kole węzły koleżeństwa, czego za Grocholskiego nie bywało. Ten opozycji nie znosił, przygniatając ją żelazną ręką, wskutek czego zdarzały się niekiedy starcia bardzo ostre, jak np. secesja pięciu posłów pod wodzą Ottona Hausnera. Jaworski umie łagodzić wszelkie różnice, a jeśli mu to czasem na gruncie ściśle parlamentarnym trudno idzie, wówczas ucieka się do ugłaskania opozycjonistów przy partyjce «taroka». Jaworski i Smolka grywali niemal codziennie taroka w klubie Koła polskiego w hotelu «Pod arcyksięciem Karolem», i do partji dobierali sobie zawsze «młodszych» posłów. Na początku obecnego stulecia mówił mi pewnego razu jeden z «liberalów» Koła polskiego z ogromnym zgorzeleniem:

— Wyobraź pan sobie, z jak niepewnego materiału złożona jest nasza frakcja postępowca—dr. X., na którego liczyłem, jak na Zawiszę, grał wczoraj w taroka z Jaworskim. Świat się kończy!

Ale już w kilka miesięcy później sam ten oburzony poseł bywał często «partnrem» Jaworskiego i z uznaniem, sympatją i przyjaźnią mówił o «naszym starym».

Jaworskiego można uważać za dożywotniego prezesa Koła. Pozostanie on bowiem z wszelką pewnością tak długo na tem zaszczytnem stanowisku, jak długo będzie brał wogóle udział w życiu publicznem. Fale powszechnego głosowania przy wyborach przyszłych nie podmyją jego pozycji w Kole. Powołany do gabinetu koalicyjnego, musiał złożyć prezesostwo Koła, jednak zaraz po zwolnieniu go z urzędu ministra, Koło jednomyslnie zaprosiło go na swego kierownika przy pierwszej sposobności. Prezesostwo Zaleskiego, choć trwało niemal lat trzy, miało zawsze charakter tymczasowości, a Jaworski na fotelu ministerjalnym uważany był powszechnie więcej za prezesa Koła, aniżeli za ministra. Z Koła wyszedł, z Kołem zrósł się, z Kołem stał zawsze na widowni politycznej i parlamentarnej, bez Koła trudno go sobie wyobrazić.

Jaworski jest właścicielem wsi Skwarzawy, w pow. złoczowski, w Galicji. Urodził się tamże w r. 1825. Nauki uniwersyteckie pobierał jako prawnik po części we Lwowie, po części w Wiedniu. W r. 1846 wstąpił do służby państwowej przy namiestnictwie galicyjskiem, z której jednak po kilku latach wystąpił, obejmując gospodarstwo majątku ojcowego. W r. 1870 wybrała go większa własność ziemska złoczowskiego okręgu na posła do sejmu galicyjskiego i równocześnie do rady państwa. Wstąpiwszy do Koła polskiego, stanął odrazu przy prezesie Grocholskim, z którym łączyły go węzły sąsiedzkiej przyjaźni. Po śmierci wice-prezesa Koła, barona Bauma, wybrano Jaworskiego na jego miejsce, po bardzo gorącej walce, gdyż przeciwnym kandydatem był ks. Jerzy Czartoryski. Jaworski zwyciężył tylko kilkoma głosami. Później, w r. 1888, gdy Grocholski zmarł, wybrano go prezesem Koła 42 głosami przeciw 26. Wówczas miał więc dość silną opozycję przeciw sobie, która z czasem atoli stopniała jak śnieg marcowy. W mowie dziękczynnej po wyborze na prezesa, streścił on swój program lapidarnie w słowach: «Wszystko dla kraju zjednoczonymi siłami!» i pozostał temu hasłu zawsze wiernym. Lwów mianował go swoim obywatelem honorowym. W maju 1890 r. miał on w izbie wielką i pamiętną mowę w imieniu Koła polskiego, w której znajdował się ustęp: «Galicja była obiecaną ziemią dla biurokracji, która przywałała się ze wszech stron świata, dając tylko do zrobienia kariery i do z bogacenia się». Niemcy gorszyli się tą mową, lecz Jaworski nie sobie z tego nie robił. Jako prezes Koła, zabiera on dość często głos w izbie w imieniu Koła. Wielkiego daru wymowy nie posiada, mówi jednak jasno, dobitnie i z temperamentem. W listopadzie r. 1893 powołał go cesarz jako ministra dla Galicji do gabinetu koalicyjnego ks. Windischgratza, którego upa-

dek przetrzymał, pozostając w tym samym charakterze członkiem tymczasowego gabinetu hr. Kielmannsegga, nie grał jednak tam wybitniejszej roli, jego bowiem żywiołem było: jest Koło polskie. Marius.

RYCERSTWO POLSKIE WIEKÓW ŚREDNICH.

(Dokończenie).

Ponieważ uczony autor «Chroba-
cji», prof. dr. Tadeusz Wojciechowski, w najnowszej swej rozprawie naukowej: «O Piaście i piastach» po nad wszelką wątpliwość wykazał, że Piast nie jest wcale imieniem praojca i założyciela dynastji piastowskiej i nawet nie jest zgoła nazwą osobową wogóle, lecz tylko nazwą istniejącego na dworze książąt polskich w wiekach średnich urzędu, który w początkach XIII wieku zowie się «piastunem», czyli wychowawcą młodych książąt (*pedagogus ducis juvenis*), a w dawniejszych czasach był rodzajem majordoma, przeto można usiłować doszukać się w źródłach, jakie właściwie imię nosił stary Piast, syn Chocimira, a ojciec Ziemowita, założyciel dynastji książąt panujących w Polsce od IX do XIV wieku. W ślad zaś za tem wolno postawić twierdzenie, że skoro w prawieku dziejów Polski każdy ród szlachecki bez wyjątku miał swoją własną proklamację wojskową, braną zrazu po imionach swych naczelników rodowych, wojewodów, seniorów, tedy i ród Piastów, jako najcenniejszy między rodami szlachty polskiej, musiał mieć również swoją własną proklamację, wziętą po imieniu naczelnika rodu, seniora. Z tą tylko różnicą, że gdy proklamacje osobowe rodów szlacheckich ulegały od XII w. w znacznej części przekształceniu na proklamacje topograficzne, brane od gniazd rodowych, wskutek czego dawniejsze proklamacje osobowe, jako wyszłe z użycia, ulegały zapomnieniu i zatraceniu — to proklamacja dynastji piastowskiej takiej metamorfozy przechodzić nie potrzebowała, gdyż Piastowie mieli siedzibę swą stałą w każdorazowej swej rezydencji i gniazd rodowych po wsiach, wzorem szlachty, zakładając nie potrzebowali i nie zakładali. Ze zaś Piastowie wymierają w Małopolsce dopiero w wieku XIV, na Ma-

zowszu zaś nawet aż dopiero w wieku XVI, z których to czasów już się mnóstwo źródeł historycznych pisanych dochoowało, przeto wolno być zdania, że i proklamacja pierwotna



PROFESOR RUDOLF VIRCHOW.
w 70-letniej rocznicy urodzin (Chroba-cji).

dynastji Piastów w tych źródłach się nam przechowała, i że my ją znamy wybornie, jeno że o tem sami nie wiemy.



KSIĘZNICZKA HELENA CZARNOGÓRSKA I KSIĄŻĘ WIKTOR-
EMANUEL, NASTĘPCA TRONU WŁOSKIEGO.

(Siłbiłka w Rzymie 24 października 1878).

Chodziłoby więc tylko o to, jakich się chwycić środków, aby się dowiedzieć, która to z licznych proklamacyj średniowiecznych polskich odnosi się do dynastji piastowskiej. Oczywiście u dynastji piastowskiej samej tej proklamacji nie znajdziemy, gdyż naszym kronikarzom, ani rocznikarzom średniowiecznym ani się śniło o szczególe tym, podówczas wszystkim doskonale znanym, wzmiankę uczynić — ale powinna się ona znaleźć u której z tych licznych rodzin szlacheckich polskich, które z dynastji piastowskiej początek swój wywodzą.

Wprawdzie kronikarze i rocznikarze nasi średniowieczni nie wspominają wcale o żadnych młodszych dynastach tej dynastji, którzyby niektórym rodom szlachty polskiej początek dać mogli; lecz to się tem tłumaczy, że kronikarze i rocznikarze obchodził tylko każdorazowy senior rodu, jako dziedzic książęcego stołca, młodszy zaś dynastowie, jako osoby bez wpływu i znaczenia na rządy kraju, nie ich zgoła nie obchodzili. Jeśli przeto Gall opowiada, że Piast miał syna Ziemowita, Ziemowit syna Leszka, Leszek Ziemomysła, Ziemomysł Mieszka, to ztąd bynajmniej wnosić nie należy, iż to byli sami jedynacy, lecz, iż to byli sami synowie najstarsi, seniorowie, dziedziczący stołec książęcy; o młodszych ich braciach, jako osobach bez znaczenia, nie warto było nawet wspominać. Zwrócić zaś należy uwagę, że ówczesni książęta, jako poganie, żyli jeszcze w wielożeństwie, co już z natury rzeczy liczne potomstwo u każdego księcia przypuszczać nakazuje. Chodziłoby tylko o to, aby rozważyć, kto był rzeczywiście założycielem dynastji książęcej piastowskiej: czy sam Piast, który przecież nie panował wcale, czy dopiero syn jego Ziemowit, który pierwszy z tej dynastji zasiadł stołec książęcy, czy może nawet już ojciec Piasta, Chocimir.

Otóż, jeśli proklamacje pierwotne brane były po imionach praojców rodów, to nasze proklamacje średniowieczne osobowe powinny nam dać w tej mierze odpowiedź. I dają. W szeregu tych proklamacyj nie napotykamy żadnej, któraby od imion Ziemowita lub Chocimira początek swój brała, zatem ani syn Piasta Ziemowit, ani ojciec Piasta Chocimir nie byli założycielami dynastji piastowskiej, jeno oczywiście sam Piast, skoro i tradycja wiekami uświęcona tak wskazuje. Wprawdzie

między proklamacjami temi nie znajdziemy także żadnej, któraby od imienia Piast początek swój brała, lecz okoliczność ta nie będzie nas już więcej bałamucić, skoro wiemy, że Piast to nie imię osoby, lecz nazwa urzędu, a właściwe imię Piasta nie jest nam znane. Jak więc odkryć to imię? Nic łatwiejszego. Wiemy z doświadczenia, że w rodach szlacheckich polskich w wiekach średnich pewne imiona są lubiane i z pokolenia w pokolenie się powtarzają; takimi np. imionami są w rodzie Rawiczów: Warsz, Męcina,

Grot i Gowor lub Goworek, u Starzów: Sieciech, u Starzów pałuckich: Zbylut i Sławnik i t. p., a w dynastji Piastów: Bolesław, Władysław, Mieczysław, Leszek i Przemysł. Otóż przypuścić należy, że i stary Piast jedno z tych dynastji piastowskiej właściwych imion nosił. Lecz które? w tem sęk! Musimy więc znowu pociągnąć nasze proklamacje średniowieczne do konfesaty, niech powiedzą, co wiedzą! No — i powiedzą! Otóż w długim szeregu proklamacyj polskich średniowiecznych jest tylko jedna jedyna, która się z jednym z imion dynastji piastowskiej właściwych zupełnie zgadza, a tą jest proklamacja Bolesła, która w zupełności odpowiada imieniu Bolesław, tak ulubionemu w dynastji piastowskiej, że książąt tej dynastji z tem imieniem w ciągu pięciu wieków liczymy przeszło dwudziestu, mamy mianowicie Bolesławów: Chrobrego, Śmiałego, Krzywoustego, Kędzierzawego, Wysokiego, Bolesława Mieszko-wicza kujawskiego, Bolesława Wsty-dliwego, Pobożnego, Bolesława Kon-radowicza, Bolesława Ziemowitowicza dobrzyńskiego, Bolesława Zie-mowitowicza płockiego i Bolesława Wańkowicza płockiego, Bolesława Jerzego Trojdenowicza halickiego, dwóch Bolesławów Bolesławowiczów warszawskich i kilku Bolesławów szląskich. Okazywałoby się zatem, że stary Piast, praojciec dynastji piastowskiej, nosił właściwie imię Bolesła, czyli Bolesław.

Aby ten rezultat mógł mieć warunki prawdopodobieństwa za sobą, musiałby wytrzymać próbę herbową; bo jeśli ród Bolesłów pochodzi, jako linja młodszą, od dynastji Piastów, to i herb Bolesła musiałby koniecznie zostawać w najbliższym pokrewieństwie ze znakiem stannicznym dynastji Piastów. Otóż, zdaniem mojem, tak jest w rzeczywistości, a herb Bolesła jest zupełnie identyczny z runą stanniczną Piastów.

Heraldycy nasi uważają wprawdzie proklamację Bolesła, jako identyczną z proklamacją Jastrzębiec. Jest to wszelako nedorzecznosc, jeśli bowiem proklamacja jest hasłem wojskowym, to każdy znak stanniczny może mieć tylko jedno hasło, jedną proklamację, czyli, że każda proklamacja reprezentuje osobny, odmienny herb, a każdy herb, każda odmiana herbu, ma swoją osobną proklamację.

Oczywiście, jeśli heraldycy nasi uważają herb Bolesła, jako identyczny z Jastrzębiem, to należy przypuścić prawdziwie, że oba te herby mają wspólne pochodzenie, lecz każdy z nich inny wizerunek przedstawia. Otóż rękopis *Clenodiów* Długosza nie tylko rysuje herb Jastrzębiec w ten sposób, że podkowę kładzie

grzbietem do góry, a ocelami na dół, a więc odwrotnie od tego, jak zwyczajny Jastrzębiec przedstawiony bywa. Jeżeli zatem mamy dwie proklamacje, mianowicie Jastrzębiec i Bolesła i dwie odmiennie figury herbu, to jest podkowę z krzyżem pośrodku, ocelami do góry i ocelami na dół zwróconą, to każda z tych figur odnosić się będzie do innej proklamacji, czyli, że gdy Jastrzębiec nosi zwyczajnie podkowę ocelami do góry zwróconą, to podkowa, ocelami na dół zwróconą, będzie się odnosić do proklamacji Bolesła, za czem przemawia także bardzo stanowczo pieczęć Bartłomieja Bolesły, sędziego ziemskiego płockiego z roku 1363, która przedstawia właśnie podkowę ocelami na dół obróconą, imię zaś Bolesły dowodzi, że tu z Bolesłcem mamy do czynienia.

Herb Bolesła przeto przedstawiałby się jako uherbiona, uświęcona i uszczerbiona runa skandynawska *yr* o łukowatym znamieniu i ta to właśnie runa *yr* o łukowatym znamieniu, jest znakiem stannicznym dynastji Piastów, o ile w drodze retrospektywnych wniosków ze znaku runicznego, widocznego na pieczęciach Henryka Brodatego i Bolesława Wysokiego, oraz z klejnotu, widocznego na hełmie króla Przemysła, na jego majestatowej pieczęci, sądzić można.

A ponieważ herb Jastrzębiec miał mieć, oprócz proklamacji Bolesła, jeszcze kilka innych proklamacyj, mianowicie: Kaniowa, Nagora, Ludbrza, Łazęki i Zarosie, przeto, gdy każda proklamacja pierwotnie odpowiadała osobnemu znakowi stannicznemu, zaś wszystkie te odmiennie proklamacje Jastrzębca przedstawiają się jako proklamacje osobowe, to ztąd wolno wyprowadzać wniosek, że stary Piast-Bolesła miał co najmniej siedmiu synów, mianowicie najstarszego Ziemowita, który, jako senior, odziedziczył znak stanniczny ojcowski wraz z proklamacją Bolesła i od którego potomków przeto ród Bolesłców pochodzi, Bolesła bowiem znaczy tyle, co syn Bolesły, Ziemowit przeto, jako syn Bolesły, był w rzeczywistości Bolesłcem; dalej drugiego syna, imieniem Jastrzębia, po którym Jastrzębce, trzeciego imieniem Kania, po którym Kaniowie, czwartego imieniem Nagor, po którym Nagorowie, piątego imieniem Ludbor, po którym Ludbrze, szóstego imieniem Łazęka, po którym Łazęki, siódmego wreszcie imieniem Zaros, po którym Zarosie. Tych siedmiu synów dało początek siedmiu osobnym rodom szlacheckim, z osobnymi znakami stannicznymi i osobnymi proklamacjami. W XV wieku, zdaje się, gdy przez ciągłe rozrzedzenie się i dzielenie majątków oj-

czystych fortuny szlacheckie bardzo drobnieć poczęły, a utrzymywanie osobnych chorągwi wojskowych o własnym koszcie było nieraz ciężarem nad siły, poczęły rody uboższe zarzucać swoje osobne znaki chorągiewne i osobne chorągwie, a łączyć się napowrót pod chorągiew najbogatszego z rodów pokrewnych. W ten sposób rody Bolesłów, Kaniów, Nagorów, Ludbrzów, Łazęków i Zarosów zarzuciły swoje osobne znaki stanniczne i połączyły się drogą rekonsolidacji z najpotężniejszym z nich rodem Jastrzębców, wracając do wspólności rodowej, wskutek czego w rodzie Jastrzębców znalazły pomieszczenie także proklamacje zwinionych osobnych rodów i chorągwi Bolesłców, Kaniowych, Nagorów, Ludbrzów, Łazęków i Zarosów.

Tak tedy rezultaty badań nad tą ważną kwestją należy na trzy wielkie podzielić rozdziały: pierwszy rozdział objąć powinien badania nad powstaniem znaków stannicznych polskich czyli herbów w wiekach średnich, oraz nad imionami pierwszych dwóch pokoleń czyli pradynastów szlachty polskiej, z czego powyżej pokrótce zdaliśmy sprawę; drugi rozdział obejmie poczet rycerstwa polskiego z XII, XIII i pierwszej połowy XIV wieku, jaki się ze źródeł historycznych współczesnych wynotować da; trzeci wreszcie obejmie szlachtę polską średniowieczną czterech ostatnich pokoleń, mianowicie z drugiej połowy XIV wieku i z wieku XV i będzie właśnie kompilacją tego, co nam dzieła Długosza i zapiski sądowe średniowieczne w tej mierze przekazują.

Dr. Franciszek Piekosiński.

BAJKA.

(ULAMKI Z CZĘŚCI PIERWSZEJ).

○gród; jodły i brzozy płaczące. W głębi staw z fontanną. Na stawie czarne labędzie. Z prawej strony skrzydła zamku w stylu gotyckim, pełne wieżyczek i ganków. Ze szczytu najwyższej wieży spływa wielka, czarna chorągiew.

CHÓB PŁACZEK (przechodzi śpiewając).
Oczki-śmy już wyplakały, główki rozbo-
lały,

Niema naszej zazuleńki, niema roczek
cały —

Oj!...

Niema roczek, niema i dwa, niema i trzy
latka,

Nasze pola bez słoneczka, nasz ogród bez
kwiatka —

Oj!...

Suchy piasek pije rosę, pije deszcz nie-
bieski;

Nie deszcz to jest ani rosa, jeno nasze
leżki —

Oj!...

MAŚCIBRZUCH (wchodzi z przeciwnej
strony, trzymając oburącz konew piwa).

I tak ciągle!...

Na śniadanie — szlochanie,
Na podwieczerek — wzdychanie,
W obiad, kęs ci najlepszy
Lza osala i pieprzy;
Melankolją oddychasz,
Smutkiem plujesz i kichasz,
I wciąż, naksztalt pieprzyku,
Czujesz żal na języku.

Tfu!... (Spluwa i konew podnosi). Chodź,
kubko, smak mi napraw. (Pije). I żeby
choć było o co! Wielki dziw, że kneziów-
ny porwał sokół. Taki on ptak, jak in-
ne. (Pije).

Gdy się zagrzeję
I w czub naleję,
Na miłość mi się zbiera...
Kwiatku milusi!
Daj mi gębusi.

Nie skap i *et caetera!*
Ale to prawie
Świata wyjawię —
Niech ma to młodź za pewne
Ze w takiej porze
Kachna w oborze
Wystarczy za królowę!

(Pije i śmieje się).

Mój kleiczek z jęczmienia
Świat cudownie odmienia.

(Rozsiada się wygodnie na ławie ka-
miennej i dobywa z węzła wielką pie-
czeń z kocią).

Perły miała urjańskie — no, to pereł
szkoda;
Oczy modro-zielone — brrr! jak morska
woda;
Wargi jak białe koral — diabli z nim gdy
błady!
Suknię z lamy złocistej — hm! strój od pa-
rady,

Szkoda go! — włosy jasne...
(Ogryza kość).

Nie podobam sobie w konopiastych.
Wolę maść kasztanową.

(Słychać w pobliżu dźwięk lutni).

KNEŻ (za sceną, głosem rozzwierają-
cym).

Gdzie moja córka?...

ECHA (w kępach olszynowych na sta-
wie).

Córka!...

Córka!...

Córka!...

MAŚCIBRZUCH (chowając się pośpiesz-
nie za drzewo).

Teraz znów stary! Jednego kęsa prze-
łknąć nie dadzą spokoju.

(Nadchodzi krokiem powolnym starzec
ociemniały w koronie. Trzyma rękę na
głowie pacholęcia, które przygrywa smęt-
nie na lutni).

KNEŻ.

Nad staw mię prowadź. Tam, w jasne
poranki

Ona lubiła rwać lilje na wianki,
A potem drżącym odrzucać je falom.
Czasem, gdy z chmurek, podobnych opa-
lom,

Słońce zbyt ostre miotalo w nią groty,
Pod wierzb baldachim szła zielono-złoty
I utopiwszy wzrok w niebios otchłani
Marzyła. Wówczas do swej młodej pani
Ze stawu rwał się łabędź, ulubieniec,
Gołębi białych nadlatywał wieniec
I słowik z kępy, siadłszy tuż nad głową,
Pólsennej bajkę prawil brylantową...
Ileż to razy, gdy jeszcze zdradziecko
Wzroku los nie skradł, zszedłem tam swe
dziecko!

Kwiat był pociskiem, co budził marzącą...
Ach! serce pęka i myśli się maça,
Gdy pamięć szczęście to umarłe wskrze-
sza!...

Gdzie dziś skrzydlatych wasalów jej rze-
sza?

Gdzie kwiat, co służył mojemu dziecie-
ciu?...

O! gdybyż mogła, posłuszna zakłębciu,
Rodzicielskiego uzalić się bólu
I z pod wierzb wybiedz z krzykiem: Oj-
cze! królu!...

ECHO (od strony stawu).

Ojczy!... Królu!...

KNEŻ.

Słyszales?... Prowadź, prowadź tam czem-
przedziej!

(Odchodzą).

MAŚCIBRZUCH (wysuwając się z za-
drzewa).

Knezisko, jak widzę, do reszty zdzie-
ciinniało. Potrzebną mu będzie niedługo
piastunka. A to wszystko od wielkiego
czucia i od wielkiego myślenia. (Pije).

Na nic zda się ducha znoić
I brać z wody chrzest;
Trzeba piwo tego doić —
Ot, co jest!

Nie utuczyl się nikt ostem,
Ani zmadrzył długim postem,
W konwi rozum, w dzbanie moc —
Hoca, hoca, hoc!

(Wchodzi Bij, w zbroi, twarz odkryta,
na szyszaku wielkie, czarne pióro).

BIJ.

Co za pies wyje?

MAŚCIBRZUCH.

Chory na chandryję. (Przygląda się
z pod oka przybyłemu; do siebie). Udał
mi się. (Głośno) Ten pies poszedłby na
smyczę. Ale potrzebuje silnej ręki.

BIJ.

Do bicia!

MAŚCIBRZUCH.

I do płacenia.

BIJ.

Jest tu taka ręka. (Uderza go w kark).

MAŚCIBRZUCH.

U-u-u-u-u!... Dobra. Takie ręce dają.
(Wysuwając swoją). A takie biorą.

(Bij rzuca mu złoty pieniądz). Niech
żyje kneź!

BIJ.

Gdzie go widzisz?

MAŚCIBRZUCH.

Nie za sobą.

BIJ.

Do nogi! Będziesz od dziś moim gierm-
kiem.

Chata pod lasem. Noc księżycowa.
Przez okno chaty widac płomień ogni-
ska, przy którym grzeje się wieczerza.
Stara wieśniaczka stoi w proggu, z wa-
rząchwą w ręce.

STACH (wchodzi, ocierając spocone
czoło).

Dziś ostatniego doznałem zagony.
Koń uwiązany, trzoda napojona.
Jutro do kośby ruszam wedle lipki...
Żywo, matulu! Wieczerzę i — skrzyпки!

MATKA.

Nabarowałeś ty się przez dzień cały;
Spaćby ci trzeba.

STACH.

Cóżby powiedziały
Dziewki, co zawdy, klej nad wioską stanie
Miesiąc, czekają na Stachowe granie?

MATKA.

Co ci po dziewczkach! Chyba, że do domu
Chcesz wziąć niewiastę...

STACH.

Ja grywam nie komu
Jeno swym dumkom. A równom nie głodny
Snu jak ożenku.

MATKA.

To sakrament godny,
A tamte psoty to tylo się migują...

STACH.

My gadu, gadu — a tam kiuski stygną.
(Matka wynosi miskę z wieczerzą, którą
stawia na ławie. Potem przynosi skrzyp-
ce. Stach kładzie skrzypce obok siebie i
zabiera się do jedzenia).

Jeszcze nie dniało, kiej wyszedłeś w pola
Spaliesz choć krzynkę w gaju?

STACH.

Niech swą dolę
Przesypia taki, co o nią nie stoi.

Ja, kiej posnęł kompanowie moi,
Chociem czuł, że mię spiekota rozmarza,
Czytałem książkę — tę od bakałarza,
O kołodzieju...

(Je z przestankami).

Dziwyż tam są, dziwy!
A zawdy Pan Bóg z takim, kto pocz-
ciwy...

Kochana książka!...

(Odkłada łyżkę w zamyśleniu).

Chciałbym być szlachcicem...

MATKA.

O mój sokole! z takim, jak ty, licem,
Knezem być można.

STACH (zamyślając się coraz bardziej).

Kask złoty na głowie,
U ramion skrzydła, jak mają orłowie,
I miecz u pasa, co, kiej idziesz, brzęka...

Wiktor Gomulicki.

— DN —

RUDOLF VIRCHOW,

znany uczoney i mąż stanu, obchodził w d. 18
b. m. 75-letnią rocznicę urodzin. Miejscem
jego rodzinnem jest Schivelbein, w Pome-
ranji. Studja odbywał w Berlinie. Pierwszą
posadę otrzymał, jako prosektor, w szpitalu
Charité. W r. 1852, przy pomocy Reinhard-
ta, zaczął wydawać czasopismo naukow.
p. t. «Archiwum dla patologicznej anatomii,
fizjologii, oraz medycyny klinicznej». Od
lat czterdziestu jest profesorem uniwersyte-
tu berlińskiego i dyrektorem szpitala
przez siebie instytutu patologicznego. Odkrycia
Virchowa przyczyniły się do roz-
woju medycyny, położył on także wielkie
zasługi około krzewienia pojęć o pielęgno-
waniu zdrowia i warunków sanitarnych
w szpitalach wojennych. Virchow zdobył
także stanowisko jako polityk; już w ro-
ku 1859 był radcą miejskim, w roku 1862
wszedł do pruskiej izby posłów, od ro-
ku 1860—1893 zasiadał w parlamencie, ja-
ko przywódca partji postępowej, a potem
wolnomysłnej.

KURJEREK KSIĘGARSKI.

L. Kubala. Szkice historyczne. Wydane trzecie. Serja pierwsza (z pięcioma rycinami), str. 337; serja druga (z czterema rycinami), str. 316. Kraków. 1896 r.

Rodzaj pośredni między nauką a literaturą, ochrzczone mianem „szkice literackie”, bardzo się u nas rozpowszechnił. Jak każdy twór hybrydyczny ma on swoje wady, ale w społeczeństwie, które nie umie jeszcze zagłębiać się w rezultaty mozolnych, wszechstronnych badań, szkice mogą przynieść namaty pożytek. Kubala pióro swoje poświęca tu wyłącznie panowaniu Jana Kazimierza. Wobec postępów krytyki historycznej, wszelka kurtka z tej epoki dziejów naszych musi skłonić do zadumy nad treścią, nad wartością własną, musi doprowadzić do wniosków nieraz bardzo gorzkich i bardzo ciężkich, ale zbawczych, jak każda prawda. Gdyby wizerunek „szkice” nie był rzecz: niemoc. Niemoc, wystąpiła najwcześniej przed i po zwycięstwie barokowym, niemoc spowodowana brakiem talentu obywatelskich, zupełnym zanikiem poczucia obowiązku historycznych. A czasy Jana Kazimierza, to nie koniec, lecz początek rzeczy. Tu jeszcze niemoc i płynący z niej strach przysądza są błyskami budzącej się myśli. Epoka ta ma jeszcze szarnieckie, po nim ukaże się Sobieski. A potem! Szkice wszystkich dwulicze, w tej liczbie: obligeń Zbaraża, bitwa pod Beresteczkiem, proces Radziwiłłowski, pierwsze „*Librum ceto*” i t. d. Przez niepospolitych zalet pióra p. Kubala, „Szkice” jego interesować muszą ogół nasz tem, iż w świetle prawdy historycznej pokazują nam ludzi i wypadki, opisane powieściowo w „Trylogii” Sienkiewicza.

Ludwik Jenike. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poematy jego ulotne. Warszawa, 1897, str. 239.

Jest to zajmujące, barwne opowiadanie, doprowadzone do momentu, kiedy wielki poeta, jako 26-letni młodzieniec, udał się do Weimaru, aby tam już pozostać na zawsze. Głównym źródłem była tu autobiografia Goethego (*Aus meinem Leben. Wahrheit und Dichtung*), chociaż tu i owdzie autor posługiwał się i innymi źródłami. Drugą część książki stanowi przekład drobnych utworów niemieckiego wieszca: epigramów, satyr, ed, distichów i t. p. Prawdziwa wdzięczność należy się p. Jenikemu za przybliżenie naszej literaturze tych małych arcydzieł, „pyłków djamentowych”, jak powiada. O tem, że p. Jenike umie przekazać Goethego, wiemy oddawna i tu razem dzielne pióro nie zawiodło. Wskazanie ozdobne, upiękkszono sześcioma kolorami.

Tretiak Józef. Szkice literackie. Kraków, 1896. Spółka Wydawnicza Polska, str. 331.

Wspaniały krytyk, profesor literatury w uniwersytecie Jagiellońskim, zebrał w tym tomie drukowane w czasopiśmie studja o charakterystyki literackie. Wydane to jest pierwsza serja tych szkiców zebrała studja o Mickiewiczu, Słowackim, Tuwimie i Krasińskim, o głównych kierunkach poezji polskiej z XIX w., o „Trylogii” Sienkiewicza i o pierwszych utworach Sienkiewicza.

Arnowski Stanisław, prof. Komedje Aleksandra Fredry. Pośmiertnych komedjach Aleksandra Fredry. Kraków, 1896.

W części tej pracy wyszła już pierwsza część i była treścią odczytów publicznych, odbytych w Warszawie w 1895 r. Część druga, zamieszczana w „Kurjerku Księgarskim”, w przyszłych czasach w „Przeglądzie Politycznym”. Obecnie i wydane w jednym tomie, zawiera niemal jedyną monografię o największego komedjopisarza

Mickiewicz Antoni. Z dziejów literatury. Pisma pomniejsze. Warszawa, 1896. H. Altenberg.

W tym tomie tych pism pomniejszych zawierają prace: „Biskup w niewolnej Polsce” oraz „Histo-

ria klasztorów w Polsce w wiekach średnich”. Po za tem ceniony autor jedynej monografii o Słowackim podał uprzednio napisane, lecz dotąd nie wydane studja, jako to: o stanowisku i dziełach autora „Irydona”, oddzielnie studjum o tymże poemacie, artykuł o Morzynie, o Modrzewskim, oraz w sprawie miejsca urodzenia A. Mickiewicza.

Księgarnia T. Paprockiego w Warszawie zapowiada nowe wydanie 6-tomowego dzieła T. Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta”.

Księgarnia K. Grenlisyńskiego w Petersburgu przystępuje do czterotomowego wydawnictwa p. t. „Kalegi humoru polskiego”. Będzie to antologia naszego humoru, ułożona chronologicznie. Tom I obejmie wiek XVI i XVII, tom II wiek XVIII, dwa ostatnie wiek XIX. Redakcją wydawnictwa objął p. Kazimierz Bartoszewicz.

Autor „Leny”, p. Marjan Jasieńczyk (Wacław Karczewski), napisał nową powieść „W Wielgocie”.

Nakładem Akademji umiejętności w Krakowie ukazała się w tych dniach obszerna monografia znakomitego myśliciela Hoene Wrońskiego, pióra S. Dicksteina.

Pamiętniki b. generał-gubernatora wileńskiego Murawjewa wyszły obecnie w przekładzie polskim w Krakowie nakładem Spółki Wydawniczej.

Dzieło W. Smoleńskiego „Ostatni rok wielkiego sejmku”, będące uzupełnieniem pracy Kalinki „Sejm czterdziętni”. Świeżo ukazało się w Krakowie.

Ks. Stanisław Załęski pracuje obecnie nad wydaniem dwutomowego dzieła „Historia jezuitów w Polsce”.

Biblioteka nauceńszych utworów rozpoczyna druk zbiorowego wydania studjów J. Keniga.

Trzeci tom „Szkiców historycznych” Adama Barowskiego, obejmujący stosunki polsko-rosyjskie w drugiej połowie XVII w., ukaże się w przyszłym miesiącu.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Cervantes M. S. Don Kichot z la Manczy, ilustr. G. Dore'go, rs. 1 kart., rs. 1 k. 20.

Chmielowski P. Współcześni poeci polscy, rs. 2.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, rs. 1 k. 80.

— **Szkice historyczne, serja druga,** rs. 2 k. 40.

Gomulicki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 50, w opr. ozd. rs. 2.

Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dzieł słętego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.

Januś Przemysł fabryczny w Król. polskim, k. 75 (cena niż. k. 50).

Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy, rs. 3, w opr. ozd. rs. 4 k. 80.

Kalendarz katolicki na r. 1896, k. 35.

Kallay o Andrassym, k. 30.

Karłowicz M. Najn. zwrot. w historjografji polskiej, k. 30.

Kiliand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowela, k. 25.

Kosiakiewicz W. Bawoła, pow., rs. 1.

Koszyo W. W szynelu, obr. pow. k. 80.

Koszyo W. U wód, nowela, k. 60.

Kraszewski K. Poturceńczy (1683—1684), opowiadanie, k. 80.

Lenartowicz T. Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

—

(Wszystkie książki, wymienione

w „Kurjerku Księgarskim”,

można nabywać za pośrednic-

twem księgarni K. Grenlisyń-

skiego w Petersburgu. ul. Je-

kateryńska, № 2).

NEKROLOGJA.

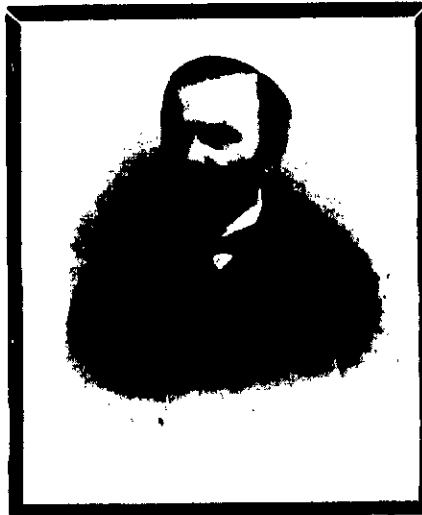


Michał Ostromecki.

D. 11 września b. r. zmarł w Wiedniu po nader ciężkiej i długiej chorobie obywatel ziemski gub. grodzieńskiej, s. p. Michał Ostromecki, syn Walerjana i Antoniny z Walentynowiczów.

S. p. Michał po ukończeniu nauk w Instytucie marymonckim, sprawował administrację dóbr Wandalina Pościłowskiego, następnie był pełnomocnikiem ks. Piotra Wittgenstejna i administratorem jego olbrzymiej fortuny, potem dyrektorem wileńskiego Banku ziemskiego, a ostatnie lat 12 głównym pełnomocnikiem hrabiny Marji Branickiej w Białocecerkwi. Posiadał rodowy majątek lwowskiewicz w gub. grodzieńskiej. Umarł mając lat 66.

Był to człowiek rzadkiej prawości, najszlachetniejszych uczuć, dobroczynny sercem, sprawiedliwy, niezmordowanej pracy w spełnianiu obowiązków, naj-



troskliwszy opiekun rodziny, chętnie niosący pomoc wszystkim, zarówno krewnym, jak i obcym.

O szacunku, jaki sobie zjednał s. p. Michał, świadczą serdecznie, pełne smutku objawy współczucia oraz żalu, otrzymywane przez rodzinę, które towarzyszyły zmarłemu do grobu. Na obrzęd pogrzebowy w d. 28 września w Wołkowysku, gub. grodzieńskiej, przybyli liczni przedstawiciele obywatelstwa, administracji dóbr białocecerkiewskich i t. d. Wielu uczciło pamięć zmarłego wieńcami, w tej liczbie hr. Branicka i jego rodzina.

Na nabożeństwo żałobne po zmarłym, odprawione w Białocecerkwi, przybyło mnóstwo miejscowych i okolicznych mieszkańców, jakowy zjazd świadczył wymownie o powszechnym szacunku i żalu. W rzeczy samej był to człowiek wysokiej wartości moralnej, oświeconej pozornie obojętnymi formami. S. p. Michał lubił dobrze czynić, lecz i w tem kierował się rozumem i celowością. Dzierżawcy i pracownicy dóbr białocecerkiewskich postanowili odwdziżyć się pamięci zmarłego zebraniem kilkutyśiącennego funduszu dla utworzenia stypendjum jego imienia przy gimnazjum białocecerkiewskim. Będzie to wielce stosowny pomnik dla s. p. Michała, który lubił młodzież i nierzadziej przehodził jej z pomocą.

Cześć pamięci skromnego, zacnego i dobrego człowieka!

S. B.

S. H. PELTYN.

(Wspomnienie pozgonne).

W końcu ubiegłego miesiąca zmarł w Warszawie redaktor i wydawca „Izraelity”, Samuel Henryk Peltyn.

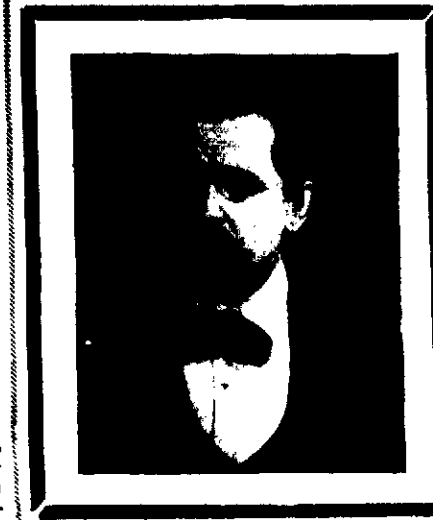
Zgasły należał do nielicznych u nas wyznawców religji mojżeszowej, którzy,

obok rozległej wiedzy hebraistyczno tal-

mudycznej, potrafili zdobyć sobie gruntowne wykształcenie w naukach świeckich.

Z natury myśliciel o szerokich horyzontach, widząc i czując smutne położenie żydów, a przytem doskonale znając ujemne ich strony, nieboszczyk wcześniej dosyć zapragnął wpłynąć na moralne odrodzenie swych braci po wierze.

Następstwem tego pragnienia było założenie przez niego (w r. 1866) pisma, specjalnie poświęconego sprawom żydowskim, jakkolwiek zaś ciernista i znojna była droga, po której je prowa-



dził, przez lat trzydzieści z górną nieustraszenie wytrwał na stanowisku naczelnego jego kierownika.

Wypisawszy na sztandarze swym: oświata, tolerancja, postęp i praca produkcyjna, s. p. Peltyn musiał dużo staczać walk nie tylko z rozmaitemi stronictwami, nurtującymi w łonie judaizmu samego, lecz i z prądami antysemitycznymi, które powstały i rozrosły się za czasów jego działalności publicystycznej.

Oprócz tych walk, których *mutatis mutandis* mniej więcej doświadcza publicysta każdy, zmarły prowadził jeszcze jedną, niezwykłą w stosunkach ogólnoprasowych. Oto przez całe życie walczył z brakiem odpowiednio przygotowanych współpracowników i nierazkiedy bywały chwile, kiedy literalnie sam jeden cały wypełniał numer.

Nie też dziwnego, że praca tak usilna i tak gorączkowa ostatecznie podkopała i wyczerpała jego siły. Odszedł w wieczność, nie doczekawszy się owocu swych trudów, jakie zalegały u nas pole tak zw. kwestji żydowskiej, oraz że lepszej części społeczeństwa krajowego wskazał kierunek, w jakim do rozwiązania tej kwestji dążyć wypada.

Uznanie tych zasług powinno się stać pociechą i punktem wyjścia dla jego następców. Spokój cieniom uczciwego, a cichego pracownika!



Józef Rodziewicz,

po długiej i ciężkiej chorobie, zakończył życie 11 paźdz., o g. 3 rano, w majątku „Mogła”, pskowskiej gub. Pogrzebienie zwłok odbyło się w Pskowie 15 paźdz., o g. 11 rano, o czem pogrążona w głębokim smutku rodzina zawiadania krewnych, przyjaciół i znajomych.



Ludwik Czasznicki.

student Instytutu technologicznego, zmarł d. 26 września w Wilnie w wieku lat 25. Stroskana siostra zawiadania kolegów zmarłego, iż pogrzeb jego odbył się 30 września w Wilnie na cmentarzu Rossa.

KSIEGARNIA
GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca:

- Po zdrowie, powieść Exterusa, rs. 1 k. 20.
Bluszc, historia małżeńska, M. Gawalewicz, rs. 1 k. 20.
Cudak, powieść M. Gawalewicz, rs. 1 k. 20.
Szubrawcy, powieść M. Gawalewicz, 3 tomy, rs. 3.
Kłęska, powieść K. Glińskiego, rs. 1.
Tarantula, powieść prawdziwa K. Glińskiego, rs. 1 k. 40.
Jak cień, powieść Hajoty, rs. 1 k. 20.
Na służbie, powieść Z. Kowerskiej, 2 tomy, rs. 2.
Znane dzieje, powieść. (Ploteczka.—Niańta.—Piotr i Paweł). Z. Kowerskiej, rs. 1 k. 20.
Szary wilk, powieść historyczna A. Krechowickiego, wydanie II, rs. 1 k. 50.
Melancholicy, nowele E. Orzeszkowej, 2 tomy. Treść I: Z pomroku. Jedna setna. Światło w ruinach. Ognia.—II: Ascetka. Wielki. Bracia; rs. 2.
Kroniki 1875 — 1878 B. Prusa (Al. Głowackiego), rs. 2.
Pierwsze opowiadania B. Prusa (Al. Głowackiego), wyd. II, rs. 1 k. 50.
Placówka, powieść B. Prusa (Al. Głowackiego), wyd. IV, przejrzone, rs. 1 k. 50.
Komedjantka, powieść Wł. St. Reymonta, rs. 1 k. 50.
Na wyżynach, powieść M. Rodziewiczówny, rs. 1 k. 50.
Wojna w czasie pokoju, opowiadanie Zofji Urbanowskiej, rs. 1 k. 50. (1891-3-2)

Po rs. 50, 55 i 60!

Piękne serwisy stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rs. 35; za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rs. 6. Garnitury na umywalki kolorowe od rs. 3 k. 50. Wazonny do kwiatów (Cachepot) w ogromnym wyborze od rs. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie główny skład i Matarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (1374-3-3)

RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO, w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

U MALARZA ZNAKÓW. — Chciałbym u pana obstałować znak z następującym napisem: „Z powodu natychmiastowej likwidacji interesów — zupełna wyprzedaż!”

— A na czym pan dobrodzieju każe: na płótnie czy na papierze?

— Ale co znów na blasze, papie, na blasze! żeby przynajmniej lat dziesięć przetrwał. (Kur. Świąt).

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA.

Szubrawcy

najnowsza powieść M. GAWALEWICZA.

3 tomy rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30. Do nabycia we wsz księgarniach. (1406-3-1)

KUPUJĄCYM TUZINAMI



WYNAJAZD T. GAWALEWICZA

USTĘPUJE SIĘ RABAT.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, w skutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczono dwuioletnią praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 rs. 1 3 rs. UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatr. na korku i denku jednak. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego. Ateja Jerolimiska, № 76, m. 7. Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzedz się podrabiania i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakow. (1281-18-7)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca następujące wydawnictwa:

- Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie przez C. Bogucką, C. Niewiadomską i J. Warnkównę. Stopień I i II, k. 70.
Józef Ign. Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki, skreślił P. Chmielowski, rs. 3, w oprawie rs. 4.
Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki, skreślił P. Chmielowski. Z 2 portretami A. Mickiewicza, 2 t., rs. 5, w oprawie rs. 6 k. 60.
Nasi powieściopisarze. Zarysy literackie, skreślone przez P. Chmielowskiego. Serja II, rs. 3.
Filozofja nicości. Rzecz o istocie buddyzmu, p. ks. Wł. Dębickiego, k. 70.
Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne, zebrał L. Jenike. Wydanie ozdobne, z 6 rycinami, rs. 1.
Poezje. Serja IV. M. Konopnickiej, rs. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rs. 2 k. 40.
Szkice historyczne d-ra L. Kubali. Serja I, wydanie III, z 5 rycinami, rs. 2.
Szkice historyczne d-ra L. Kubali. Serja II, wydanie III, z 4 rycinami, rs. 2.
Czarnoksiężstwo i medjumizm. Studium historyczno-porównawcze J. Matuzewskiego. Z 21 ilustr., rs. 1.
Pamiętka z Jasnej Góry w Częstochowie, zebrał L. Dymitrowicz, k. 50.
Pomysłowość zdobnicza (La composition decorative), przez H. Mayeux. Przełożył W. Gerson. Z licznymi rysunkami, rs. 1 k. 50.
Michał Gröll. Obrazek na tle epoki Stanisławowskiej, przez prof. A. Pawińskiego, z dodaniem spisu wydawnictw Gröll'a, ułożonego przez Z. Wolskiego, k. 80. (1892-3-1)
Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich, z ustrojem rzeczypospolitej polskiej, p. A. Rombowskiego. Wydanie II, powiększone, rs. 4.

T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE,

generalni reprezentanci na Król. i Ces. firmy «Emil Zbitek w Nowosadach», polecają:

Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej, piękne, poważne, bardzo efektowne i praktyczne; tudzież Groby Lourdskie i Oltarze, używane do uroczystości Bożego Ciała. Grób modelowy na miejscu. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. (1377-4-3)



Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI, Warszawa, Miodowa, № 4. 1113

WSZYSTKIE książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. Osoby, sprwadz. koleją żelazną jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przes. nie ponoszą. (3464)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REISSNERA

„Samouczek”

polko-francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania (kurs I w 13, a kurs II w 24), razem w 37 zeszytach częścią praktyczną i w 10 zeszytach gramatyki francuskiej, ogółem 47 zeszytów, każdy po k. 15 (pocztą k. 18). Numeracja zeszytów idzie kolejno od 1 do 47. Na zaliczkę pocztową wysła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota, № 6, w Warszawie. (1389-12-2)

Kancelaria otwierającej się 3-klasowej

SZKOŁY HANDLOWEJ

podlegającej ministerstwu skarbu, przyjmuje podania o przyjęcia, wraz z dokumentami kandydatów, codziennie, z wyjątkiem świąt, od g. 10 do 2 popołudniu, w lokalu szkoły, Długa, № 39. Kandydaci powinni przedstawić świadectwa z ukończenia 4 klas szkół realnych lub gimnazjów filologicznych i złożyć egzamin z języków: francuskiego i niemieckiego lub też złożyć całkowity egzamin w razie braku świadectw. Zapis trwać będzie do d. 4 (16) paźd. 1896 r. (1896-2-2) Założyciel Szkoły F. F. LASKUS.

Magazynu Ubiorów Męzkich

JÓZEFA MARCINIEWSKIEGO

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 7, Hotel Litewski.

Magazyn zaopatrzony na sezon jesienny i zimowy w dobór materiałów krajowych i zagranicznych, kraj podług najświeższych turnali. (1404-12-1) CENY PRZYSTĘPNE.

ZARZĄD

Towarzystwa Warszawskiego

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

podaje niniejszem do wiadomości, że stosownie do uchwały ogólnego zebrania z d. 14 paźd. 1896 r., wypłata dywidendy za r. 1895—96 po rs. 45 od jednej akcji dopełniać się będzie okazielem kuponów w biurze Tow., w Warszawie, przy ul. Dobrej, № 18, od g. 10 zrana do 2 pop., poczynawszy od najbliższego. Warszawa, 15 paźd. 1896 r. (1405)

NAJWIĘKSZY WYBÓR gotowych powozów

Karola SOMMERA

Warszawa, Leszno, 36, dom własny.

Poleca koła amerykańskie z drzewa

Hicory, koła gumowe, wybór Sank. (1367-6-5)



Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcjami, gotowe i na obstatunek, poleca specjalna fabryka (418-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Sofijewski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń w księgarni L. Jędrzejewskiego, Kreszczatik, № 20.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Straszny wypadek. W nocy z 14 na 15 b. m., przy ul. Nikojskiej na Padole, wybuchł pożar, podczas którego zginęło pięcioro dzieci i dwie kobiety. Mieszkanie zajmowane przez ofiary, mieściło się na strychu, nad składowaniem pakui, włosienia, trawy morskiej i m. tapicerskimi utensyliami. Pożar powstał w składzie; włosie pakuty tliły się, wydając wiele dymu, a mało płomienia. To też tylko podusi mieszkańców strychu, a gdy nakoniec budynek stanął w ogniu i pomimo nadbiegnięcia służby ratowniczej niepodobna było.

Wnalezienie zwłok. Zwłoki właścicielki domu pani P., o tajemniczym zniknięciu której dosłyszeliśmy, odnalezione zostały w tych dniach w Dnieprze, o kilka mil od Kijowa, i pochowane na cmentarzu miejskim.

ADAM RADLINSKI,

student prawa uniwers. św. Włodzimierza.

Władzi sprawy: spadkowe, realny-prawne, bankowe, o wykup nieruchomości i wszelkie administracyjne. Kijów, przy cerkwi Georgija starego miasto, № 1, 2-e piętro. (464-65)

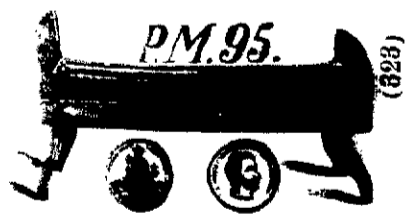
Specjalność perfumacji

J.O. Michalskiej

Wyroby krajowe i zagraniczne. Kreszczatik i Fundulejowski. (437-52)

Nasiona kupuje KONICZYN

Wszystkich najwyższych Dom Handlowy. Krasicki, Kijów. (463-10-8)



Amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

1895 r. od 10 rs. i drożej. Wielka Wasilkowska, № 24. Cannik bezpłatnie.

LEK. WECZAJ-BRUZEWICZ

Poradki, chor. zębów, jamy ustnej, sztuczne zęby, pomoy. Kijów, Wielka Włodzimierska, u Michajsona, № 37. (315)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilkowska 41.

Zezw. rady lek. przyjm. poleca wdowa, umieszca dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zapewnia dyskrecja. (321)

OLSZEWICZ i KERN,

KIJÓW, ODESA, Jekaterynosław.



GENERALNA REPREZENTACJA

„Allgemeine Electricitäts-Gesellschaft“ w Berlinie. (319)

MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

KIJÓW, na Kreszczatiku i Biskopskiego uniwers. dom Niekrasowej, № 58.

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne. (408)

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PROBY. Schmidt i Zabłocki. (454-28-18)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

K. WUERGLER,

Kijów, Kreszczatik, № 7.

BIURO i SKŁAD ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH,

poleca ze składu:

Armaturę podług najnowszych modeli, jako to: wentyle parowe, klapy bezpieczeństwa, wentyle zasilające, krany próbne, wodowskazy, krany do pary i wody, oliwiarki, gwizdawki etc.

J. C. HUBER i S^{KA},

Kijów, Proczaszka, № 3.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO i PRZEWODU SIŁY. Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych itp. (433-25)

OPTYKA-MECHANIKA

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, lornetki, lamy, lusterka, polewo i maraki, barometry, termometry i t. p., wszelkie talony, lustrzanki, elektronyce po niskich cenach. (311-28)

ZĘBY

sztuczne na złot. i kamenuk. białych. i bez białych. Przerab. leż. i plemb. sędów. Dent. I. Zingorowicz, Proczaszka, 10. (388)

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bihikowa, bulw. i Besakowa., prześ. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (408-60)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciw poczty. Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szklan. wyr. Baccara, szczotki, grzebienia, sztykrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze. (394-60)

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Gogutski)

Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstatunki. Katalogi na proświnję bezpłatnie. (387-62)

H. KLIMOWICZ, Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Kraj najnowszy. Kijów, Kreszczatik, 32, 1-e piętro. (329)

P. A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

ZAWIELE WYMAGAJĄCY. Ojciec: Przesiadywać w knajpie po mocach umiesz, grac w karty umiesz, próżnować umiesz, robić długi także umiesz, tylko pracować nie umiesz! Syn: Ależ mój ojciec, trudno przecież wszystko umieć! (Mucha).

SECCOTKI

do różnego użycia, masa do froterow. posadzek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomijnego. (324)

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

Wychodzi. Przychodzi.

Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski ..	12,02 n.	7,07 r.
"	8,50 w.	9,87 r.
Na Fastow i na fastowską drogę.	5,41 p.	8,59 r.

Kuraka.

Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pocztowy ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	3,00 p.	1,30 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.

Brzeska.

Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	12,00 w.	8,00 r.
Pasażerski ..	10,30 w.	11,00 r.

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakow-skie - Przedmieście, № 55.

Nowo utworzone biuro nauczycielskie, oraz pracy specjalnie kobiet

WYSZKOWSKIEJ

Warecka, № 15.

rekomenduje nauczycielki, bony, poleca buchalterki, kasjerki, retuszarki, malarki, wogóle osoby inteligentne, z kwalifikacjami naukowymi, fachowymi lub innym odpowiednim uszdolnieniem. (1890-6-1)

WKARPINSKI & W. LEPPER
FARBY LAKIERY POKOSTY
WARSZAWA
 KANTOR PLAC BANKOWY 55
 CENNIKI BEZPŁATNIE I EDYTA

KURJEREK WARSZAWSKI.

Medaljon Sienkiewicza. Znany z wystawy Towarzystwa sztuk pięknych w formie medaljonu portret znakomitego powieściopisarza, dłuta Czesława Makowskiego, ukazał się w handlu w reprodukcjach brązowych i cynkowych. Te ostatnie reprodukcje pomalowane są na ciemny kolor kamienny.

Biblioteka uniwersytetu warszawskiego, podług ostatniego sprawozdania, zawiera 228,493 dzieł, w 427,865 tomach. W tej liczbie znajduje się 1,375 rękopisów, oraz 7,272 map, rysunków i portretów.

Nie trzeba wcale uczyć się kroju wobec nowego wynalazku.

Aparat do kroju damskich sukien na wszystkie figury, szczerpę i korpułtę, bez wszelkich wymiarów. Każdy może krajać bez żadnego uczenia się kroju. Zdjęszy miarę z osoby, kładzie się na podszewce i razem z materiałem kraje. Cena aparatu rs. 15 w Warszawie, na prowincji rs. 16 z wysyłką. Ul. Leszno, № 23, m. 20, na parterze, Janina Nepomucena K. (1814 8-1)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzać apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małych. Ceny niskie, stałe. (1357-63)

Lek. M. MISIEWICZ

powrócił. Przyjmuje specjalnie z chorobami dróg moczowych i organów płciowych. Marszałkowska 116. (1368-12)

POMPY
 wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwuary, ARMATUREY, Bary, Pasy do aszyn, Pakun-ki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & C^o
 Warszawa, Nowo-Hitowa, 1. (1300)

M. POZZI najtaniej poleca zegarki i biżuterje. Sprzedaż i reparaacja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej) w Warszawie. (1371-15-7)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane francz i gratis.

GŁÓWNY SKŁAD ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 55,

posiada stale na składzie i poleca:

Piótna bielone we wszystkich szerokościach i gatunkach.

Barchany. Flanele. Materiały ciepłe puchowe.

BIELIZNĘ STOŁOWĄ.

Firanki. Dywany. Portjery. Serwety.

BIELIZNĘ MĘSKĄ.

Bieliznę damską i pościelową.

Chustki płócienne, batystowe, jedwabne i koronkowe.

MATERJAŁY MEBLOWE.

Matinki, kaftaniki, szlafrociki i spodniczki z materiału puchowego. (1898-6-1)

WYROBY PONCZOSZNICZE.

Koldry watowane, fanelowe i pluszowe.

Gotowe wyprawy od 100 rs.

ZARZĄD

Drogi Żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że z dniem 15 (27) października roku bież. na drodze żelaznej Nadwiślańskiej wprowadzony zostaje następujący zimowy rozkład pociągów osobowych, a mianowicie:

Pocztowy № 4	odchodzić będzie z Mławy	o g. 7 m. 01 rano,	a przybyw. do Warsz. N.	o g. 11 m. 25 rano.
» » » »	z Warszawy Nadw.	o g. 1 m. 36 w poł.,	» Iwangrodu	o g. 5 m. 18 popoł.
» » » »	z Iwangrodu	o g. 6 m. 08 wiecz.	» Lublina	o g. 8 m. 36 wiecz.
» » » »	z Lublina	o g. 8 m. 51 wiecz.	» Chełma	o g. 11 m. 12 »
» » » »	z Chełma	o g. 11 m. 18 »	» Kowla	o g. 1 m. 53 w nocy.
Pasażerski № 2	» » z Mławy	o g. 5 m. 01 popoł.	» Warsz. N.	o g. 8 m. 20 wiecz.
» » » »	z Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 23 zrana	» Iwangrodu	o g. 11 m. 48 zrana.
Pasażerski № 6	» » z Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 06 wiecz.	» Iwangrodu	o g. 2 m. 48 w nocy.
» » » »	z Iwangrodu	o g. 3 m. 08 w nocy	» Lublina	o g. 5 m. 36 zrana.
» » » »	z Lublina	o g. 5 m. 47 zrana	» Chełma	o g. 7 m. 59 »
» » » »	z Chełma	o g. 8 m. 04 »	» Kowla	o g. 10 m. 23 »
Pasażerski № 36	» » z Warszawy	o g. 11 m. 36 wiecz.	» Iwangrodu	o g. 3 m. 47 w nocy.
Tow.-pasażer. № 30	» » z Iwangrodu	o g. 12 m. 53 w poł.	» Lublina	o g. 5 m. 14 popoł.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Kowla	o g. 4 m. 03 zrana,	a przybyw. do Chełma	o g. 6 m. 41 zrana.
»	» z Chełma	o g. 6 m. 47 »	» Lublina	o g. 9 m. 08 »
»	» z Lublina	o g. 9 m. 23 »	» Iwangrodu	o g. 11 m. 44 »
»	» z Iwangrodu	o g. 12 m. 14 popoł.	» Warsz. N.	o g. 3 m. 50 popoł.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 5 m. 13 »	» Mławy	o g. 9 m. 42 wiecz.
Tow.-pasazer. № 33	» z Lublina	o g. 12 m. 49 w poł.	» Iwangrodu	o g. 4 m. 53 popoł.
Pasazerski № 1	» z Iwangrodu	o g. 6 m. 23 wiecz.	» Warsz. N.	o g. 9 m. 59 wiecz.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 20 zrana	» Mławy	o g. 11 m. 49 rano.
Pasazerski № 5	» z Kowla	o g. 7 m. 13 wiecz.	» Chełma	o g. 9 m. 50 wiecz.
»	» z Chełma	o g. 9 m. 55 »	» Lublina	o g. 12 m. 15 w nocy.
»	» z Lublina	o g. 12 m. 30 w nocy	» Iwangrodu	o g. 2 m. 51 »
»	» z Iwangrodu	o g. 3 m. 04 »	» Warsz. N.	o g. 6 m. 53 zrana.
Pasazerski № 35	» z Iwangrodu	o g. 4 m. 08 »	» Warsz. N.	o g. 7 m. 43 »

Na oddziale Iwangród-Łuków-Teresp.:

Pocztowy № 4	odchodzić będzie z Iwangrodu	o g. 12 m. 08 w poł.,	a przybyw. do Łukowa-Ter.	o g. 1 m. 54 popoł.
Pasazerski № 32	»	o g. 5 m. 31 »	»	o g. 7 m. 13 wiecz.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3	odchodzić będzie z Łukowa-Ter.	o g. 3 m. 48 popoł.,	a przybyw. do Iwangrodu	o g. 5 m. 29 popoł.
Pasazerski № 31	» z Łukowa-Ter.	o g. 10 m. 03 zrana	» do Iwangrodu	o g. 11 m. 53 zrana.

Na drodze Obwodowej między st. Warszawa dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej a stacją Praga dr. żel. W.-Terespolskiej:

Pasazerski № 7	odchodzić będzie z Pragi Teresp.	o g. 11 m. 33 zrana,	a przyb. do Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 50 zrana.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 58 »	» Warsz. Wied.	o g. 12 m. 17 w poł.
» № 9	» z Pragi Teresp.	o g. 2 m. 25 popoł.	» Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 42 pop.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 52 »	» Warsz. Wied.	o g. 3 m. 11 »
» № 11	» z Pragi Teresp.	o g. 7 m. 03 wiecz.	» Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 20 w.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 30 »	» Warsz. Wied.	o g. 7 m. 49 w.
» № 13	» z Pragi Teresp.	o g. 10 m. 04 »	» Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 21 w.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 27 »	» Warsz. Wied.	o g. 10 m. 46 w.

W odwrotnym kierunku:

Pasazerski № 8	odchodzić będzie z Warsz. Wied.	o g. 7 m. 39 zrana,	a przyb. do Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 56 zrana.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 04 »	» Pragi Teresp.	o g. 8 m. 21 »
» № 10	» z Warsz. Wied.	o g. 2 m. 19 popoł.	» Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 36 pop.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 2 m. 44 »	» Pragi Teresp.	o g. 3 m. 01 »
» № 12	» z Warsz. Wied.	o g. 5 m. 33 »	» Warsz. Nadw.	o g. 5 m. 50 p.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 5 m. 58 »	» Pragi Teresp.	o g. 6 m. 15 w.
» № 14	» z Warsz. Wied.	o g. 10 m. 00 wiecz.	» Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 17 w.
»	» z Warsz. Nadw.	o g. 10 m. 22 »	» Pragi Teresp.	o g. 10 m. 37 w.

UWAGA I. Nauczestku Lublin—Chełm do pociągów towarowych, a mianowicie: do pociągu № 203, wychodzącego z Chełma o g. 11 m. 40 rano, a przybywającego do Lublina o g. 5 m. 43 popołudniu, i do pociągu № 216, wychodzącego z Lublina o g. 11 m. 23 rano i przybywającego do Chełma o g. 3 m. 55 popoł., będą przyczepiane pasazerskie wagony.

UWAGA II. Pasażerowie I, II i III klasy, jadący do Iwangrodu pociągiem № 36 i dalej po drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej pociągiem № 3, jak również pasażerowie tychże klas, jadący po drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej pociągiem № 4, a dalej po drodze Nadwiślańskiej pociągiem № 35—nie przesiadają się w Iwangrodzie.

Pasażerowie, jadący po drodze żelaznej Nadwiślańskiej za Iwangród w kierunku Kowla, jak również jadący w odwrotnym kierunku z Kowla i z Iwangrodu, na pasazerskie pociągi № 36 i 35 przyjmowani nie

będą, jak również nie będą przyjmowani pasażerowie, jadący w bezpośredniej komunikacji z Nadwiślańskiej na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską i w odwrotnym kierunku na pasazerskie pociągi № 5 i 6.

Pasażerowie I i II klasy, przybywający do Iwangrodu pociągiem № 2 dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, mogą jechać dalej bez przesiadania się po uczastku Iwangród-Łuków pociągiem № 32, jak również i pasażerowie tychże klas, przybywający do Iwangrodu pociągiem № 31 uczastku Iwangród—Łuków, jadą dalej po drodze żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej bez przesiadania się pociągiem № 1.

Pasażerowie I, II i III klasy, jadący pociągiem № 2 z Warszawy, mogą jechać dalej bez przesiadania się po uczastku Iwangród—Łuków pociągiem № 4, jak również i jadący pociągiem № 3 po uczastku Iwangród—Łuków mogą jechać do Warszawy Nadw. pociągiem № 1, nie przesiadając się w Iwangrodzie. (3921-2-2)

Godziny wskazane są według czasu miejscowego.

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście, № 55.

Zakłady gazowe

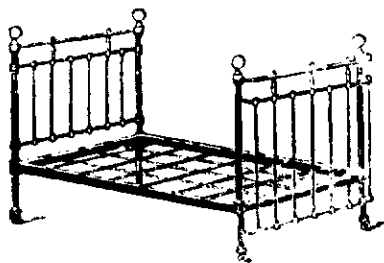
W WARSZAWIE

polecają:

Meke czwartki po rs. 1, za pud 18 k.,
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Lec-
sębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

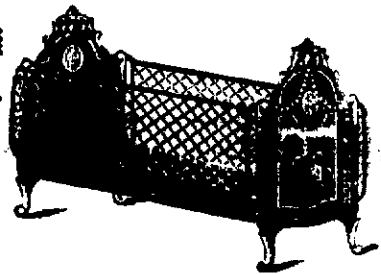


Mokotowska,
№ 3.
Fabryka i skład.

W. GOSTYŃSKI i S-ka

Fabryka mebli żelaznych, wyrobów metalowych i odlewów żelaznych.
WARSZAWA.

Skład fabryczny
Wierzbowa,
№ 3.



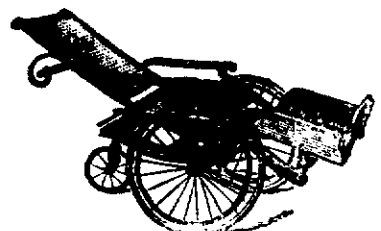
Meble żelazne wszelkiego rodzaju.
Wyroby z żelaza kutego, bramy, ogro-
dzenia, krzyże, balu-
strady etc. etc. Spe-
cjalność: okna i scho-
dy dla fabryk i domów,
oraz patentowane składane
kratki do okien, urządze-
nia stażenne najnowszym
systemem. (1407-26-1)



Urządzenia kuchenne. Wyroby blacharskie, wanny,
kubły, lodownie etc.

Wyroby artysty-
czne i galante-
ryjne, wielki wy-
bór przyborów do
pisania i pieców.

Cenniki na żą-
danie franco.



M. MANKIELEWICZ,

WARSZAWA, w Gmachu Teatru, pod filarami.

Magazyn i fabryka wyrobów brylantowych, złotych
i srebrnych, poleca:

Bogaty wybór brylantów, pereł i kolorow. kamieni
nieoprawnych. Bizuterję brylantową i złotą wy-
twornej roboty, własne oryginalne modele, nie ustę-
pujące wyrobom najpierwszych domów zagranicz-
nych. Wielki i jedyny wybór papierośnic złotych,
srebrnych i emaljowanych, oraz przedmiotów ar-
tystycznych i fantazyjnych (Objets d'arte de luxe
et de fantaisie riche). Realne ceny. Załatwia in-
teresy przez korespond., wysyła za zaliczeniem.

(1401-12-2)

Skład Broni, Gilz i Przy- borów Myśliwskich

pod firmą

K. i J. BEKKER,

egz. stający od r. 1830,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 40,
zaopatrzone na sezon bieżący w świeży asortyment broni i wszelkich przy-
borów myśliwskich, (1413-6-1)
poleca takowe PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziela,
nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica „LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl.
apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazanśkim moście, i u Limana i Kyksa. (1342)

KANTOR KOMISOWY WASILEWSKI i Spółka,

przeniesiony z ulicy Niecałej na Marszałkowską, 132, w Warszawie,
rekomenduje zdolnych rolników, techników, handlowców, ofcjalistów do różnych
zajęć, oraz bony różnych narodowości, osoby z wykształceniem, froblówki, go-
spodynie, panny służące i t. p. Pośredniczy w sprzedaży i zamianie majątków i
domów, lokacji kapitałów i realizowaniu należności. (1379-6-1)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1121)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekl-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli po-
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FABRYKA CIKROW DESKOWYCH

F. STRASZAK i Spółka,

CZEKOLADA, KAKAO. (1366-12-4)

Ceny niskie. — Nowy-Swiat, № 23.

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH

ROHN, ZIELIŃSKI i S-ka.

ODLEWNA, KOTLARNIA.

WARSZTATY MECHANICZNE,

w Warszawie, Aleje Jerolimskie, № 117, wykonują:

Roboty konstrukcyjne: mosty, kessony, wiazania dachowe. Komi-
ny fabryczne żelazne, kolumny kute i lane, schody, balkony, drzwi i
okna żelazne, ogrodzenia, balustrady i t. p., tarcze, obrotowe, semafor-
y, rozjazdy i stacje wodne dla dróg żelaznych.

DLA (UKROWNI):

Kotły parowe, zbiorniki, armatury do kotłów parowych, transmisje,
pompy parowe, gazowe, wodne, powietrzne i kompresyjne, kotły satura-
cyjne i defekacyjne z mieszadłami, błotniarki systemu Krögg'a, ślimaki
do buraków, płuczki, mierniki, podnośniki (elewatory), ogrzewacze, apar-
aty wyparne, cędzidla mechaniczne, parniki do kości, wózki do krajan-
ki, wagoniki, kolejki i t. p.

Koła wodne, tartaki, sieczkarnie, śruby, mutry, rusty i z materiału
twardego, wytrzymałego na palenie. (1120-25-20)

Adres dla telegrafów: „Rohnzielinski—Warszawa”.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 **ZALEŃSKI** Masowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, № 4. (1115)